OPINIA

PISMO SYJONISTYCZNO-DEMOKRATYCZNE

Numer dzisiejszy *przynosi m. in.:*

Rok II Nr 6 (19) **Warszawa — Łódź, 15 października 1946** **Cena zł 10**

Maksymilian Tauchner

Wbrew zakusom imperializmu

Na odcinku palestyńskim wstąpiła Anglia znów na szlak typowo brytyjskiego kunktatorstwa, stanowiącego jeden z elementów jej perfidnej prestidigitatorskiej polityki na przestrzeni długiego okresu trwania imperium.

Od wielu , wielu lat stosuje Wielka Brytania niezawodną jej zdaniem metodę rozładowywania nastrojów wolnościowych drogą niewinnego, zdawałoby się, grania na zwłokę. A jest to zdanie doświadczonego ciemiężyciela i pacyfikatora ludów kolonialnych.

„Dziel i rządź" — maksyma, którą, jako cenny wkład w sztukę „cywilizowania" ciemnych, podbijanych ludów, wyznaje dziś jeszcze wielu brytyjskich dżentelmenów, uzyskała rychło, drogą empirii, uzupełnienie w postaci drugiej, nie mniej niż pierwsza typowej zasady: „Graj na zwłokę i rządź".

I rządziła z powodzeniem Wielka Brytania piątą częścią świata, przy pomocy tych właśnie „cywilizowanych" metod i zasad.

Metody te wpaja się dziś jeszcze kandydatom na urzędników imperialnych, w Królewskim Instytucie Kolonialnym w Oxfordzie. Przezacni profesorowie tej szanownej uczelni wpajają rzecz jasna w swych słuchaczy przekonanie, że droga brytyjskiego kolonizatora jest posłannictwem, tak jak posłannictwem jest cały imperialny system W. Brytanii.

Zaborcze w swych tendencjach zasady polityki kolonialnej znajdują tu eufemistyczną wykładnię.

„Dzielić" — to w interpretacji szlachetnych profesorów nie znaczy: rozpalać, rozbijać, podjudzać, wygrywać, intrygować. „Dziel" — w Królewskim Instytucie Kolonialnym — to sprawiedliwe „audiatur et altera pars", to dobrotliwe, wyrozumiałe traktowanie i równe szanse dla wszystkich ludów rządzonych przez administrację Jego Królewskiej Mości.

A „grać na zwłokę" w powyższej wykładni nie znaczy: przeciągać i spekulować, by jak najdłużej czerpać niezasłużone korzyści, — a oznacza: rozważne i rozsądne, wszechstronne i pełne odpowiedzialności rozpatrywanie zawiłych zagadnień, pod aspektem oczywiście jedynie dobra i szczęścia ludów rządzonych.

Ile kłamstwa i obłudy kryje się pod pokrywą wielkiej cywilizacji! Jaka przepaść między pięknym słowem, a szpetną rzeczywistością.

Czytając wypowiedzi na temat zagadnienia palestyńskiego sir Reginalda Cuplanda, profesora Oxfordu, do powyższych dojść musi się konkluzji i refleksji.

Smutne to są refleksje dla ludzi, którzy przeżyli erę strasznego kanibalizmu i załamania się zasad, za spoidła ludzkości uważanych.

Polityka brytyjska, nieodosobnione zresztą zjawisko, w dzisiejszym, pozbawionym skrupułów i zasad moralnych, świecie, zupełnie nie sprzyja odbudowie zaufania do zasad tych, a pogłębia tylko jego kryzys. Czyni, że świat żyje wciąż w męczącej niepewności, drżąc w obawie przed nową rzezią narodów.

A wszystko to w epoce przełomowych badań nad energią atomową, otwierających tak ogromne perspektywy rozwojowe przed światem.

* * *

Postanowiła więc Wielka Brytania być wierną swym starym, wypróbowanym zasadom. Nic to, że zaszły zmiany w świecie uzasadniające odstępstwo od najbardziej żelaznych kanonów politycznych. Nic to, że wyraźnie trzeszczeć począł system, tak wiele lat skutecznie i bez hałasu stosowany wszędzie tam, gdzie but angielski wygniatał drogę interesom Metropolii. Nic nawet, że trupy ścielą dziś gęsto drogi... do eksploatacyjnego bezpodstawnego władania światem, dla Anglii—drogi... do wolności dla narodów, którym wolność ta jest do życia potrzebna.

Zwołaną do Londynu t. zw. Konferencję Palestyńską, uważała Anglia za wskazane odroczyć. To nic. Nie braliśmy w niej udziału, nie uważaliśmy jej za ciało prawomocne. Nie to więc nas razi. Ale razi i oburza, a co najważniejsze zmusza do mobilizacji wszystkich sił i do uderzenia na alarm, perfidna gra angielska w tak poważnej sytuacji.

Z nieprawnej, szczątkowej, odroczonej w końcu konferencji londyńskiej, zrobić postanowili Anglicy instytucję, władną do przekreślenia zaleceń Komisji Anglo-Amerykańskiej, powołanej, jak wiadomo, swego czasu, za wspólną zgodą Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Komisja ta rozstrzygnąć miała zagadnienie palestyńskie w świetle powojennej sytuacji. Anglia nie spełniła zaleceń komisji, nie dotrzymując w oburzający sposób zobowiązań. Istotnego i narbardziej pilnego zalecenia, natychmiastowego wpuszczenia do Palestyny 100.000 Żydów, nie uznała za wskazane nawet w najmniejszej części zrealizować. Bezprawnie poczęła pacyfikować Palestynę, bezprawnie utrudniać do niej drogę tysiącom bezdomnych tułaczy. Bezprawnie zwołała konferencję, którą, mimo że była wyraźną fikcją, zaopatrzyła w fikcyjne prawo sankcjonowania bezprawnego porządku, siły i gwałtu, porządku hermetycznego zamykania granic Palestyny, przed potrzebującymi jej Żydami.

Że rozpoczynające się chłody jesienne dotkliwie dają się we znaki tysiącom bezdomnych, wyczekujących na ziemi niemieckiej otwarcia bram Palestyny, że głód i poniewierkę muszą znosić, mało to wzrusza sytego, dobrze ubranego, posiadającego swój dom, ministra angielskiego.

Zresztą i humanitaryści angielscy mogą już spać spokojnie, odkąd postępowy rząd wynalazł wreszcie dla Żydów „zaciszny i spokojny azyl". Cypr. Takie właśnie określenie obozu na Cyprze spotykamy w korespondencji stamtąd, w angielskim „Times'ie". Wielka Brytania ma czas. Nie chce pochopnie decydować. A wciąż ma jeszcze przekonanie, że decyzja do niej wyłącznie należy.

Już czas najwyższy, by ją w tym przekonaniu zachwiać.

Wystąpienie prezydenta Trumana podziała niewątpliwie w tym kierunku. Zaskoczyło ono Anglię wyraźnie. Nie spodziewali się Anglicy, którym znane były dotychczasowe, przyjazne zresztą, enuncjacje Trumana w kwestii palestyńskiej, tak pełnego jednak i stanowczego wypowiedzenia się.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki zażądał w imieniu całej amerykańskiej opinii publicznej natychmiastowego otwarcia bram Palestyny dla Żydów, tułających się po świecie. Mało tego. Prezydent Stanów Zjednoczonych przeciwstawił się stanowczo, w imieniu tejże amerykańskiej opinii publicznej, karykaturalnemu planowi podziału Palestyny, wedle t. zw. planu Morrisona, uważając, że w ten sposób wykrojone państwo żydowskie będzie już zgóry niezdolne do życia. Truman oświadczył dalej, że winno powstać niezwłocznie Państwo Żydowskie, politycznie i gospodarczo zdolne do samodzielnego życia. Stwierdził dalej, co jest wypowiedzią bardzo cenną, że o ile wszystkie państwa zechcą pomóc w realizacji tego sprawiedliwego postulatu, zostanie on niewątpliwie zrealizowany. Tego rodzaju sugestia ze strony prezydenta Stanów Zjednoczonych jest szczególnie cenna i może poważnie wpłynąć na stanowisko wielu innych państw.

Truman zapowiedział również poważną pomoc materialną Ameryki dla Palestyny, zakańczając swą deklarację oświadczeniem, że propozycje wysunięte przez Agencję Żydowską są realne i słuszne i, jako takie, liczyć mogą na poparcie Stanów Zjednoczonych.

Deklaracja Trumana jest dla nas kolosalnym sukcesem. To nie ważne, czy złożona została „ad captandam benevolentiam" tylko w związku ze zbliżającymi się wyborami w Ameryce, czy też faktycznie miała na celu wywarcie presji na Wielką Brytanię, w związku z palącym problemem uchodźctwa żydowskiego, znajdującym w Stanach Zjednoczonych zrozumienie. Czy tak, czy inaczej, bezspornym jest fakt, że deklaracja wyszła z ust prezydenta Stanów Zjednoczonych, który ponadto, jak sam podkreślił, wyraził opinię całego kraju. Bezwątpienia, do wydania takiej deklaracji przyczyniło się walnie pięciomilionowe żydostwo amerykańskie. Świadczy to dodatnio o jego organizacyjnej spoistości i znaczeniu, jakie ma w ogólnym życiu politycznym. Cieszy nas i dumą napawa dojrzała postawa żydostwa amerykańskiego, które swym jednolitym frontem od syjonistów do komunistów, spowodować potrafiło, w rezultacie, wystąpienie Trumana.

Krzepnie jednolity żydowski front na świecie dla wywalczenia, już nie „syjonistycznego", a ogólnożydowskiego postulatu Państwa Żydowskiego w Palestynie. Rozproszony naród żydowski zaczyna realnie oceniać swe potrzeby i szeregować je w hierarchicznym porządku.

Jasne jest, że stosunek Żydów do zagadnienia palestyńskiego wpływa skolei na stosunek świata nieżydowskiego. Deklaracja Trumana jest właśnie wynikiem jednolitego frontu żydowskiego w Ameryce. A jednolita postawa np. Żydów rumuńskich wpłynęła na Komunistyczną Partię Rumunii, która ogłosiła ostatnio deklarację, wyrażającą przekonanie, że problem żydowski może być rozwiązany tylko drogą utworzenia Państwa Żydowskiego. Podobnie było i w Bułgarii, gdzie jednolite stanowisko Żydów spowodowało deklarację Bułgarskiego Frontu Ojczyźnianego o konieczności Państwa Żydowskiego w Palestynie. Front ten, o lewicowych tendencjach, zwrócił się nawet m. in. do Związku Radzieckiego z wezwaniem do udzielenia poparcia żydowskim aspiracjom narodowym w Palestynie.

Rośnie sympatia i zrozumienie świata dla naszego wyzwoleńczego dzieła. Maleją szanse Wielkiej Brytanii monopolistycznego uregulowania zagadnienia palestyńskiego. Wielka Brytania musi wreszcie zacząć przyzwyczajać się do myśli, że Żydzi to naród, który chce i musi być traktowany przez nią jak naród wolny, świadomy swej wartości. Narówni z innymi.

Prężność narodu, małego nawet, wrzącego jednak naskutek swej, krzyczącej o sprawiedliwość, długotrwałej bezdomności, stać się może siłą, która przeciwstawić się potrafi skutecznie agresji trzeszczącego już w swych zmurszałych posadach, wielkiego imperium.

ORĘDZIE NOWOROCZNE PREZ. TRUMANA

Nowy Jork (ŻAP.) PREZYDENT TRUMAN WYSTOSOWAŁ Z OKAZJI NOWEGO ROKU ŻYDOWSKIEGO ORĘDZIE DO ŻYDÓW AMERYKAŃSKICH, W KTÓRYM ŚLE „WSZYSTKIM SWOIM WSPÓŁZIOMKOM, OBYWATELOM-ŻYDOM, SERDECZNE POZDROWIENIA I NAJLEPSZE ŻYCZENIA W DZIEŃ ROZPOCZĘCIA NOWEGO ROKU WEDŁUG ERY ŻYDOWSKIEJ".

Negew będzie żydowskim!

W ciągu dnia 6 bm. założono 15 nowych osiedli żydowskich w różnych punktach Północnej i Południowej Palestyny (Negew). Osiedla w Negew położone są na terenie strategicznym pomiędzy Hebronem a półwyspem Synaj.

Rzecznik Agencji Żydowskiej oświadczył, iż — mimo nieuzyskania zgody władz na założenie nowych punktów osadniczych — jest to akcja legalna, ponieważ tereny te są własnością Żydowskiego Funduszu Narodowego.

Zabudowania postawione zostały w błyskawicznym tempie przez specjalne brygady młodzieży żydowskiej, które zwiozły na samochodach składowe części budowli i zmontowały je na miejscu w przeciągu jednej doby.

Naszym Czytelnikom i Sympatykom wyrażamy tą drogą serdeczne podziękowania za tak licznie nam nadesłane życzenia i wyrazy życzliwości z okazji Nowego Roku.

Red. i Adm. „OPINII"

PO OŚWIADCZENIU PREZ. TRUMANA

Konsternacja w Londynie — zadowolenie w Jerozolimie

LONDYN (ŻAP). Oświadczenie prezydenta USA, że sprzeciwia się on angielskiemu planowi federacji palestyńskiej,

popiera natomiast żądanie Żydów stworzenia samodzielnego, zdolnego do życia państwa żydowskiego w Palestynie i natychmiastowego otwarcia bram kraju dla licznej imigracji żydowskiej —

wywołało wielkie zakłopotanie w Londynie.

Odpowiedź premiera Attlee Waszyngtonowi, zawierała akcenty żalu i wyrzuty pod adresem prezydenta, który nie zgodził się na prośbę Bevina, nieopublikowania narazie swego stanowiska w tej sprawie.

Referent prasowy prezydenta Trumana, Ross, określił sytuację wytworzoną po odpowiedzi premiera Attlee, jako „delikatną".

Rzecznik departamentu stanu w Waszyngtonie oświadczył, iż

interwencja prezydenta — wbrew twierdzeniu propagandy brytyjskiej — nie była manewrem przedwyborczym, lecz przemyślanym krokiem politycznym, który miał na celu zwrócenie uwagi opinii publicznej na problem Palestyny i wywarcie na Wielką Brytanię nacisku, w kierunku pozytywnego załatwienia tej sprawy, w mysl postulatów żydowskich.

Oświadczenie gubernatora Nowego Jorku Thomasa Dowey'a, iż

CAŁY NARÓD AMERYKAŃSKI POPIERA STANOWISKO TRUMANA W SPRAWIE PALESTYNY,

wywołało wielkie wrażenie w Londynie.

Koła polityczne utrzymują, że między Waszyngtonem a Londynem toczą się obecnie ożywione rozmowy na temat Palestyny.

Z Jerzolimy donoszą, iż rzecznik Agencji Żydowskiej wyraził zadowolenie z powodu oświadczenia Trumana, które przyczyni się do wyjaśnienia sytuacji.

MINISTER KOLONII PRAGNIE USPOKOJENIA...

LONDYN (ŻAP). Angielski minister kolonii Hall konferował wczoraj z przedstawicielami Agencji Żydowskiej — jak informują — „na temat uspokojenia sytuacji w Palestynie"...

Albert Einstein w obronie swojego narodu

„Chwila wielkich decyzyj, a nie małych pociągnięć!..."

Nowy Jork (ŻAP.) W związku z pięcioleciem Towarzystwa im. Nobla — największy fizyk doby obecnej, Albert Einstein, wystosował następujący apel:

„Na nas fizyków, którzy przyczyniliśmy się do odkrycia energii atomowej, spada wielka odpowiedzialność. Wojna została wygrana, nie tyczy się to pokoju. Jednej części świata grozi śmierć głodowa, druga zaś choruje od nadmiaru..

Charakterystycznym symptomem obecnej sytuacji jest sprawa Narodu Żydowskiego. Umęczony, zdziesiątkowany, nie może on zaznać spokoju! Nie ma kraju, któryby chciał przygarnąć go do siebie!

Jest największą hipokryzją, gdy brytyjski minister oświadcza, że Żydzi winni zostać w Europie, gdyż ich inteligencja jest potrzebna, a jednocześnie tenże minister doradza moim braciom, że nie powinni zajmować naczelnych stanowisk, bo to obudzi ku nim nienawiść.

Zawiści Żydzi nie potrafią ominąć, jak nie mogli uniknąć postawienia ich przez Hitlera w pierwszym rzędzie ofiar jego zbrodni. Sześć milionów Żydów zginęło!

Nigdy naród żydowski nie zapomni, co winien Szwecji, Holandii, Związkowi Radzieckiemu, Szwajcarii — krajom, które podczas ciemnej nocy, jaka zapanowała nad światem, ratowały życie żydowskie.

Mocarstwa zachodnie skłaniają się ku podszeptom krajów arabskich, które zajmują wielkie przestrzenie a mają małe nasilenie ludnościowe.

I ZNOWÓŻ NIEMA MIEJSCA W OJCZYŹNIE, W PALESTYNIE, DLA RESZTEK ŻYDOSTWA. TERAZ WINNA NADEJŚĆ CHWILA WIELKICH DECYZYJ, A NIE MAŁYCH POCIĄGNIĘĆ. MIŁOŚĆ SŁABSZEGO, WIELKODUSZNOŚĆ — WINNY BYĆ KOMPASEM ODRODZONEJ EUROPY. BIADA ŚWIATU, JEŚLI TEGO NIE ZROZUMIE. GROZI MU BOWIEM WTEDY NIEUCHRONNA ZAGŁADA."

Apel pisarzy hebrajskich

do świata kulturalnego

Tel - Aviv (ŻAP.) Związek Pisarzy Hebrajskich w Palestynie wydał następującą odezwę do świata kulturalnego:

„Apelujemy do Was w imieniu nieśmiertelnego ducha ludzkiego!

Ci wszyscy, którzy posiadają choćby iskrę sumienia, winni stanąć po stronie umęczonego narodu, którego JEDYNYM CELEM I NADZIEJĄ JEST POWRÓT DO ZIEMI OJCZYSTEJ! Polityka Wielkiej Brytanii, która godzi w najelementarniejsze zasady wolności i etyki, musi wywołać oburzenie każdego człowieka o szlachetnym sercu.

Wy, dla których słowo nie jest tylko czczym frazesem, a sprawiedliwość pretekstem politycznym, staniecie po naszej stronie w naszej walce o godność umęczonego człowieczeństwa."

Zagadnienie stosunków żydowsko-arabskich

w oświetleniu angielskiego profesora

Na marginesie konferencji londyńskiej w sprawie Palestyny, profesor historii kolonialnej na Uniwersytecie w Oxford i b. członek Komisji Peela, sir Reginald Cupland, zamieścił w „The Daily Telegraph" artykuł w sprawie projektowanego podziału Palestyny.

Abstrahując od zasadniczego stanowiska autora, którego pogląd na sprawę podziału określa jego były współudział w pracach niesławnej pamięci Komisji Peela, warto jednak przytoczyć znamienne ustępy tego artykułu, poświęcone zagadnieniu stosunków żydowsko-arabskich.

„... zakładając, że doszłoby do zgody (w sprawie podziału — przyp. tłum.) — można uważać kwestię mniejszości arabskiej za przesadnie wyolbrzymioną. W pierwszym rzędzie, wydaje się więcej, niż prawdopodobne, że Żydzi nie tylko będą sobie życzyć włączenia do „Traktatu Podziału" gwarancji praw mniejszościowych w jaknajszerszym zakresie — ale sami, przez swoje ustosunkowanie się, dowiodą, że prawa takie w ogóle nie będą potrzebne. Czyż raczej nie należy się spodziewać, że, prowadząc typowe życie mniejszości przez tyle wieków i w tylu krajach, i przecierpiwszy tyle, ile żaden drugi naród nie wycierpiał — — Żydzi, będący nareszcie sami większością, będą się czuli powołani do pokazania światu, jak powinno się mniejszość traktować?...

Powtóre, antagonizm Arabów w stosunku do Żydów, ostrzejszy i bardziej rozprzestrzeniony dziś, niż kiedykolwiek we wcześniejszych okresach — o wiele głębiej zakorzeniony jest wśród inteligencji, niż u warstwy wieśniaczej. Tylko Arabowie wykształceni zrozumieć mogą znaczenie arabskiego nacjonalizmu. Ale to jest przeważnie element miejski. Inaczej jednak ma się sprawa z ludnością wiejską, rozproszoną obecnie wśród żydowskich osad wiejskich: jest część prawdy w utrzymywaniu Żydów, że gdyby się zostawiło ten właśnie wiejski element arabski samemu sobie — nie bardzo by się on nawet przejmował żydowską imigracją.

Podwójny prawie przyrost ludności arabskiej pod władzą mandatową jest faktem wysoce znamiennym, a najbardziej znamiennym dla tego faktu jest to, że przyrost ten był największy w najbliższym sąsiedztwie żydowskich osiedli. Dopiero niedawno — a zdarzało się to przed tym więcej, niż jeden raz — arabscy wieśniacy przyjaźnie witali założenie w ich miejscowości nowej żydowskiej kolonii, i uczestniczyli w ceremonii inauguracyjnej. Nie wiedzieli oni nic o żadnym nacjonaliźmie, ale wiedzieli, że przyjście Żydów będzie oznaczało dobrą zapłatę za ich pracę i dobre ceny za ich produkcję.

I rzeczywiście — na tej właśnie tożsamości interesów ekonomicznych w Palestynie i poza nią opierali swą nadzieję na powodzenie Deklaracji Balfour'a ci brytyjscy mężowie stanu, którzy się za tą deklaracją wypowiedzieli. Ale Hitler unicestwił możliwości, które z czasem dały by się zrealizować.

Poczynając od 1933 roku fala żydowskiej imigracji gwałtownie wzrosła. I od razu na czoło wysunęły się aspekty polityczne, a ekonomika poszła w zapomnienie.

Ale fakt wspólnych ekonomicznych zainteresowań pozostaje; i jeśli tylko Konferencja się uda, jeśli tylko jakieś rozsądne uregulowanie tej sprawy, na które zarówno Arabowie, jak i Żydzi mogliby się zgodzić, zdoła aspekty polityczne usunąć na stronę — to czyż nie można żywić nadziei, że posiew ten wyda owoce, i że, z czasem, rozdzielone narody zbliżą się do siebie we wspólnej pracy nad roziwnięciem i wzbogaceniem swojej ojczyzny?..."

360 RABINÓW UCHODŹCOW Z SZANGHAJU WYJECHAŁO DO U. S. A.

Żydowska Agencja Telegraficzna podaje, że 360 uchodźców rabinów i uczniów rabinackich, przebywających od 1941 roku w Szanghaju, otrzymało wizy wjazdowe do Stanów Zjednoczonych.

Rabini wyjechali już do Ameryki. Koszta transportu ponoszone są przez Joint Distribution Committee, National Refugee Service, Intergovernmental Committee on Refugees i Vaad Hatzala.

Kogo zaprosili

Według doniesień prasy londyńskiej zaproszenia na odroczoną dziś Konferencję palestyńską otrzymali:

Związek Gmin Żydów Brytyjskich, którego prezydent, Zelig Brodetski, jest członkiem egzekutywy Agencji Żydowskiej, Stowarzyszenie Anglo-Żydowskie, które na ogół reprezentuje te same linie wytyczne co Związek Gmin; Światowa Organizacja Agudath Israel H. M. Lazurus, Naczelny Rabin Wielkiej Brytanii.

Isaak Ben Zwi, z Waad Leumi; Naczelny Rabin **Izaak Herzog** i Naczelny Rabin **Ben Zion Uziel**, reprezentujący obydwie gminy religijne w Palestynie; **Mordechaj Bentow**, reprezentujący **Haszomer Hacair; Izrael Rokach**, burmistrz Tel-Avivu; Feliks Rosenblueth, reprezentujący **„Alija hadasza"**; rabin Icchak Majer Lewin z **Agudath Israel;** Dr. Werner Senator i Izaak Sprincak z Histadrutu.

Z czarnej kroniki

Dnia 25 września, w przeddzień Rosz - Haszana, nieznani osobnicy przyszli do żydowskiego lekarza-dentysty Waldingera w Białym Kamieniu (pow. Wałbrzych) z prośbą o udzielenie im pomocy lekarskiej. Waldinger udał się wraz z „pacjentami" do zakładu.

Po upływie kilku minut usłyszano wystrzał.

Żona Waldingera, podążając do gabinetu, ujrzała swego męża w kałuży krwi.

Zabójcy uciekli.

WALDINGER ZMARŁ. Śledztwo w toku. Dotychczas winowajców nie ujęto.

Tow. ALTEROWI GERSONOWI z okazji narodzin córki, składają serdeczne życzenia

C. K. „Ichud" w Polsce

Redakcja „Opinii"

RUMUŃSKA PARTIA KOMUNISTYCZNA ZA ŻYD. SIEDZIBĄ NARODOWĄ

Generalny sekretarz Partii Komunistycznej w Rumunii, Wasyl Luka, złożył na konferencji prasowej w Bukareszcie oświadczenie w sprawie problemu palestyńskiego.

„SPRAWA ŻYDOWSKA — POWIEDZIAŁ ON — NIE MOŻE BYĆ ROZWIĄZANA DROGĄ TWORZENIA NOWYCH OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH I GHETT, A TYLKO PRZEZ UMOŻLIWIENIE ŻYDOM ODBUDOWY SWOJEGO ŻYCIA W DEMOKRATYCZNYM PAŃSTWIE ŻYDOWSKIM W PALESTYNIE".

APEL ŻYDOWSKICH KOMUNISTÓW W BUŁGARII O POPARCIE ŻYD. ASPIRACJI DO PALESTYNY

Przywódca sekcji żydowskiej bułgarskiego „Frontu Ojczyźnianego" J. Natan, w depeszy do generalissimusa Stalina, zaapelował do rządu sowieckiego o poparcie na forum międzynarodowym żydowskich aspiracji do Palestyny.

Jak oświadczają w bułgarskich kołach politycznych, apel J. Natana jest wyrazem stanowiska żydowskich marksistów w Bułgarii w sprawie Palestyny i

został on również aprobowany przez przywódcę Bułgarskiej Partii Robotniczej (komunistów), Dymitrowa.

NIE BĘDZIE WYBORÓW NA KONGRES

Wszystkie działające w Polsce ugrupowania syjonistyczne doszły do zgodnego porozumienia, w wyniku którego przypadająca na Polskę liczba mandatów na Kongres Syjonistyczny została drogą układu rozdzielona pomiędzy wszystkie partie.

Decyzja powyższa podyktowana została zgodnym stanowiskiem, że w obecnej sytuacji w żydostwie i syjoniźmie, nie należy zużywać sił na nieodpowiadającą powadze chwili i interesom żydostwa — walkę wyborczą.

101 nowych osiedli od roku 1936

TEL- AVIV (ŻAP). Interesująca statystyka została ostatnio ogłoszona w prasie palestyńskiej, dotycząca wzrostu żydowskich osiedli w ciągu ostatnich 25 lat.

Według powyższej statystyki okazuje się, że od r. 1936 powstało 101 nowych osiedli.

W chwili obecnej na terenie Palestyny istnieje 300 osiedli żydowskich, rozdzielonych w następujący sposób: Negew posiada 14 osiedli, Dolina Judei — 54, w Górach Judei — znajduje się 11 punktów osiedleńczych, Saron ma ich 79, Szomron — 14, Emek Zebulun — 21, Emek Jisroel — 35, Emek Beth Szaan — 12, Emek Jordanu—16, Dolna Galilea — 15, Galilea Górna — 29.

OD REDAKCJI

Zwracamy się niniejszym z prośbą i apelem do wszystkich żydowskich uczestników Powstania Warszawskiego (z sierpnia 1944 roku), względnie osób, które mogą dostarczyć konkretnych wiadomości o udziale Żydów w tym powstaniu, by udostępnili redakcji naszej posiadany materiał.

W związku z przygotowaną na ten temat publikacją, prosimy o komunikowanie nam nazwisk tych Żydów szczególnie, którzy walczyli w powstaniu na t. zw. aryjskich papierach.

Tow. D-rowi HERMANOWI PARNASOWI z okazji Jego ślubu składają serdeczne życzenia

C. K. „Ichud" w Polsce

Redakcja „Opinii"

Dr Jakub Zineman

Syjonizm a Anglia

(Od złudzeń Deklaracji Balfour'a w r. 1917 do likwidacyjnej „Białej Księgi“ w r. 1939)

W następnym numerze „Opinii“ zamieścimy dalszy artykuł z cyklu „Syjonizm a Anglia“, wg publikacji Eliezera Libensztejna, p. t. „Od likwidacyjnej „Białej Księgi“ do zagłady Żydostwa europejskiego“.

Niesłuszne jest mniemanie tych, którzy uważają, że jedynym i wyłącznym motywem W. Brytanii przy opubblikowaniu Deklaracji Balfour'a, były jej interesy gospodarczo-imperialistyczne na Bliskim Wschodzie. W rzeczywistości, mogłaby W. Brytania dopilnować swoich spraw na Wschodzie i bez Siedziby Narodowo-Żydowskiej w Palestynie. Dowodem tego są chociażby brytyjskie pociągnięcia i pozycja strategiczno-polityczna w Egipcie, Iraku, Saudowskiej Arabii i Jemenie. Również fałszywe i naiwne byłoby rozumowanie, że W. Brytania tylko i jedynie w imię sentymentów biblijno-syjońskich obdarzyła nas aktem wiekopomnej Deklaracji z dnia 2 listopada 1917 roku. W rzeczywistości, Deklaracja Balfour'a była, jak już zaznaczyliśmy, wynikiem splotu momentów zarówno militarno-politycznych jak i duchowo-moralnych. Dobitnie ujął to Ch. N. Bialik, oświadczając publicznie: „Deklaracja Baulfor'a nie była tylko kmbinacją polityczną, a nawet jeśli nią była, to jednak przekonany jestem, że za Deklaracją stała siła nadludzka“. Akt rządu brytyjskiego z 2 listopada 1917 roku był jakby końcowym podsumowaniem rozwoju historycznego stosunku pomiędzy Anglią a Żydostwem, od XVII wieku aż do Wojny Światowej i jej zbliżającego się finału.

Jak wiadomo, tekst Deklaracji Balfour'a jest wynikiem kompromisu i wahań, to też formułowanie obietnic danych Żydostwu w tej Deklaracji, dalekie jest od sprecyzowanej jasności i pozostawia dużo możliwości dla sprzecznych z sobą komentarzy. Była to świadoma robota, gdyż decydujące czynniki brytyjskie chciały sobie pozostawić wolną furtkę do kombinacji i manipulacji, bądź na rzecz Żydów, bądź też na rzecz Arabów. Pierwotny projekt Deklaracji przedłożony rządowi brytyjskiemu przez przywódców syjonistycznych, domagał się Żydowskiej Siedziby Narodowej na obszarze całej Palestyny (po obydwu brzegach Jordanu), administracji żydowskiej, imigracji żydowskiej nieograniczonej, oraz kompetencji państwowej dla Żydowskiego Towarzystwa Kolonizacyjnego. Projekt ten napotkał na ostry sprzeciw. Wpływowe sfery angielskich Żydów-asymilantów widziały w projekcie syjonistycznym plan stworzenia państwa żydowskiego w Palestynie i broniły się przeciwko temu w sposób bezwzględny i zaciekły. Wobec oporu decydujących czynników brytyjskich i angielsko-żydowskich, przywódcy syjonistyczni cofnęli się, zgadzając się na przyjęty 2-go listopada 1917 r. tekst rządowy Deklaracji, który był tylko cieniem słabowitym tego, czego pierwotnie domagał się projekt syjonistyczny. Czy ustępliwość wodzów syjonistycznych w ówczesnej koniunkturalnej sytuacji syjonizmu, była w zupełności uzasadniona, o tym trudno dziś sądzić, i historii przyjdzie kiedyś o tym zawyrokować.

Brak jasności i podziału kompetencji w Deklaracji Balfour'a, stał się odtąd podłożem dla narastającego konfliktu politycznego pomiędzy Anglią a syjonizmem. Rozwój wypadków w Palestynie i na Bliskim Wschodzie potoczył się szybko, komplikując z każdym rokiem coraz bardziej sytuację. Postępy Żydostwa w Palestynie stawały się poważne, a urzeczywistnienie państwa żydowskiego wysuwało się na plan bliski. W tym duchu Żydostwo cytowało i rozumiało Deklarację Balfour'a. W innym kierunku rozwinęła się polityka brytyjska, zmniejszająca znaczenie syjonizmu i ograniczająca prawa Żydostwa, dane w Deklaracji, do minimum. Coraz bardziej zanikała wspólnota polityczna pomiędzy Anglią a Żydostwem, a wraz z nią słabły dawne dziejowe sentymenty dla przyjaźni żydowsko-angielskiej.

Przyjaźń ta od Deklaracji Balfour'a opierała się na dwóch zasadniczych filarach. Jednym z nich było założenie, że W. Brytania zainteresowana jest życiowo przynależnością Palestyny do strefy imperializmu angielskiego i, że Żydostwo, osiedlające się na swej ziemi historycznej, włączy się jako czynnik polityczno-militarny i gospodarczy, przydatny dla imperium i jego przyszłości. Stąd wynikające wzajemne poparcia w myśl zasady: do ut des. Drugim filarem był podział pracy i odpowiedzialności w Palestynie pomiędzy władzą brytyjską, a organizacją syjonistyczną. Na tych dwóch filarach opierał się uznany międzynarodowo mandat palestyński W. Brytanii. Sprzeciw arabski nie był z początku poważny, mimo powtarzających się sporadycznie zamieszek i rozruchów. Układ arabsko-syjonistyczny, zawarty pomiędzy prof. Weizmanem a emirem Fejzalem w r. 1919, wywołał nadzieje, że stosunki pomiędzy Żydami a Arabami rozwiną się po linii zgody i tolerancji wzajemnej. Postępy kolonizacji żydowskiej w Palestynie były z wielkim pożytkiem dla ludności arabskiej, dla jej rozwoju gospodarczego i kulturalnego—i stąd przekonanie, że ze wzrostem pracy żydowskiej w kraju, coraz bardziej uwydatnią się korzyści dla Arabów płynące i tym samym utrwalać się będą dobre stosunki sąsiedzkie. Wychodząc z tego założenia, starał się (aczkolwiek niefortunnie!) Herbert Samuel, pierwszy brytyjski High-comissioner w Palestynie, pozyskać Arabów koncesjami w dziedzinie gospodarczej i administracyjnej.

Ale ta polityka załamała się gruntownie. Wprawdzie kolonizcaja żydowska rozwinęła się szybko i intensywnie, ale nie wpłynęła ona dodatnio na poprawę stosunków arabsko-żydowskich. Wprost przeciwnie. Mimo bezsprzecznych korzyści, odnoszonych z rozwoju kolonizacji żydowskiej, Arabowie przechodzili do coraz to ostrzejszej opozycji. Władze brytyjskie uważały, że wzrastająca agresja arabska wymaga od nich coraz większych ofiar i wysiłków, co podważa filary budżetu, na których oparta była dotąd przyjaźń angielsko-żydowska wraz z Mandatem i Narodową Siedzibą Żydowską. Brytyjskie żale wzmogły się niezmiernie w latach 1933—1935, gdy potężniejąca z każdym rokiem imigracja i ekspansja żydowska w Palestynie, wywołały falę krwawych rozruchów arabskich w r. 1936. Nie tu miejsce na szczegółowe omówienie całego skomplikowanego arabsko-angielsko-żydowskiego zagadnienia w Palestynie. Władze angielskie w Palestynie i w Metropolii coraz to kategoryczniej oświadczały, że ciężar polityczny i wojskowy, wynikający dla nich z powodu zabezpieczania Żydowskiej Siedziby Narodowej, staje się nie do zniesienia. W ten sposób filary, na których opierały się Mandat i Żydowska Siedziba Narodowa, kruszyły się i rozpadały. Komisja rządu brytyjskiego, po zbadaniu sytuacji, doszła (w r. 1937) do wniosku jednogłośnie, iż reżim mandatowy w Palestynie załamał się, gdyż nie zrealizowały się nadzieje na poprawę stosunków arabsko - żydowskich, a horoskopy na przyszłość są jeszcze gorsze. Im bardziej syjonizm zbliżać się będzie do swego celu, tym bardziej zaostrzy się, zdaniem Komisji, opór Arabów, co nałoży na brytyjskie władze mandatowe obowiązki militarne i finansowe, coraz bardziej ciężkie i dotkliwe.

W wyniku tych poglądów, zaczęły w sferach rządu i społeczeństwa angielskiego, wyłaniać się następujące tezy nowej polityki angielskiej w stosunku do syjonizmu. Argumentowano, że pozostają dwa wyjścia, po załamaniu się dotychczasowej polityki mandatowej. Jeśli W. Brytania chce dalej sprawować mandat nad Palestyną, to musi ograniczyć imigrację i ekspansję żydowską w Palestynie w takim stopniu, by złagodzić agresję Arabów palestyńskich i pozapalestyńskich. Jeśli zaś chce się pozwolić Żydom na kontynuowanie ich dalszej wzmożonej imigracji i kolonizacji, to należy Żydom samym pozostawić odpowiedzialność polityczną, militarną i dyplomatyczną za przyszłe losy w Palestynie. Na tym stanowisku stanęła też Komisja Brytyjska z r. 1937, żądając, by polityka brytyjska zdecydowała się na jedną lub drugą metodę. Odtąd mamy w Anglii jakby dwie „szkoły“ polityki palestyńskiej, z których pierwsza dążyła do likwidacji (lub conajmniej) degradacji syjonizmu, a druga pogodziła się z myślą o stworzeniu państwa żydowskiego w Palestynie. Do pierwszej zaliczali się politycy, którzy niezbyt cenili przyjaźń Żydôw, lub nie wierzyli w siłę Żydostwa. Do drugiej przystąpili ci wszyscy, kórzy Żydom ufali, ich siłę cenili i w ich przyszłość wierzyli. Programem pierwszego kierunku stała się wkrótce „Biała Księga“. Hasłem drugiego kierunku było stworzenie samodzielnego państwa żydowskiego w Palestynie.

Mimo zasadniczych różnic, obydwa kierunki polityki brytyjskiej mają decyzję wspólną co do tego, że dotychczasowa polityka mandatowa Wielkiej Brytanii w Palestynie załamała się, i że naród angielski nie może więcej ponosić ciężaru politycznego i militarnego, związanego z budową Żydowskiej Siedziby Narodowej w Palestynie. Nawet nasi przyjaciele, długoletni filosyjoniści angielscy, stoją dziś na stanowisku, że przyjaźń angielsko-żydowska, oparta na Mandacie, nie da się więcej utrzymać. Dążą oni do zawarcia umowy angielsko-żydowskiej, opartej na samodzielności państwowej i odpowiedzialności Żydów samych. Natomiast ich przeciwnicy idą po linii zupełnego zerwania z Żydami. Te głębokie zmiany i przemiany polityki palestyńskiej W. Brytanii należy mieć na uwadze, jeśli chce się zrozumieć późniejszy rozwój wypadków.

Seweryn Rozenberg

W dzień próby

Gdy w tegoroczny wieczór Jom-Kipurowy, w szczelnie zapełnionych pomieszczeniach improwizowanego domu modlitwy rozkołysały się pod takt melodii „Kol Nidrej' postacie modlących się, można było wyraźniej, niż kiedykolwiek, uzmysłowić sobie ducha naszego Narodu, ducha wiary i uporu życia, poprzez mękę i zagładę.

Już sama mozaika modlących się: starzec w zniszczonym wielkim tałesie obok młodzieńca w studenckiej czapce, wąski, modernistycznie stylizowany tałes obok munduru wojskowego, była przypomnieniem wielkiej burzy dziejowej, która rozproszyła po rozmaitych zakątkach bytu „resztki Izraela“, aby tu znów je zebrać, na wezwanie melodii-symbolu.

Dookoła niewielu modlitewników skupili się ludzie o różnej przeszłości, o różnej skali zainteresowań i wiedzy, o rozmaitym sposobie myślenia. Nie zgromadziła ich tu dyscyplina obyczajowa środowiska, nie przyciągnął splendor obrzędowości, wspaniałość synagogi lub znakomitość kantora. Te więzy przeszłości rozluźniły się, dawne akordy zamilkły na gruzach świetności Żydostwa polskego.

Siła wiary, siła tradycji żydowskiej okazała się znów — jak niejeden raz w ciągu naszej pełnej wstrząsów historii — niezwiązaną z konkretnymi formami naszego bytu i dobrobytu, uniezależniona od struktury demograficznej, czy obyczajowej środowiska żydowskiego. Kto za młodych lat nasiąknął treścią, lub choćby aromatem naszej wiary i tradycji, ten do końca życia swego zachować je musi w świadomości lub podświadomości. Ani ucisk i eksterminacja, ani asymilacja, nie potrafią zmienić ich istoty, oderwać od podglebia duszy żydowskiej.

Ci wszyscy razem to gmina Narodu Żydowskiego. Na niej bazuje każda realna wspólnota żydowska, narodowa, polityczna i społeczna. Kto chce budować formy bytu żydowskiego w oderwaniu od tej bazy psychologicznej, ten buduje w antyhistorycznej próżni, na miarę przemijającego epizodu.

* * *

Modlący się są różni: jedni, znawcy tekstu starohebrajskiego, rozpalający się poetyckim słowem starych mistrzów, inni — zatopieni w liturgicznej treści modlitw, jeszcze inni — zmawiają modlitwy bez uświadamiania sobie ich treści, pełni drżenia wewnętrznego z powodu zetknięcia się znów, po tylu latach, ze swojskim, ciepłym słowem dziecińistwa.

Każdy z nich wypełnia słowo modlitwy inną treścią myślową i uczuciową, u każdego z nich trąca ono o inne struny wspomnień lub tęsknot. Nietylko modlitwa „Jizkor“, ale wszystkie modlitwy, cała obrzędowość Święta umartwień i przebaczenia, jest wielkim przeglądem przeszłości narodowej i osobistej, martyrologii narodowej i osobistej, nadziei narodowych i osobistych. Z modlitwy właśnie promieniują w mózgi i serca idee narodowe i ogólno-ludzkie: renesans państwowy, powrót z golusu do Ziemi Ojców, sprawiedliwość społeczna, pokój między narodami...

Modlącego się frapuje, aż do utraty tchu, aktualność tekstów modlitewnych: jakby wzięty z życia obraz naszej klęski, pełna patosu obietnica jutra. W tej aktualności tkwi źródło nieodpartej, sugestywnej siły, włączającej zagubioną, zdawało się, w kurzawie współczesności jednostkę żydowską w ogólny tok dziejów żydowskich. Ta ciągłość nadaje sens wewnętrzny cierpieniom, walce i nadziejom tej jednostki.

* * *

Jeśli martyrologia żydowska jest próbą naszego Narodu w dniach klęski ,to Jom-Kipur, dzień umartwień i ekspiacji, jest taką próbą jednostki, jej siły charakteru i siły wiary, w dni „ciszy“ między burzami.

Pamiętam: Na wiele lat przed wojną, w nagrzanym od świec woskowych i stearynowych, nabitym modlącymi się pomieszczeniu bóżnicy, w godzinę przerwy przed końcową modlitwą „Neila“, gdy wyczerpani blisko 24-godzinnym postem, znużeni całodzienną modlitwą, ludzie w tałesach, bez obuwia, bladzi, z rozbolałymi głowami słaniali się, ktoś zauważył: „Któż inny, niż Żyd, poddałby się dobrowolnie takiemu umatrwieniu?“.

W tych słowach brzmiała nuta dumy z wytrzymanej próby, ze zwycięstwa nad swoją słabością.

Gdy, po latach, ci sami Żydzi zostali poddani jednej z najcięższych prób ogniowych naszych dziejów, męczeństwu z rąk oprawców hitlerowskich, to z przypomnienia próby, której dobrowolnie poddawali się każdego roku, czerpali siłę ducha, tak samo, jak w najstraszniejszą chwilę zagłady, słowa modlitwy Jom-Kipurowej i motyw melodii „Kol Nidrej“ były jedynym punktem oparcia, po załamaniu się wszystkich pojęć i wartości ludzkich.

La Guardia

w obozach żydowskich w Niemczech

Monachium (ŻAP.) La Guardia, dyrektor UNNRA, odwiedził podczas inspekcyjnej podróży po Europie, obozy żydowskie w Fernwald i Feldafing.

Na zapytanie La Guardii, dokąd Żydzi zamierzaliby udać się, odpowiedź brzmiała jednogłośnie „Palestyna“.

Dyrektor UNRRA zainteresował się żywo sprawą zaprowiantowania.

Po dokonanej inspekcji w obozach, La Guardia publicznie przemówił do zebranych urzędników obozów. Prosił ich o jak najdalej posuniętą dobroć i troskliwość w stosunku do Żydów.

„Są to ludzie — oświadczył La Guardia — na skutek swych przeżyć bardzo drażliwi i dlatego wymagający wielkiej cierpliwości! Widzą oni swą przyszłość w czarnych kolorach, pozostają bowiem za długo w obozach!“

La Guardia zwrócił uwagę administracji obozów, by nie rozdzielano rodzin, oraz by słabi zostali otoczeni troskliwą opieką.

Przemówienie dyrektora UNRRA wywarło wielkie wrażenie wśród urzędników obozów.

Dr Józef Kermisz

„Akcje" i „wysiedlenia"

(Krótki zarys historyczny)

I.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej dn. 22 czerwca 1941 r. stanowi punkt zwrotny w dziejach martyrologii żydostwa polskiego w dobie okupacji niemieckiej. Od sporadycznych pogromów, egzekucyj, a przede wszystkim indywidualnych aktów mordu, stosowanych przez wroga wobec ludności żydowskiej od pierwszej chwili po jego wkroczeniu na ziemie polskie, przechodzi okupant po rozpoczęciu wojny z Z. S. R. R. do mordów masowych, maskowanych cynicznie niewinnym terminem: „wysiedlenie", względnie „akcja".

Już na miesiąc przed wybuchem wojny, na konferencji, odbytej z udziałem Himmlera i przedstawicieli Kwatery Głównej Wehrmachtu, (nie uznanego za org. zbrodniczą — przyp. Red.) zapadła decyzja zlikwidowania wszystkich Żydów na terenach zdobytych na wschodzie, jako, że Żydzi tam zamieszkali są „zarażeni komunizmem"[1]). Wykonanie zadania „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej" powierzone zostało oddziałowi IV w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt), na czele którego stał Adolf Eichman. Hitler polecił zorganizować specjalne oddziały policyjne, t. zw. „Einsatz-Gruppen", złożone z członków SS i SD, które zostały włączone do wszystkich armii, operujących na wschodzie, w celu likwidowania Żydów oraz schwytanych na froncie wschodnim działaczy komunistycznych. Ten program likwidacji został przekazany w imieniu Hitlera przywódcom grup operacyjnych przez Himmlera i Heydricha.

W rzeczy samej każda taka grupa działała w obrębie jednej armii na wschodzie. Tak np. dowódca 11-ej armii von Schroeder oraz gen. Mannstein nakazywali, by „likwidacja" odbywała się w odległości conajmniej 200 km. od głównej kwatery armii. Grupa gen.-majora policji Ottona Ohlendorfa, szefa sekcji Nr 3 SD zamordowała w okresie od czerwca 1941 do 1942 r. 90 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci. Inne grupy miały jeszcze więcej ofiar na sumieniu[2]).

Z właściwą sobie systematycznością przystąpili Niemcy do wprowadzenia w życie swego niszczycielskiego planu totalnej eksterminacji ludności żydowskiej[3]). Niemcy zbierają obfite żniwo śmierci w pierwszym rzędzie na terenah nowozdobytych. W Wilnie np. trwa permanentna akcja pogromowa w przeciągu 43 dni (do 5 września 1941), która pochłonęła około 30.000 ofiar. „Akcja" została wznowiona w połowie października i trwała do Bożego Narodzenia, pochłaniając dalszych 15.000 ofiar. Pod pozorem wywożenia na „roboty", Niemcy swe ofiary masowo rozstrzeliwali na małej stacyjce Ponary, na linii kolejowej Wilno-Landwarowo, 10 km od Wilna[4]). Broczyła także krwią ludność żydowska Białegostoku[5]).

We Lwowie w pierwszym miesiącu po wkroczeniu Niemców przeprowadzono 3 akcje przeciwko Żydom (od 30 czerwca do 3 lipca 1941, następnie w dniach 25 — 27 lipca oraz z końcem tego miesiąca), z których każda zakończyła się zamordowaniem kilku tysięcy Żydów[6]).

W lipcu 1941 miały miejsce masowe pogromy w Tarnopolu (około 5000 ofiar[7]), Borysławiu[8]), Kamionce Strumiłowej[9]), Radziwiłłowie[10]), Słonimiu (1200 mlodych Żydów z Judenratem na czele[11]), Zbarażu[12]), Nowogródku[13]), Husiatynie itd.

Latem 1941 r. zostały następnie dokonane masowe zbrodnie w powiatach szczuczyńskim, grajewskim, w Tykocinie, Wasilkowie i innych okolicach Białegostoku[14]). We wrześniu dochodzą nas wieści o masowych pogromach w Korcu[15]), Wilnie[16]), Stryju[17]).

W następnych miesiącach odbyły się akcje w Równym (15 — 17 tysięcy ofiar[18]), w Korcu (2-ga masowa akcja)[19]), w Kleckku[19a]), w Słucku[20]). W listopadzie miała miejsce rzeź w Słonimiu[21]), w Kamionce Strumiłowej[22]), w Borysławiu[23]). W grudniu odbył się pogrom w Nowogródku[24]).

Późną jesienią 1941 r. nastąpił nagły zwrot w położeniu Żydów na terenach przyłączonych do Rzeszy w t. zw. Warthegau (województwo łódzkie, poznańskie i część wojew. warszawskiego), gdzie w tym czasie rozpoczęła się nowa, niebywała dotąd fala akcyj wyniszczających, które Niemcy niezwykle starannie przygotowywali i przeprowadzali w sposób bardzo dyskretny trzymając się wiernie przewrotnej taktyki łudzenia swych ofiar i usypiania ich czujności. Tak np. pod pozorem „wysiedlenia" w listopadzie 1941 została skoncentrowana w Zagórowie w tajemniczych okolicznościach cała ludność żydowska powiatu konińskiego w liczbie 3 tysięcy Żydów. W przede dniu wysiedlenia Żydzi byli badani przez komisję lekarską oraz zostali zmuszeni do opłacania 4 marek niemieckich od osoby tytułem kosztów „wysiedlenia". Niebawem rozpoczęło się zapowiedziane „wysiedlenie" w autach ciężarowych, partiami po 60 osób. Każdy „wysiedlony" miał prawo zabrać ze sobą bagaż, wagi 1 kg. Niestety, podróż „wysiedlonych" kończyła się wcale niedaleko: w lasach kazimierskich, gdzie zostali zamordowani

W podobny sposób władze niemieckie postąpiły z ludnocią żydowską w Kole. 5 grudnia 1941 przybyli tutaj przedstawiciele Gestapo i przy pomocy miejscowej policji wybrali 30 mężczyzn do pracy. Od razu też odosobniono wszystkich Żydów, których nazwiska zaczynały się od liter A i B. Osoby te odesłano nazajutrz do Chełmna, gdzie zgodnie z pogłoskami rozpowszechnionymi przez Niemców, był punkt zborny wszystkich transportów, udających się na wschód — do miejsca pracy. Osoby chore oraz kobiety ciężarne były transportowane z przesadną grzecznością i wywiezione w ostatnim dniu likwidacji ghetta. Wszystkim wyjeżdżającym kazano zabierać niezbędne sprzęty i bieliznę.[25]).

W połowie grudnia została wywieziona do Chełmna nad Nerem, pierwszego obozu śmierci na ziemiach polskich, który zaczął funkcjonować 8 grudnia 1941 r., cała ludność żydowska Koła (2000 Żydów) i Dąbia nad Nerem (1000) oraz pobliskich miasteczek. Ofiary swe Niemcy uśmiercali przy pomocy sprowadzonych z Berlina samochodów — komór gazowych, zwanych oficjalnie „Spezialwagen", zaś przez ludność miejscową — „piekłami". Wcześniej wywożeni żydowscy robotnicy pełnili funkcje grabarzy. Niestety, dobrze przygotowana i skoordynowana akcja niemiecka zdołała wyprowadzić Żydów w pole. Niecne metody perfidii, zakłamania i podstępu usypiały całkowicie czujność ludzi, skazanych na zagładę. Żydzi bowiem, nie wiedząc o tym, że czeka ich śmierć, nie stawiali oporu, ani też nie próbowali uciekać. Tak odbywała się likwidacja Żydów zarówno w małych miasteczkach jak i dużych miastach. Tylko w niektórych miastach wybierano silnych i zdrowych mężczyzn i kobiety i kierowano ich do ghetta łódzkiego, do którego napływała ludność z miast i miasteczek Warthegau.

W czasie od 2 — 9 stycznia 1942 przeprowadzono w Chełmnie egzekucje na Cyganach, przywiezionych z ghetta łódzkiego, w dniach 10 i 12 zostali straceni Żydzi z Kłodawy, 13 stycznia —Żydzi z Bugaju, 14 i 15 stycznia Żydzi z Izbicy Kujawskiej, zaś począwszy od 16 stycznia — Żydzi łódzcy. Pierwsza partia wysłanych do Chełmna Żydów łódzkich liczyła ok. 3.000 osób[26]).

Z terenów przyłączonych zaraza akcyj likwidacyjnych torowała sobie drogę do największych skupień Żydów polskich na obszarze t. zw. Generalnej Guberni.

Już w swoim przemówieniu z dnia 9 września generalny gubernator dr. Frank, powołując się na „wielkie decyzje omawiane z Rzeszą", zapowiedział całkowite wyniszczenie Żydów w G G.[27]).

W rzeczy samej w styczniu 1942 rozpoczęły się w G. G. przygotowania do wielkich akcyj wysiedleńczvch i wyniszczających, w wyniku których w tymże roku zginęła olbrzymia większość Żydów polskich.

Na podstawie oryginalnych dokumentów niemieckich, znajdujących się w posiadaniu Archiwum Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej[28]), można wcale dobrze odtworzyć dzieje pierwszych akcyj na terenach G. G.

W pierwszych dniach stycznia opracowany został przez rząd Gen. Guberni plan wysiedlenia Żydów mieleckich którzy mieli pójść na pierwszy ogień. Plan wysiedlenia Żydów mieleckich wyglądał na pierwszy rzut oka całkiem niewinnie. We wspomnianym terminie rząd Generalnej Gubernii, który decydował o wysiedleniach, obejmujących więcej jak 50 osób, nakazał wysiedlić z Mielca 2000 Żydów, w tym 600 do Karczewa, zaś 400 do Kłodawy. 21 stycznia liczba wysiedleńców mieleckich została powiększona do 4500, w tym 1000 Żydów miało być skierowanych do pow. radzyńskiego, 500 — zamojskiego, 1500 — hrubieszowskiego, zaś 1500 do chełmskiego. Aby rozwiać wszelkie zaniepokojenie wśród Żydów, rząd G. G. (wydział Bevölkerungswesen u. Fürsorge) zezwalał wysiedleńcom zabierać ze sobą pościel i 25 kg. bagażu.

Jednakże w przededniu mającego nastąpić wysiedlenia w Mielcach szef Wydziału „Bevoelkerungswesen u. Fuersorge" guberni Lubelskiej, Tuerk, otrzymał 7 marca telefoniczne polecenie swego krakowskiego przełożonego mjra Raggera natychmiastowego skontaktowania się w tej sprawie z szefem SS i policji dystryktu lubelskiego, któremu powinien udzielić najdalej idącej pomocy. Z kolei podobne polecenie otrzymali kierownicy powiatowi wydziałów Bevölkerungswesen u. Fürsorge. Było jasne, że akcja wysiedleńcza, otoczona mgłą tajemnicy i spoczywająca w rękach SS i Polizeifuehrera, była całkowicie aprobowana przez władze administracyjne. Świadczy o tym niezbicie konferencja, odbyta 16 marca przez przedstawiciela gubernatora lubelskiego z reprezentantem SS i Polizeifuehrera — Hauptsturmfuehrerem Hoefle. Ten ostatni odsłonił całkowicie kulisy wysiedlenia, zalecając mianowicie dzielić Żydów, mających przybyć do dystryktu lubelskiego na zdolnych do pracy i niezdolnych. Pierwsi mieli być zatrudnieni w wielkim obozie, niezdolnych do pracy natomiast nakazywał Hoefle skierować do Bełżca, skąd — mówiąc jego słowami „nigdy więcej do G. Gubernii nie powrócą"[30]). Jakoż w tym okresie zostały ukończone intensywne prace dookoła budowy obozu zagłady w Bełżcu[31]). Nie bez związku z akcjami antyżydowskimi zapewne pozostaje pobyt w tym czasie w Krakowie Himmlera[32]).

Zgodnie z planem, w dniach 7 — 9 marca nastąpiło „wysiedlenie" 4500 Żydów mieleckich do rozmaitych miejscowości dystryktu lubelskiego. Miało ono b. krwawy przebieg. Częć Żydów rozstrzelano w mieście, względnie na podmiejskim lotnisku[33]).

W połowie marca przybył do Izbicy transport Żydów czeskich, na linii kolejowej zaś Dęblin — Trawniki spodziewano się przybycia 60 tysięcy Żydów.

Taki był początek wielkiej fali akcyj wysiedleńczych i wyniszczających na terenach G. G. „akcyj", które trwały nieprzerwanie przez cały ciąg r. 1942, a które przybrały niesłychanie bestialskie formy w r. 1943, kiedy to po stłumieniu żydowskiego ruchu oporu, ogniem i mieczem zlikwidowane zostały wszystkie bez wyjątku ghetta na tych ziemiach.

Zaznaczyć należy, że podobnie jak na terenach przyłączonych, tak i w G. G. przygotowania do akcyj były otoczone najgłębszą tajemnicą. Korespondencja urzędowa w tej sprawie między rządem G. G. w Krakowie a dystryktami jest ściśle poufna. Wiadomo nam następnie, że w sprawie zachowania się w czasie „akcyj" Niemców została opracowana specjalna instrukcja Hauptsturmfuehrera Hoefle, kierownika głównego wydziału „Einsatz Reinhardt", który to wydział stanowił centralny ośrodek dyspozycyjny akcyj wysiedleńczych i wyniszczających w 1942 r. Oto każdy Niemiec, biorący udział w „wysiedlaniu", musiał zobowiązać się, że poza kręgiem najbliższych współpracowników nie udzieli nikomu żadnych informacyj, tak ustnych, jak i piśmiennych, o przebiegu i wydarzeniach w czasie „akcyj", które stanowią „tajemnicę państwową", że nie będą robione żadne zdjęcia w obozach „Einzatzt Reinhardt"[34]). Nie dziw tedy, że gdy państwowy zakład leczniczy niemiecki w Kobierzynie usiłował dociec, gdzie podzieli się wysiedleni Żydzi mieleccy, którzy zostali dłużni zakładowi pewną kwotę tytułem kosztów leczenia, otrzymał od SS i dowódcy policji dystryktu lubelskiego cyniczną odpowiedź, że „Judenrat z Mielca został przeniesiony do Rosji"[35]).

(C. d. n.)

---

1) Biuletyn Żyd. Agencji Prasowej 1946 Nr 18. Por. Dr Filip Friedman: „Zagłada Żydów polskich w latach 1939—1945". Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, I, str. 186.
2) Zeznanie Ohlendorfa oraz Waltera Schelenberga, b. dowódcy brygady SS i szefa politycznego wywiadu, działającego na terenie ziem okupowanych. „Rzeczpospolita" 1946, nr 4. Por. „Życie Warszawy" oraz „Gazeta Ludowa" 1946, nr 4. Friedman (l. c.) s. 175.
3) Friedman (l. c.), str. 176, 189.
4) Mgr. M. Balberyszski: „Wilno", „Dos naje Lebn", 1945 nr 9. Por.G. Jaszuński l. c. nr 6 Por. Friedman, l. c., str. 190.
5) Spalono tutaj żywcem 800—1000 Żydów oraz rozstrzelano 1000 osób w czerwcu oraz 4000 mężczyzn w lipcu. Dr. S. Datner: „Walka i zagłada białostockiego ghetta", Łódź 1946, str. 12—14.
6) Friedman (l. c.).
7) Zeznanie Pesacha Herzoga. Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 19. Por. N. Blic: „Droga krzyżowa Alt. Kacyzny", „Dos Naje Lebn" 1945, nr 10.
8) Zeznanie G. Wieser, prot. nr 176.
9) Zeznanie Alojzego Jazienickiego l. c. nr 45.
10) Prot. nr 78.
11) Zeznanie M. Jausza, prot. nr 141.
12) Prot. nr 350.
13) Prot. nr 866.
14) Datner l. c. str.
15) Zeznanie Szucmana Samuela, prot.nr 260.
16) Balberyszski l. c.
17) Prot. nr 1293.
18) Friedman (l. c.), str. 191
19) Zeznanie Szucmana l c
19a) Ofiarą pogromu padło 3500 osób. Julia Muszkatowa: „Rzeź', „Nowa Epoka" 1946, nr 23/24.
20) Friedman (l. c.) Akcja likwidacyjna została przeprowadzona tutaj w przeciągu 2 dni. Ludność rozstrzeliwano na miejscu, w domach i na ulicy.
21) Zeznanie Jausza (l. c.). Zginęło około 9000 Żydów w tej „akcji". Por. Friedman (l. c.), str. 191.
22) Zeznanie Jasienickiego (l. c.).
23) Prot. nr nr 176 i 679.
24) Zeznanie Rafała Szafera, prot. nr866.
25) Zeznanie Podchlebnika Mordki.
26) „Obóz tortur w Chełmnie". Rękopis Archiwum C. Ż. K. H. Por. list rabina z Grabowa Jakuba Szulmana z 19 stycznia 1942 r. do Poddębicy, oraz Wł. Bednarz: „Obóz straceń w Chełmnie nad Nerem'. Warszawa 1946, str. 14, 18, 23/24. Pierwsze transporty łódzkie, które przybyły koleją, lokowano na noc w synagodze w Kole, stamtąd wywożono nazajutrz samochodami do Chełmna.
27) E. Osmańczyk: „Szubienica Hansa Franka", „Rzeczpospolita" 1946 nr 72.
28) Por. str. 10—33. „Akcje i wysiedlenia", t. II Dokumentów i materiałów z dziejów Żydów w czasie okupacji niemieckiej (wydawnictwo C. Ż. K. H.)
29) Por. str.4.
30) Por. str. 32—33 t. II „Akcje i wysiedlenia".
31) Por. R. Reder. Bełżec, Kraków 1946, str. 31.
32) Krakauer Zeitung, 1942 nr 63.
33) Friedman (l. c.) str. 193.
34) Por. str. 40. „Akcje i wysiedlenia" t. II
35) Por. str. 35—39 t. II: „Akcje i wysiedlenia".

Otwartymi oczyma

Bogu świeczka...

Po roku długiej, niekiedy imponującej, ale częściej wywołującej zniecierpliwienie swą drobiazgowością rozprawy sądowej, Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze wyniósł swój wyrok.

Idea powołania Sądu Narodów dla wymierzenia sprawiedliwości sprawcom zbrodniczej wojny agresywnej i przestępstw przeciwko ludzkości — datuje się z tych dni, kiedy nad dymiącymi polami bitew i nad spalonymi miastami unosiło się jeszcze widmo obrażonej moralności międzynarodowej, shańbionego społeczeństwa.

Od tych dni oddaliliśmy się — w naszych czasach kalejdoskopicznych przemian — na znaczną odległość. Otępiałość powojenna stonowała barwy niedalekiej przeszłości. Wizje grozy coraz bardziej płowieją w umysłach, schodzą w podziemia świadomości, jak przypomnienie koszmarnego snu.

Z drugiej strony w krajach, nie nawiedzionych bezpośrednio kanibalizmem hitlerowskim, nowe prądy w polityce międzynarodowej—przywiały inne, ciepłe dla Niemców wiatry. Aparatura propagandy, mechanizująca życie myślowe i emocjonalne mas, niespostrzeżenie wsącza w organizm świata opium zapomnienia. Zapomnienia o niebywałej katastrofie duchowej i moralnej, o tym, co spowodowało kataklizm ludzkich sumień.

Dlatego dobrze się stało, że Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze, sąd największego autorytetu doczesnego, ustalił wobec współczesności i wobec historii zbrodniczość wojny agresywnej i zasadę odpowiedzialności za jej wywołanie, napiętnował niemieckie zbrodnie wobec ludzkości, które znalazły swój najjaskrawszy, najbardziej krzyczący wyraz w antyczłowieczym, masowym mordzie 6 milionów Żydów.

Dlatego też dobrze się stało, że z za parawanu suwerenności państwowej i prerogatyw państwowych wywleczono zbrodniarzy, aby — odarci z insygniów władzy— odpowiadali na miarę swych czynów, na miarę swej nagiej osobowości .

Dlatego też dobrze się stało, że w epoce tryumfalnie odrodzonego pogaństwa mali ludzie, ślepo zapatrzeni w swych „wodzów", otrzymali lekcję poglądową, że udział ich w zbrodniczych organizacjach pociąga za sobą współodpowiedzialność, narówni z tymi „wodzami".

Niechybnie, w interesie przyszłych losów ludzkości, nie należy umniejszać ogromnego moralnego i prawnego znaczenia norymberskiego aktu sprawiedliwości międzynarodowej. Prawda, że obrażone człowieczeństwo burzy się przeciwko rażącej dysproporcji między czułą skrupulatnością Temidy a ogromem diabelsko nieokiełznanej zbrodni, wykraczającej poza ramy naszych pojęć prawnych i moralnych, ale te kłócące się ze zdrowym instynktem sprawiedliwości szczegóły orzeczenia o winie i karze nie powinny podważyć znaczenia z a s a d prawnych i etycznych, proklamowanych w wyroku.

Gdy od zasad jednak przejdziemy do rzeczywistości, od pedagogiki moralnej do aspektu polityki międzynarodowej, to niechybnie wybielenie rządu i sztabu niemieckiego, dwóch głównych ośrodków dyspozycyjnych potwornego aparatu zbrodni, uniewinnienie Schachta, von Papena i Fritschego, trzech sprężyn totalizmu gospodarczego, machinacji międzynarodowych i zakłamania propagandowego reżymu hitlerowskiego, wreszcie dziwna miękkość w stosunku do Hessa, wzoru przewrotności „nordyckiej", Baldura von Schiracha, zatruwacza studzien moralnych młodzieży niemieckiej — wszystko to wskazuje, że Sąd w Norymberdze w swoim akcie o zasięgu historycznym nie zdołał ustrzec się od krótkofalowych sugestii politycznych, mimo, że sugestie te zmierzają po linii wręcz przeciwstawnej ideom, które powołały do życia Trybunał Międzynarodowy.

Tak, o ile wyrok Sądu Narodów wniósł wąski strumień światła w zmrok pojęć powojennych, to pewno tyleż potężne, co krótkowzroczne czynniki międzynarodowe postarały się zawczasu o to, aby ta ś w i e c z k a B o g u nie przyćmiła, broń Boże blasku o g a r k a... d i a b ł u odradzającego się germanizmu.

A przecież półtora roku dopiero upłynęło od chwili ugaszenia pożaru, którym zapłonął świat od tego właśnie o g a r k a . . .

(roz)

Tadeusz Zaderecki

U źródeł modernizacji „mordu rytualnego”

Plotka o istnieniu mordu rytualnego, aczkolwiek stara, niezawsze miała to samo oblicze i nie to samo ją dźwigało podłoże. Na zewnątrz wywoływało ją zawsze niby jedno i to samo: odruch mas w obronie obrażonej rzekomo religji i obrażonych uczuć ludzkich. W rzeczywistści u podszewki wszystkich wypadków, jakie pod tym mianem przekazały nam dzieje, wykrywamy zawsze coś innego: w czasach dawniejszych apetyty na konfiskatę majątków rzekomych zbrodniarzy żydowskich i spekulację na tle religijnym: handel cudami na grobach ofiar i wzmożenie się obrotów z racji licznych pielgrzymek; w czasach nowszych zaś bardziej już skomplikowane, i polityczne i ekonomiczno-socjalne podłoże.

Kres dawnemu typowi mordu położyły te zmiany, jakie zaszły pd wpływem rewolucji francuskiej. Rosnący z dnia na dzień sceptycyzm niebardzo sprzyjał cudom; przeobrażenia społeczne nie pozwalały na taki rabunek majątków, jak to dawniej bywało. Więc i mord zmienia oblicze: zdezorientowany, chwilowo na czas jakiś przycicha, by wreszcie stanąć bez reszty na służbie polityki.

Ciemne bowiem zbierały się chmury i gorzkie zapowiadały się czasy nad głowami tych, co dotąd bywali beniaminkami tej ziemi. Ruchy rewolucyjne raz po raz podważały te bazy, na jakich dotąd spoczywało istnienie klas wybranych i rządzących: arystokracji, wysokiego kleru, szlachty i plutokracji. Szczególniej groźny zaś okazał się ruch najbardziej z nich radykalny i na naukowych budujący się podstawach, młody socjalizm. Ten bowiem nietylko, że zwycięskim pochodem zagarniał pod swe sztandary człowieka pracy i nietylko że po władzę sięgnąć obiecywał, ale wogóle odmawiał prawa bytu tym wszystkim, co się pracować wstydzą i są społecznymi pasożytami.

Klasy te zatym musiały się bronić. Korzystając z posiadanej jeszcze potęgi, nie przebierały bynajmniej w doborze oręża: cela więzienna, wydalanie z pracy, salwy wojska, ambona i konfesjonał — wszystko to zgodnie stawało po stronie starego porządku. Ale bagnetami nie zabije się idei; idea tedy rosła, coraz nowe masy zwolenników porywała w swoje szeregi, groziła iż odtąd będzie tylko zdobywać — nie tracić.

Grozę położenia poznał wielki polityk w sutannie, papież Leon XIII. On pierwszy zrozumiał, iż myśl jakąś można tylko myślą pokonać, nigdy zaś aktami fizycznej przemocy. Postanowił więc ruszyć do boju, ryzykując najsłabsze strony przeciwnika.

Jeśli idzie o masy, to taką piętą achillesową socjalizmu był bezwątpienia jego stosunek do religii. Uznajac walory socjalne i zdobycze ekonomiczne nowej doktryny, przeciętny robotnik mimo to w głębi swej duszy utrzymywał starą tradycję i jeśli tęsknił gorąco za czym, to za tym, by jakoś pozostać w zgodzie z kościołem. Mimo szumnych haseł postępu, bolączka ta tkwiła w sercach szarych ludzi pracy i w bolączkę tę umyślił papież uderzyć.

Stara to prawda, jak świat, że tłum jest bezkrytyczny. Treść pełna jakiegoś hasła dostępna jest jeno wybranym; człowiek przeciętny zadawala się często pustym dźwiękiem słowa: Byle miał szyld — nie dba o treść.

Tę prawdę psychologiczną wyzyskał Leon XIII. I jak później Hitler, który w walce z międzynarodówką rzucił hasło socjalizmu narodowego, gdzie narodowa megalomania w góry niebosiężne urosła i szczytów najwyższych dosięgła, z socjalizmu niczego u siebie nie pozostawiając, tak on, postanawiając dać masom szyldzik ponętny i modny, a zarazem treść całą tego szyldu odebrać, stworzył ideę nowego ruchu politycznego, t. zw. „socjalizmu chrześcijańskiego”.

Ruch nowy miałby szanse sprawiedliwego bytu, gdyby ludzie byli aniołami. Postanowił on bowiem pogodzić pracodawcę z pracownikiem, obszarnika z jego parobkiem, kapitał z pracą, wyzyskiwanego z wyzyskiwaczem. Ale jakąż miał tu egzekutywę papież w stosunku dc klas posiadających? Nie więcej ponad apelację do ich chrześcijańskiego sumienia, do ich poczucia sprawiedliwości w imię Chrystusowych ideałów.

Powiedział gdzieś Brandes, iż pocóż mamy używać obcego słowa „ideał”, skoro mamy rodzinny „kłamstwo”. Tak też mimowoli się stało z ideą papieża. To hasło, w imię miłości bliźniego poczęte, wyrodziło się w tej miłości bliźniego zaprzeczenie.

Gdzie tkwił tego powód? W dwu drobnych słówkach szyldziku: „Chrześcijański” i „socjalizm”.

„Chrześcijański”? A zatym wykluczający z grona swojego nie-chrześcijan! A jacyż są niechrześcijanie na terenie Europy? Jedni tylko: Żydzi.

Papież napewno tak źle nie myślał, gdy ideę swoją tworzył i może byłby się nawet i cofnął, gdyby jej dalsze skutki przewidział. Ale myśl już była rzucona i toczyła się prawem bezwładności.

Idea papieska dostała się do rąk ludzi, a nie aniołów. A ludzie wszystko zepsuć potrafią. To więc, co miało być motorem postępu, stało się źródłem najczarniejszej reakcji.

Ku nowej partii rzucili się z radością przedewszystkim kapitaliści i obszarnicy. Taką naraz zapałali miłością dla socjalizmu, że nawet groźbą utraty posady zmuszali swoich parobków i robotników do wstąpienia w szeregi. I nastała istna sielanka: jakiś książe, fabrykant czy hrabia zasiadał na wiecu obok swego robotnika, dłoń mu ściskał jak równy z równym, pod rękę z nim chadzał. I był święcie przekonany, że hasłu sprawiedliwości społecznej stało się zadość.

Czy jednocześnie poprawiał mu i warunki bytu materialnego w myśl wskazań papieża? No, to niebardzo, bo i niebardzo są skorzy tego typu panowie ruszać kieszenią. Łaski spotykały najwyżej jednego z wybranych, pokazowych robotników. Reszta miała się wpatrywać w ten wzór, tęsknić za tym, aby samemu dopiąć owego ideału i zadawalać się uściśnięciem ręki tak dobrego pana.

No, i oddawać na niego głos przy wyborach.

Ale masom uścisk ręki nie na długo wystarczy. Trzeba było złożyć im coś konkonkretniejszego w ofierze ,coś, coby odwracało ich uwagę od sedna sprawy. I tu przyszedł z pomocą ów dziwny szkopuł tkwiący w słowach: „Chrześcijański socjalizm”.

Nie tajne to nikomu, iż u kolebki socjalistycznej idei stało paru Żydów. Iż i potym, w myśl ideału międzynarodówki, także i Żydów dopuszczano na równych prawach w szeregi, a niekiedy nawet, iż zajmowali oni czołowe stanowiska przywódców, jak równi z równymi .

Uderzono wtedy w tę piętę achilesową żydowską. Ruch cały ochrzczono ruchem żydowskim, lekarstwo jedyne dla zbawienia mas ukazano w pozbyciu się Żydów.

Slogany działają. Człowiek zasadniczo myśleć nie lubi, woli gotowe formuły, bez względu na ich treść. Takie hasło, jak, „Żyd twoją zgubą” silniej podziała zawsze, niż dzisiątki uczonych książek i logicznych dowodów. Stara, biedna, ujeżdżona szkapina żydowska — zawsze pokazuje się wyścigowym rumakiem w służbie różnych rycerzy przemysłu.

Bronią ówczesną w walce o władzę — były wybory. Samym hasłem antyżydowskim, samym sloganem „Żyd twoją zgubą” — zyskiwano już dość głosów. Ale z jedzeniem przychodzi apetyt: sztucznych tedy używa się środków, by zdobyć nowy żer.

Panowie z antsemityzmu myśleć zanadto nie lubią. Wolą gotowe, wypróbowane, choćby bardzo niewybredne środki. Tak więc było i tym razem. Dla zdobycia głosów przy wyborach sięgnięto do starego „skarbca” — mordu rytualnego.

Gdzie bowiem zawodzi już i śmiesznym się staje hasło żądzy żydowskiej panowania nad światem, tam mord rytualny bywa ostatnim ratunkiem.

I zaczęła si ęw latach ówczesnych cała seria prowokacyj. Wyliczę wypadków kilka z roku jednego i zbliżonych miejscem.

25 marca 1891 r. handlarz końmi w Simmering, Leopold Kraus, gotując się do podróży na jarmark, sięgnął przypadkowo pod siodło. Ku przerażeniu swemu zmacał tem chłopca w wieku około 6-ciu lat. Jak śledztwo wykazało, chłopak po wyjeździe za bramę miał wzniecić krzyk, że go Żydzi uwożą. Jak się tam wziął, tego z chłopca nie można było wydobyć.

Tegoż roku w Brigittenau (XX. okręg Wiednia) kucharka Katarzyna Schwab ofiarowała Żydowi Neumanowi nieślubne swe dziecko na sprzedaż, na „mord rytualny”. Aresztowana, tłumaczyła się, że chciała Neumana wypróbować.

W Wiener Neudorf ceglarze opadli Francuza Rousseau i pobili go, bo odprowadzał jakieś zbłąkane dziecko. Powszechnie uważano go za Żyda, stąd podejrzenie.

W Maehrisch — Truban oskarżony zostaje kupiec Mohler, iż nocą służącym swoim przy użyciu rodków nasennych, odciąga krew. Badania lekarskie trzech dziewcząt niczego nie wykazały. Główna oskarżycielka Filomena Naclarek oświadczyła, że chciała sobie zrobić żart z koleżanek.

W Kolin utopiła się dziewczyna. Odrazu podniesiono oskarżenie o mord rytualny. Badania lekarskie wykazały, że było to zwyczajne samobójstwo, nie mniej jednak wpierw odbył się samosąd nad Żydami.

W Beraun handlarz szkłem Loewy znalazł w swym składzie swą służącą w stanie letargu. Zawiadomił policję o jej śmierci — mimo to rozpoczęły się rozruchy. Dopiero gdy dziewczyna „ożyła”, przywódczyni awantur, jej matka, oświadczyła, że epileptyczki więcej u siebie nie potrzebuje. A poprzednio rozpaczała za córką i chciała zadusić nawet żonę Loevy'ego.

W Holleschau Karolina Schnula oskarżyła pracodawcę swego Tandlera o chęć popełnienia na niej mordu rytuanlego. Na znak pokazała rany na rękach i oświadczyła, że nieznani Żydzi, wśród których poznała Tandlera po głosie, chcieli ją zaciągnąć na obce podwórze i zarżnać. Śledztwo wykazało, że rany pochodzą od zbitej przypadkowo szyby i że Tandler w danym czasie znajdował się całkiem gdzieindziej.

Wypadków takich w danym roku było więcej. Nie będę ich mnożył. Nie o rejestrację ich bowiem idzie.

Idzie bowiem o całkiem coś inego. Idzie o analogię z tym, co dziś się dzieje. Tak samo, czy tu, czy tam wybuchają ciągle nowe oskarżenia o mord rytualny i nowe rozruchy. Prowokacja działa. Chociaż owa szkapina żydowska już ledwie dyszy, już zaledwie resztkami sił pochlubić się może.

Chociaż nikt chyba, kto ma łut oleju w głowie, nie uwierzy więcej w chęć i możność panowania Żydów nad światem, chociaż rzekome plany króla Salomona rozpłynęły się dawno po krwi i popiołach obozów, chociaż smutne zaledwie szczątki Żydów błąkają się dziś jeszcze po ziemi naszej i to z tej ziemi najrychlej ujść pragną — niemniej jednak koła reakcyjne nie mogą się zdobyć na jakąś lepszą ideę, jak tylko mordu rytualnego.

Nie! Stanowczo panowie antysemici wymyśleć nie umieją i nie mają zbyt wielkiej fantazji. A wartoby nareszcie coś nowego wymyśleć. Bodaj dla „honoru domu”, dlatego, aby się nie okazać kompletnymi eunuchami ducha i bezmyślniakami.

Z niedoli dziecka żydowskiego

Na Cypr pod konwojem żołnierzy angielskich

Szymon Rogoziński

Żydowskie dzieci

Rok 1941. Warszawa.

Od rogu ulicy Elektoralnej poprzez całą ulicę Białą ciągnie się wysoki, czerwony mur ghetta warszawskiego. Z jednej strony przechadza się granatowy policjant. Kilka kroków dalej żandarm niemiecki. Z drugiej strony muru czworo oczu dziecięcych śledzi pilnie poruszenia swych potężnych wrogów.

Krótka chwila decyzji i, poprzez maleńki otwór ściekowy wielkości głowy dorosłego człowieka, przekrada się chłopczyk żydowski. Chwila wielkiego wysiłku i małe, chude ciałko jest po drugiej stronie. Chłopczyk szybko się podnosi, czeka moment na podanie mu torby przez siostrzyczkę i...

W tej samej chwili odwraca się policjant. Chłopczyk już nie ucieka. Wie, że nie ujdzie swemu prześladowcy. A oto i żandarm dostrzegł malca. Chwila szarpiąca nerwy przypadkowych widzów, przyglądających się z pobliskich okien. Jak się zakończy jedna z licznych scen życia ghettowego?

Powoli zbliżają się oprawcy do swej ofiary. Każdy krok wydaje się trwać wieczność. Już są przy nim. Dzieciak stoi wyprostowany. Żandarmskie łapy chwytają dziecko i brutalnie, jak szmatę, wpychają spowrotem do ściekowego otworu. Ale niezręczne są łapy żandarma. Chude ciałko, które tak szybko przedostało się poprzednio, nie może jakoś się pomieścić w maleńkim otworze. Okrzyk bólu. Siostrzyczka z drugiej strony śpieszy z pomocą i usiłuje wyciągnąć braciszka z otworu. Dłuższa chwila szamotania się i chłopczyk jest spowrotem w ghetcie. Widzowie oddychają z ulgą. Miał chłopiec szczęście; trafił na dobrego żandarma...

A chłopczyk dopiero teraz zaczyna rzewnie płakać. Nie z bólu i upokorzenia, ale ze zmartwienia, że on, żywiciel rodziny, musi wrócić do domu z pustymi rękoma. Jego ojciec jest malarzem pokojowym, a w ghetcie nie odnawia się pokojów...

* * *

Rok 1942. 7 września. Ulica Ostrowska.

Z „kotła“, do którego zapędzono w nocy z 5 na 6 września pozostałą ilość Żydów w ghetcie warszawskim, wypuszcza się stopniowo grupy szczęśliwców, którym rozdano numerki uprawniające narazie do życia.

Ustawiamy się czwórkami, aby przedefilować przed naszym panem życia i śmierci, scharführer'em S. S. Surowe spojrzenie SS-manna wyławia co chwilę jakąś ofiarę i wyrywa z naszych szeregów. Czym się kieruje, nie wiadomo. Kierunek pejcza trzymanego w łapach wskazuje ofiarę.

I suną, suną szeregi. Starsi starają się wyglądać najlepiej, najzdrowiej i najmłodziej. Zbyt młodzi starają się dodać sobie powagi. Idziemy z plecakami. Każdy z nas ma w nich resztki swego dobytku. Ale niektórzy mają coś droższego. W plecaku, pod surowym spojrzeniem SS-manna, przenoszą swój największy skarb. Swoje dziecko. Jeśli SS-mann wykryje „oszustwo“, nie pomoże „numerek życia“. Bezlitosny pejcz wyrwie z szeregów i ojca i dziecko.

Posuwają się szeregi przed SS-mannem. Dziecko wie, że w tej chwili decyduje się los jego i ojca. Nie mówi, nie rusza się, nie oddycha. Jeszcze chwila. Udało się. SS-mann nie dostrzegł ojcowskiego niepokoju.

* * *

Rok 1943. Styczeń.

Ostatnia „akcja“ niemiecka odebrała już wszystkim resztkę złudzeń. Ghetto wie, że musi zginąć. Zaczyna się gorączkowa krzątanina. Jedni szykują podziemne schrony, licząc na szybkie załamanie się Niemców. Gromadzą żywność, broń i aparaty radiowe. Krzepnie bojowa organizacja podziemna. Inni starają się wydostać z oblężonego ghetta.

Przede wszystkim wysyła się dzieci. Szuka się znajomych bliższych, dalszych, jakichkolwiek. Rozpoczyna się odpływ z ghetta do dzielnicy „aryjskiej“.

Ciężkie było życie w ghettach, cięższe jeszcze było w dzielnicach „aryjskich“. A dziecko żydowskie znów musiało zdać egzamin ze swej dzielności i inteligencji. Trzeba było zapomnieć o własnym istnieniu i nazwisku, wejść w nowe życie i czuć się w nim zupełnie swobodnie. I tak oto uratowała się garstka dzieci. Kolejami losu i splotem okoliczności, których fantazja ludzka nie jest zdolna wymyśleć, rozłączona przez lata z rodzicami i w rezultacie niepomna swego pochodzenia i nazwiska.

* * *

Rok 1945. Skończyła się wojna. Z obozów, lasów i podziemnych schronów, wróciły do normalnego życia niedobitki narodu.

Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania za dziećmi. Matka cudem ocalała, która podrzuciła swe dziecko w chwili, gdy nie znajdowała już żadnych sił do życia, szła od wioski do wioski, szukając swej córeczki.

Ojciec, którego z ulicy złapano, wróciwszy z obozu, rozpytywał wszędzie, szukając śladów prowadzących do swego dziecka.

Ileż to polskich matek szukało swych wywiezionych do Niemiec dzieci! Jak wielki musiał być ich ból, na myśl, że ich dzieci, być może są wychowywane na wrogów swego narodu.

Niewielu było wśród Żydów szczęśliwych, którym dane było swe dzieci odnaleźć. Pozostali rodzice bez dzieci. Zostały dzieci bez rodziców.

A różni bywali ich opiekunowie. Było wśród nich wielu ludzi szlachetnych, którzy nietylko z poświęceniem ratowali dzieci, ale po zakończeniu działań wojennych zadali sobie wiele trudu aby odszukać rodzinę dziecka. Byli tacy, którzy nietylko odmawiali przyjęcia zwrotu kosztów utrzymania dziecka, ale nawet sami je wyposażali.

Byli tacy, którzy bezinteresownie odstawiali dzieci do okolicznych Komitetów Żydowskich. Byli też tacy, którzy wydanie dziecka rodzinie jego warunkowali otrzymaniem dużego okupu. Byli wreszcie i tacy, którzy zatruwali dusze dziecka, wychowując je w duchu antyżydowskim.

* * *

Co zrobić z tymi dziećmi, kóre do dziś dnia jeszcze przebywają u swych opiekunów, nie znając swego nazwiska i rodziny?

Jak pomóc nieszczęśliwym rodzicom i ich najbliższej rodzinie w odszukaniu i odzyskaniu dzieci?

Jak zapobiec, aby dzieci żydowskich nie uczono, że „Żydzi zamordowali Jezusa i dlatego trzeba ich nienawidzieć“?

Żyd — antysemita! Czy można coś potworniejszego wymyśleć?

Sądzę, że wartoby się nad tą sprawą zastanowić i znaleźć właściwe jej rozwiązanie.

Inż. Leon Chajkin

Pamięci Usyszkina

(W piątą rocznicę śmierci)

Gdy przed pięciu laty przestało bić serce naszego „żelaznego kanclerza" syjonistycznego, b. p. Menachema Usyszkina, druga wojna światowa osiągała swój dramatyczny punkt kulminacyjny. Gdy hordy niemieckie stały pod Moskwą i El-Alamejnem, w Palestynie, której groziła inwazja faszystowska, w 30 dni po Jego zgonie odbył się żałobny pochód na grób Wodza, pochód — jakiego żydostwo jeszcze nie widziało. Setki ludzi — przedstawiciele 206 osiedli, znajdujących się na gruntach Keren-Kajemetu, niosło woreczki ziemi.

W grobowej ciszy kładła każda grupa swój woreczek ziemi na świeży grób Usyszkina. Tak Jiszuw palestyński składał hołd „Człowiekowi Ziemi", który całe życie oddał dla służby narodu. A w dalekiej Łodzi, w okropnych warunkach ghettowego poniżenia, żałobne klepsydry (mimo grożącej za to kary śmierci) obwieściły skazanym na zagładę, że zginął wielki wódz Izraela.

W czym objawiała się Jego wielkość?

Człowiek ten, żelaznej woli i głębokiej wiary w ideały odrodzenia Narodu Żydowskiego w Erec — Izrael, wiernie służył ruchowi syjonistycznemu w ciągu 60-ciu lat. Usyszkin nie był teoretykiem, lecz wyjątkowym realizatorem wielkich myśli renesansu żydowskiego. Niema dziedziny życia syjonistycznego, gdzieby nie zostawił śladów swej twórczości. To co najbardziej cechuje Usyszkina, to — wszechstronność Jego działania.

Urodzony w r. 1863, od najmłodszych lat rzucił się w wir pracy syjonistycznej. Droga Jego prowadzi przez „Chowewej Syjon" i Achad—Haamowskie „Bnei Mosze" do Herzlowskiej Organizacji Syjonistycznej, gdzie zaraz staje się czołowym przywódcą ruchu i rzecznikiem praktycznej pracy w ramach wielkiej polityki.

Trzeba było mieć dużo siły woli i żelaznej energii, by na czele „Zijone-Zijon" na VII-ym Kongresie przeciwstawić się czarującej i sugestywnej postaci Herzla, który wysuwał koncepcję Ugandy. Trzeba było mieć dużo dumy narodowej i ukochania mowy ojczystej, by na konferencji wersalskiej żądania syjonistyczne wysuwać w języku hebrajskim. Trzeba było znów regenerować swą energię witalną, by w r. 1937 na XX-tym Kongresie stoczyć walkę przeciw podziałowi Palestyny w związku z raportem komisji Peela.

Organizacja posyłała Go na najodpowiedzialniejsze stanowiska. Stoi na czele Waad-Hacirim i Egzekutywy Syjonistycznej w Palestynie w pierwszych latach po pierwszej wojnie światowej. A od 1923 r., osiemnaście lat bez przerwy, stoi na czele Żydowskiego Funduszu Narodowego. Gdy przstąpił do pracy, w posiadaniu Żydowskiego Funduszu Narodowego znajdowało się zaledwie 22.000 dunamów ziemi, gdy umierał, nasza narodowa własność ziemska wynosiła około 600.000dunamów. Naprzekór wszystkim — żelaznym pierścieniem okrążał miejscowości arabskie, gdy mu zależało na wykupieniu pewnych ważnych punktów. W ten sposób wyzwolił trzy wielkie doliny „Emek Izrael", „Emek Chejfer" i „Emek Zwulun".

Usyszkin widział w Żydowskim Funduszu Narodowym nie tylko instytucję finansową, zajmującą się wykupem ziemi i jej unarodowieniem, ale poważny czynnik wychowania narodowego. Zwykł zawsze mawiać, że Keren-Kajemet daje nam więcej, niż my jemu. Daje nam „wzniosły cel i oparcie w życiu".

Usyszkin był syjonistą bez zastrzeżeń. Był ogólnym syjonistą, który umiał tak pięknie połączyć walkę polityczną z codzienną praktyczną kolonizacyjną robotą w Palestynie. Czuł się obywatelem Państwa Żydowskiego, które żmudną pracą budował, kładąc cegiełkę obok cegiełki.

Naród żydowski postawił mu za życia pomnik. W 1939 r. Keren-Kajemet nabył obszar ziemi w północnej Galilei i postanowił założyć na nim fortecę Usyszkina — „Mecudat Usyszkin" — osiedla robotnicze, kolonie i kibuce dla wszystkich warstw społeczeństwa.

Miejmy nadzieję, że w odrodzonym Państwie Żydowskim, idei którego Usyszkin poświęcił swe ofiarne życie, Naród postawi mu mauzoleum na grobie Jego w „Jaskini Nikynor" na Górze Skopus w Jerozolimie. Tam spoczęły Jego doczesne szczątki obok ciała towarzysza lat młodzieńczych, dr. Leona Pinskiera, jednego z przywódców politycznego syjonizmu.

Ale żywym pomnikiem, trwalszym od spiżu, będzie kontynuacja Jego dzieła poprzez pracę kolonizacyjną, aż urzeczywistni się Jego-nasze marzenie i suwerenne Państwo Żydowskie w Palestynie.

RZĄD POLSKI ODZNACZA DZIAŁACZY ŻYDOWSKICH WE FRANCJI

PARYŻ (ŻAP). Ambasador polski we Francjji dr. St. Skrzeszewski udekorował imieniem rządu R. P. znanych działaczy żydowskich, członków ruchu oporu we Francji: Krzyżem Grunwaldu III klasy — I. Lermana i Z. Kamińskiego, orderem „Polonia Restituta" — B. Czarnego, oraz „Krzyżem Walecznych" — B. Aronsona.

Żydzi w Dzień Spółdzielczości

W ramach ogólnego dnia spółdzielczego, 29 września — świętowano również uroczyście ten dzień i na żydowskim odcinku spółdzielczym.

Ciepła, słoneczna pogoda, muzyka z megafonów, umieszczonych na każdym rogu, chorągwie i dekoracje — nadały tej niedzieli i miastu wyjątkowo wesoły i świąteczny charakter. Pochód spotykany był wszędzie ze szczerym entuzjazmem. Tęczowe chorągwie spółdzielcze zdają się rokować dobre nadzieje na przyszłość.

W pochodzie brał także udział pięknie udekorowany pojazd mechaniczny, z napisami w językach polskim i żydowskim: „Udział spółdzielczości żydowskiej w odbudowie kraju". Dekoracja przedstawiała sterczące w tylnej części pojazdu ruiny miasta, od których przerzucony był tęczowy znak spółdzielczy, do wznoszących się w przedniej części nowoczesnych, modernistycznych budynków. W środku, pod tęczą — kowadło z młotem. Hasła w języku polskim i żydowskim, głosiły: „Spółdzielnie realizują demokrację gospodarczą".

Jak się dowiadujemy, w chwili obecnej w Łodzi czynnych jest 20 spółdzielni — w tym 6 większych — i 3 filie. Poza tym jedna spółdzielnia znajduje się w Zgierzu i jedna w Pabianicach.

Wieczorem odbyła się w sali Szkoły Żydowskiej, przy ul. Kilińskiego 49, Akademia, urządzona — jak cała zresztą impreza — przez Wydział Produktywizacji przy Wojewódzkim Komitecie Żydowskim.

Po ktrótkim słowie wstępnym, którym przedstawiciel Komitetu, ob. Rozenberg otworzył program wieczoru — ob. R. Wojskowska, w zwięzłym i treściwym referacie przedstawiła genezę żydowskiego ruchu spółdzielczego w Polsce, jego rozwój i znaczenie dla demokratyzacji gospodarczej w ogóle i dla produktywizacji życia żydowskiego w szczególności.

W części programowej, która po tym nastąpiła, wystąpiła Judyta Berg i F. Fibich, w swoich, pełnych ekspresji, tańcach żydowskich, z których szczególny aplauz zdobyli „Szadchodem-Tanz" i „Wen der Rebi Elimelech".

Na zakończenie Sz. Goldsztein wykonał wesoły monolog, w którym — w zamaskowanej humorem formie, ale, niestety, aż nader realistycznym ujęciu — odmalował dolę żydowskiego repatrianta, który, wróciwszy z siedmioletniej tułaczki, obijać się musi po komitetowych ogonkach, żeby wreszcie... nic nie dostać.. jeśli nie ma silnych łokci....

Organizatorom obchodu Dnia Spółdzielczości należą się słowa uznania od wszystkich, którzy doceniają znaczenie żydowskiego ruchu spółdzielczego. **CZ.**

Dr Herbert Better

TYTUS i HITLER

W roku 1925 pisał Feliks Salten w swej książce pod tytułem „Nowi ludzie na starej ziemi, podróż do Palestyny" następujące słowa o żydowskiej katastrofie za czasów Tytusa.

„Żydostwo przeżyło znowu swoją czarną godzinę. Stało ono na granicy dwuch wielkich wieków i nie było dla niego miejsca. Żydostwo stało na wąskim przesmyku, który dzielił dwie otchłanie. W jednej otchłani zniknął stary świat, z drugiej nowy świat starał się wydostać. Żydzi wiedzieli, że nadszedł kres ich istnienia, a nie przeczuwali, że tworzy się dopiero kontynuowanie ich bytu. Umierali dla Jehowy po bezprzykładnie zaciekłej i rozpaczliwej obronie. Dla swego Boga szli na obczyznę, na wygnanie.

Żeby Zydzi mogli istnieć dalej, jako wspólnota, musieli być rozproszeni. Musieli opuścić ziemię swego kraju, aby ich najsurowsze, najczystsze i najbardziej wzniosłe „ETOS" zastąpiło im ziemię. Duszą i mózgiem musiał naród ten się stać ,by nie zniknąć wraz z innymi narodami, które w dziejach znikały. Misja ziemska Żydów nie była jeszcze spełniona. Musieli zginąć, by utrzymać się."

Dziś nasuwa się nam porównanie tej epoki Tytusa z tragicznym okresem Hitlera.

Znowu dla Żydostwa wybiła czarna godzina. I dzisiaj stoimy na granicy dwuch wielkich wieków i dzisiaj stoimy na wąskim przesmyku, dzielącym dwie otchłanie.

W jednej otchłani zginął nasz stary świat, nasza diaspora, nasza cała materialna i prawie cała umysłowa kultura, stanęliśmy w obliczu naszego zmierzchu.

Lecz jednocześnie przeczuwamy ,że rodzą się początki naszego nowego bytu. Umieraliśmy w 1000 piekłach dla naszego narodu, który światu dał wiarę w Boga. Umieraliśmy po zaciekłej obronie, lub w niemym poddaniu się, a w końcu wracamy z wygnania do starej ojczyzny.

Chcemy żyć dalej, żyć jako wspólnota, a czyny nasze i męki dają nam do tego pełne prawo. ETOS i złuda, które podtrzymywały nas, są zniszczone. Musimy więc z rozproszenia przystąpić do zjednoczenia, poczuć pod nogami prawdziwą, żywą ziemię. Musimy się stać zamiast mózgu i ducha, ciałem i ziemią, by nie zniknąć jako Naród.

To jest nasza droga od Rabi Jochanana Ben Zakkai do Teodora Herzla, z rozproszenia do zjednoczenia, z materialnej śmierci do cielesnego i umysłowego odrodzenia.

Odpryski

CORAZ LEPIEJ...

Jak donosi „News Chronicle" (Nr. 31, 299) ...„Dla niemieckich jeńców wojennych, znajdujących się w angielskich obozach pracy, przewiduje się zwiększenie płaty o 50%, tak, aby byli oni w stanie wysyłać około 5-ciu szylingów tygodniowo do swoich rodzin.

Do tego więcej wolności osobistej, zwiększone racje żywnościowe, specjalny przydział papierosów, polepszenie warunków kantynowych i inne..."

Racje rosną... Jedzenia wbród. Impreza hitlerowska nie była wcale takim nieintratnym przedsięwzięciem, jakby się wydawało. Mordowanie Żydów również.

Jeszcze kalorie... Jeszcze kalorie... Niech rosną zdrowi silni Niemcy. Mogę się przydać!...

CHLEBA...

Natomiast...

(Times Nr. 50,564, Korespondencja z Cypru)

„...W rozmowach (z Żydami z Obozu Nr. 55 na Cyprze — prz. tł.) przeważnie uskarżali się na niewystarczającą ilość otrzymywanych produktów, wszyscy twierdzili, że są ciągle głodni..."

Nie dają Anglicy mąki dla Żydów, więzionych na Cyprze. Prawdopodobnie rozumieją oni razem z nami i całym światem, że z **tej mąki... chleba nie będzie...**

SIELANKA...

W dalszej części tejże notatki, korespondent, koniec końców, dochodzi do wniosku, że jednak:

„...naogół można powiedzieć, że uchodźcy traktowani są przez wojskowe władze brytyjskie humanitarnie i nawet z sympatią — i że „nareszcie" (podkr. nasze) prowadzą życie **w zdrowotnych warunkach, na wolnym powietrzu i w ciągłym blasku słonecznym...**"

Prawdziwy romans... Bajkowo... I powietrze i słońce i woda...

I sympatia...

Tylko klimat trochę za... ostry...

FILIŻANKA HERBATY

„Daily Express" (Nr. 14, 435)

„Gdy niemiecki więzień wojenny (który uciekł z obozu w Aylesbury, Bucks) zaszedł na wikarię St. Michael, Wembley, Middlesex, i poprosił o wodę — wikary (wiel. H. W. R. Elsley) wręczył mu papierosa, a żona jego zrobiła mu filiżankę herbaty..."

Jedna filiżanka... Mało, ale — od serca... Prosimy, prosimy... Czym chata bogata...

Ale, wielebny ojcze, czy to nie trochę za skromne danie?...

Mała filiżanka herbaty i — odrobinę uczucia?...

Doprawdy, to chyba za mało dla tak wybitnego specjalisty w dziedzinie komór gazowych, fenolu i „cyklonu"...

CZERSKI

Mimochodem

British order

Świat cały dobrze pamięta, jak bardzo Anglicy oburzali się na „Neue Ordnung" Hitlera. Brytyjczycy przetłumaczyli to natychmiast na „New order"... Okazuje się, że pojęcie to stało się nietylko lotnem słowem anglosaskiego piśmiennictwa literackiego i dziennikarskiego, ale weszło przedewszystkim w krew i ciało imperialistów brytyjskich...

Symbolizują je dziś kajdany brytyjskie na Ziemi Świętej Patriarchów biblijnych, kajdany na okrętach „Czterech Wolności" i na innych, przywożących żywe resztki Męczenników naszych ku brzegom Palestyny, kajdany na Cyprze...

Zapomniał Albion w zupełności o swem szlachetnem oburzeniu z powodu hitlerowskiego „Neue Ordnung"...

Uskrzydlony chorągiewką wielkobrytyjską but kolonialny arcymistrzów „british order", zdeptał i zniszczył — wedle doniesień prasy palestyńskiej — znów cały szereg osiedli i kolonij, zbudowanych na obszarach pustynnych potem i krwią młodzieży naszej!

Ciężki but okupanta brytyjskiego podeptał i zrównał z ziemią, kwitnące gaje owocowe, cytrusowe, eukaliptusowe i t. d.

Rozgoryczeni koloniści wystosowali do okupanta żądanie odszkodowania za poniesione straty.

A namiestnik imperatora, „wysoki" komisarz, wyraził ...ubolewanie i przyrzec raczył wdrożenie śledztwa...

„British order"...

Na sesji Trybunału Międzynarodowego w Norymberdze, orzekła m. i. też i Anglia, że

„wojna napastnicza stanowi nietylko przestępstwo, ale jest zbrodnią główną, popełnioną wobec ludzkości!."

A jak z brytyjską wojną napastniczą na Ziemi Żydowskiej?...

(Sz. Sp.—)

J. Fuchs

C Y P R

Były Majdanki, Oświęcimy, Treblinki i Ravensbrück'i. Teraz jest Cypr. Wprawdzie na Cyprze nie bije się, nie morduje, ani nawet nie zmusza do pracy, lecz dwie są rzeczy, które przypominają czasy hitleryzmu: brak wolności i brak spokoju. Dla ludzi, którzy przeżyli tyle lat niepokoju, strachu, którzy dziesiątki razy byli o krok od śmierci i którzy wreszcie z uczuciem nadziei wędrowali z rozmaitych zakątków Europy, by znaleźć się na swej ziemi ojczystej i tam móc w spokoju żyć i pracować, — dla tych ludzi Cypr jest nowym ogniwem w łańcuchu ciężkich przeżyć, które przechodzi żydostwo w ostatnim dziesięcioleciu. A druty kolczaste i rygor obozowy aż nazbyt boleśnie przypominają obozy koncentracyjne, niewolę, przeladowania niemieckie.

Wyładowanie Żydów ze statków na Cyprze odbyło się pod bokiem brytyjskiego krążownika „Ajax". Po wyładowaniu, Żydzi zostali przewiezieni ciężarówkami do obozu. Z tyłu i z przodu ciężarówek wojskowe samochody. Z boku drogi, karabiny maszynowe, posterunki policyjne wzmocnione — oto jak przywożono ludzi, których jedyną zbrodnią było to, że chcieli żyć w swoim kraju.

Hitlerowscy bandyci mają niejednokrotnie możność widzenia się z przedstawicielami prasy. Jednak Żydzi w obozie na Cyprze widocznie zostali uznani za bardziej niebezpiecznych od Göringa czy Streichera. Do obozu nie dopuszczono dziennikarzy. Po długich pertraktacjach wreszcie władze zgodziły się, by dziennikarze piśmiennie zadali kilka pytań; przy czym pytania te nie mogły tyczyć spraw politycznych, warunków podróży na statkach, wypadków w Haifie i in. Gdy Żydzi zaprotestowali przeciw takiej „wolności prasy", posypały się strzały!

Nawet angielski korespondent „Picture Post" opisujący wypadki na Cyprze, przyznaje: „Cały epizod przymusowego przewiezienia z Haify tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, narodu, najbardziej na świecie prześladowanego... nie dodaje sławy Brytanii".

Jednakże duch wśród tych ludzi, którym udało się przeżyć piekło hitlerowskie, by znaleźć się w angielskim obozie koncentracyjnym, nie załamał się. Na murze obozu widać wielki napis: „Więcej nas przyjdzie! Bevin nas nie powstrzyma!"

* * *

WOLNOŚĆ SŁOWA CZY WOLNOŚĆ KŁAMSTWA?

„Żydowska polityka miała zawsze jeden i tylko jeden cel, od czasu, gdy Balfour został oszukany w 1917 r. — utworzenie z Palesyny państwa żydowskiego.

... Ich państwo opanowało by wąski pomost między Wschodem i Zachodem, i mogło by według swej woli zmieniać równowagę polityczną — a fakycznie mogło by dominować nad światem."

Przecieram oczy. Czy to wyjątek z jakegoś przemówienia Göbbelsa, oskarżającego Żydów o chęć panowania nad światem? — Nie. To urywek z artykułu w n-rze 5362 angielskiej gazety „News of the World". „News of the World", niestety, nie jest jakąś niepozorną gazetą, którą czyta kilka tysięcy osób. W takim wypadku o całej sprawie nie warto by było mówić: „Pies szczeka, a karawana posuwa się dalej" — mówi stare hebrajskie przysłowie. Lecz „News of the World" ma nakład 4.000.000 egzemplarzy. T. zn., skromnie biorąc, mniej więcej jedna czwarta całej dorosłej ludności Anglii karmiona jest podobnymi wymysłami o tym, że Żydzi chcą zagarnąć w swe ręce strategiczne punkty i rządzić światem. Anglicy, niestety, nie mieli na swojej ziemi Majdanka ani Treblinki. Piszę „niestety", choć wcale nie pragnął bym by Hitlerowi udało się zająć Anglię. Gdyby jednak Anglicy na własnej skórze przekonali się, co to jest hitleryzm, to nie wierzyli by, że wymęczony, zdziesiątkowany naród żydowski, pragnący po tym kataklizmie znaleźć wreszcie spokojny kąt i budować dalej swe życie, że ten naród snuje teraz jakieś imperialistyczne plany.

Mówi się wiele o demokracji i o wolności prasy. Takie artykuły świadczą o tym, że kwestię wolności prasy należałoby bardziej sprecyzować i nie zezwalać, by stała się ona wolnocśią okłamywania i ogłupiania ludzi. W tej samej gazecie „News of the World" w n-rze 5365 znajdujemy inny znów artykuł o emigracji żydowskiej do Palestyny. Szumny podtytuł brzmi: „Kobieta ryzykowała swym życiem, opowiadając tę historię". Okazuje się, że jeśli by kobieta ta, która opisuje swe perypetie w drodze do Palestyny, wymieniła swe nazwisko, to „żydowscy terroryści" zabili by ją za zdradę. Tajemnicza bohaterka odłączyła się od partii emigrantów, kierowanych przez Agencję Żydowską i sama dopłynęła do Palestyny, Za karę że się odłączyła, czytamy, iż „wszystkie miejsca pracy zostały przed nią zamknięte". Zmuszona ona była zostać pomywaczką za połowę normalnej pensji. W artykule, opisującym drogę jej wspólnie z grupą emigrantów, znajdujemy jeszcze takie kwiatki:

„Nie było wody. Staliśmy trzy tygodnie otrzymując mało i bardzo złe jedzenie. Jeden mężczyzna wyraził niezadowolenie, a następnej nocy on i jego żona zniknęli."

„Kilku z nas mówiło między sobą po niemiecku, dopóki nie podszedł kierownik z laską w ręku i nie zbił nas."

W taki sposób przedstawia się Żydów jako brutali, terrorystów, omal, że nie bandytów. Korzystając z wolności słowa, przekręca się w dowolny sposób fakty. „Papier wszystko wytrzyma" — mówi rosyjskie przysłowie. Ale cierpliwość ludzka jest ograniczona. I gdy czyta się, jak brutalnie i cynicznie wszczepia się Anglikom najordynarniejszy antysemityzm, to człowiek zadaje sobie pytanie: czy doprawdy nie ma na świecie władzy, która by zabroniła ludziom okłamywać drugich, która by karała za podobne oszukiwanie czytelników, zatruwanie ich jadem nienawiści do drugiego narodu?



Brytyjskie wydanie Mauthausen

Prawo imperialne nie zna wyjątków...



R. Mandelzweig „Jiskor"

Szymon Spund

Z cyklu: „Przechadzki powojenne"

W krainie wspomnień...

Ja nie wiem, co ten znaczy strach
I co mych łez przyczyną:
Wiem tylko, że co rok w tych dniach
Łzy dziwnie chętnie płyną;
Wiem tylko, że mnie dotknął cios,
Że pełna pierś żałoby,
Że w głębi duszy szepce głos:
Patrz, groby, groby, groby...!

Morris Rozenfeld

„Elul", nasze zaduszki. Wychodziło się dawniej na cmentarze, zapalało się na grobach świece...

Dziś groby zbliżyły się ku nam... Są dookoła nas! Żyjemy w miastach mogił... Żałoba, straszna żałoba wśród nas — — ! Cmentarzyska w sercach naszych — — —

Śmierć wśród domów i łąk i hen, na tarninach ugorów. Zmarły zielska, obnażyły się smutne krzewy, a z drzew poczerniałych ostatnie, zwiędłe opada listowie...

* * *

„Kol-nidre" — — Szumi las i jęczy wiatr. Płaczą gałęzie i konary drzew. Wieje spowiedzią nad bezkresną Doliną Śmierci... Jakby pierwszy, mroźny wiatr wspomnień modlitewnych — — —

Tak, modlitwą jest tu każde wspomnienie, każde westchnienie...! Chłodno i wietrzno nad miastami ruin — — Jakby zadrgały we krwi zatopione ghetta i podziemia katuszy Izraela...!

* * *

Zamarłą i bez życia jest ziemia ruin i zgliszcz. Bezgwiezdne, kamienne i czarne wisi niebo nad popiołami Męczenników!

Bielą tajemną, bielą cmentarną między tym niebem i tą ziemią, bielą wśród czerni są powłóczyste szaty zmartwychwstających w noc „Kol-nidre" duchów najdroższych, duchów najświętszych...

* * *

Wracają dziś ku nam... Dźwięczą szofary i gra wiatr na rozdartych strunach serc... Idą w tan rozsypane popioły Milionów — !

I szeleszczą nad nami i wśród nas wraz z liściem opadającym białe szaty duchów... Płaczą dzieci, dzieci-duchy... Kwilą niemowlęta...

Zaduszki za miliony Umęczonych... Zaduszki za Naród Bohaterów!

* * *

Wyrastają jak błędne ogniki-gromnice wśród ruin. Chwieją się na wietrze płomienie, jak badyle płonące... A wiatr zrywa i rozwiewa senność śmiertelną — —

Wychodzą z mogił i idą ku nam białe, nieuchwytne cienie Ojców i Matek, Braci i Sióstr, starców i dzieci...

Idą ku nam w wigilię Sądnego Dnia, idą Miliony, by odbyć Sąd...!

* * *

Wyłaniają się z mogił masowych koszule pośmiertne i tałesy pokrwawione i jak dym rozwiane postacie z kominów krematoryjnych... Zjawiają się wśród nas ostatnich, tu jeszcze żyjących, w Dolinie Śmierci i żalu — — —

Idą ku nam, unoszą się bezszelestnie, jak wiew ucieleśniony... Idą, a perlą się pod ich stopami łzy Narodu, łzy pokoleń, perlą się rosą wieczorną na grobach zbezczeszczonych...

* * *

Wołania szofarów! I rozbrzmiewają zewsząd głuche uderzenia w piersi: „Ał chet szechotoni!"... Gdzieś huczy i bulgoce dziś z Kielc rykiem krwi echo: „Peccavi, Domine, peccavi...!"

Powtarzają się wołania i echa, mieszają się gdzieś na bezdrożach mogił zamglonych... I drży pozagrobowy ból i strach —

* * *

Jiskor!... Krwawią serca wśród hymnów zgrozy i smętku. Idzie zew dusz zbezczeszczonych mogił masowych i rozbrzmiewa echo z krainy zórz — — —

Drżą gdzieś na wietrze piszczele zwęglone i spoglądają ku niebu wygasłe oczodoły — — Jiskor...!

* * *

Majaczą w tumanach postacie... Wloką się cienie od miasta do miasta i przystają zdziwione wśród błędnych dróg:

Jakżeż...?! Nie kaja się Kain i pląsa nadal na plecach Abla...!?!

Uderzcie w surmy! Zadmijcie w szofary...! J i s k o r . . . !

* * *

Jiskor... Dla nas i dla naszych przyszłych — — Jesteśmy wszak resztą z ostatnich — — —

Myśmy to widzieli, myśmy to przeżyli! Nam uwierzą i o nas się oprą — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Wyobraźmy sobie, że my Żydzi mielibyśmy obok świątyń naszych lub bodaj w przedsionkach naszych Domów Modlitewnych... też miejsce dla uczczenia naszych Męczenników.

Postawilibyśmy u stóp ołtarzy naszych przezroczyste trumny szklane, a wnętrza ich wypełniłyby prześwięte prochy spalonych w krematoriach Hekatomb naszych.

Pokrwawionymi w ghettach lub obozach tałesami Ofiar przykrylibyśmy te Sanctuaria nasze... Kaplice-Panteony — — —

A ilekroć zbliżałby się „Jiskor"-Wspomnienie i „Jiskor!"-Pamiętaj! — zapalilibyśmy znicze dookoła świętych trumien szklanych, podnosilibyśmy nakrywę z tałesów i dawali dzieciom i wnukom naszym możność oglądania poprzez wieko Świętości, którą przez wieki wieków czcić i pamiętać będziemy, a która pozostanie dla nas i potomków naszych ośrodkiem i rdzeniem bólu naszego...!

Aleksander Junosza-Gzowski

Ghetto i las

Paniżej zamieszczamy list do redakcji Al. Junoszy-Gzowskiego, oraz ciekawy fragment z pierwszego tomu jego powieści p. t. Ghetto i las.

Szanowny Panie Redaktorze!

Autor niniejszego listu lat temu 20 — 25 był współpracownikiem „Gazety Warszawskiej" „Rzeczypospolitej" (red. Stroińskiego) i, jako taki, uchodził za antysemitę. Życie i czas wyleczyły mnie z tej choroby i ostatnie lata przed wojną, aczkolwiek pracowałem w pismach prawicy („ABC" i „Wieczór Warszawski") to jednak kwestii żydowskiej już nigdy nie poruszałem i antysemityzmu nie uprawiałem.

Czas wojny i okupacji spędziłem w małym miasteczku na Podlasiu, w którym było t. zw. ghetto. Obserwowałem więc życie, męki i śmierć wielu tysięcy Żydów, a ponieważ od ghetta mieszkałem o parę kroków, stale utrzymywałem kontakt z Żydami, zaś paru swoim przyjaciołom (inteligentom żydowskim) przyrzekłem, że jako literat polski ich męki i śmierć wnikliwie opiszę, stworzę coś w rodzaju epopei, wielkiej „Anabasis", dokument historyczny.

Przyrzeczenie to zostało spełnione: mam rękopis powieści p. t. Ghetto i las. Jest to powieść w 3-ch częściach. Obecnie „dopisuję" ten ostatni tom trzeci. Pierwsze dwa tomy były napisane w Sobolewie Garwolińskim w latach 1942 — 1944. Tom pierwszy: Ghetto warszawskie, drugi: Las, a teraz — nasze czasy — tom trzeci. Główny bohater powieści, syn Ahrama Załkinda Dawid — Witold Załkind, który przeszedł przez ghetto i las, wreszcie przychodzi do ruin swego domu na Mazowieckiej i tu go, strzałem w tył głowy, „narodowiec" polski zabija.

Podczas wojny stykałem się ze ś. p. Adolfem Nowaczyńskim i Antonim Sadzewiczem. Rozmawiałem z nimi przez długie godziny i opowiadałem im o swych pracach „na tematy żydowskie"; bardzo to aprobowali i, gdyby dziś żyli, to napewno nic wspólnego z antysemityzmem nie mieliby. Ideologicznie antysemityzm przegrał na całej linii.

Czy udała mi się praca, niech już Panowie osądzą. Mówiąc językiem Puszkina, mnie

„Priwioł Bog widiet' złoje dieło,
krowawyj griech..."

(„Boris Godunow")

Ten „krwawy grzech" opisuję, jak umiem, przeciwko niemu protestuję, jak mogę. To nie tylko ekspiacja osobista, to protest słowianina-katolika przeciwko grzechowi, który nie będzie przebaczony „ni w sjem, ni w buduszcziem wiekie". Tak to sobie pomyślałem.

ALEKSANDER JUNOSZA-GZOWSKI

Fragment powieści

Ghetto i las

Po wyjściu z ghetta, Reginka Zylbersztajnówna udała się spokojnie do przystanku tramwajowego, wsiadła do tylnego wagonu i pojechała na Krakowskie Przedmieście. Konduktorowi dała dwuzłotówkę, otrzymała bilet i nie pytała o resztę. W wagonie było tłoczno, publiczność była milcząca, ponura i tylko dwuch jakichś wstawionych osobników zbyt głośno i wyzywająco zachowywało się, mówiąc o Żydach, z którymi „nareszcie zrobili porządek".

Na Krakowskim z trudem opuściła wagon i po kilku minutach zadzwoniła do mieszkania Nawrockiego na drugim piętrze dużej staroświeckiej kamienicy. Drzwi otworzyła Stasia Nawrocka, ładna dziewczynka, o rok starsza od Reginki. Na razie nie poznała koleżanki, ale potem odrazu rzuciła się jej na szyję.

— Reginko, złotko, ptaszynko moja! — zawołała, mocno całując ją — Chodź, rozbieraj się! Nie poznałam cię odrazu, tyś tak urosła, wyładniała, tylko blada jesteś bardzo.

Poprowadziła do swego pokoju, rozebrała, znowu ją pocałowała i tuliła do siebie.

Do Reginki wyszli rodzice Stasi. Przywitali ją, ale rzuciło się w oczy, że byli bardzo speszeni. Reginka zauważyła to odrazu, ale, zachowując zimną krew, oddała Nawrockiemu list dziadka i dalej rozmawiała ze Stasią.

Starzy Nawroccy wyszli do drugiego pokoju. Otworzywszy kopertę, Nawrocki przeczytał list starego Załkinda. Było to pismo dobrze znane, takie równe, jasne, czytelne. Stary Abram pisał:

„Wieloletni przyjacielu i wspólniku!

„Chyba Pan pamięta swoje uroczyste przyrzeczenie. Reginka moja chce zabawić przez pewien czas u swej przyjaciółki Stasi. Chyba Pan dopomoże jej w tym. Reginka jest zaopatrzona w środki do życia, a więc ciężarem nie będzie. Ściskam Panu dłoń i pozdrawiam wszystkich.

A. Z."

— Hm... tak... hm.... Psia krew! Co tu robić? Odmówić ciężko, ale jak tu przyjąć?... — mruczał Nawrocki.

— Mamy nie ma! Przecież jeśli przyłapią Niemcy, to wybiją nas wszystkich do nogi! — rzekła stanowczo Nawrocka.

Wszedł starszy syn Nawrockich, aplikant sądowy, i gdy dowiedział się nad czym naradzają się rodzice, oświadczył kategorycznie i brutalnie:

— Niech się wynosi do stu diabłów! Nie jesteśmy od tego, żeby ratować życie jakiejś parszywej żydowicy.

Tę samą opinię wypowiedziała i starsza córka Nawrockich, Jadzia — urzędniczka Magistratu.

Nawrocki chodził po pokoju i nerwowo gryzł usta. „Wieloletni przyjacielu i wspólniku" — brzmiało mu w głowie. „Chyba Pan pamięta swe uroczyste przyrzeczenie"... tak, tak, przysięgał na Boga, że da przytułek Regince. Jakże teraz wypędzić? Boże! Boże! Jak tu powiedzieć? Przecież to jeszcze dziecko. Dokąd pójdzie, litości!!!

Ale litości w sercu jego rodziny nie było. Rodzina obstawała przy swoim. Dziewczynki porozmawiają, zjedzą śniadanie, a potym rozstaną się. Przechowywać Żydówki w mieszkaniu nie można.

Gdy matka wnosiła na tacy śniadanie, dziewczynki wesoło rozmawiały ze sobą. Dziewczynki zaczęły z apetytem zajadać śniadanie.

Stary Nawrocki włożył płaszcz, wziął kapelusz i rzekł do żony:

— Jeśli chcesz wypędzać, to wypędzaj sama. Ja jej słowa nie powiem.

— No, oczywiście. Fajtłapa!

— Tak, w domu zawsze jestem „fajtłapą", tylko że żyć beze mnie nie możecie. Tylko ja zarabiałem pieniądze! Beze mnie poszlibyście na dziady. Ale w domu moim rządzą tylko „miła żoneczka" i „kochane dziateczki". Stale pomiatacie wolą ojca. Szuje, dranie!

— Wariat...

Stuknął drzwiami i wyszedł.

Znowu odbyła się walna narada w pokoju matki. Znowu syn i starsza córka żądali wydalenia Reginki, bo „ta żydowica sprowadzi nieszczęście na ich dom".

Gdy dziewczynki skończyły śniadanie, do ich pokoju weszła Nawrocka.

— Reginko droga, bardzo mi przykro, niewymownie ciężko, ale... ale my przyjąć ciebie nie możemy. Wiesz przecież jakie teraz czasy?! Za przetrzymywanie Żydówki grozi kara śmierci — oświadczyła pani domu.

— Dobrze, rozumiem. Zaraz opuszczę dom państwa — szybko odpowiedziała Reginka i wstała.

— Mamo! Reginko! Co wy mówicie? Jak możesz, mamo? — wybuchnęła płaczem Stasia.

— Nie płacz, Stasiu! Wiem, że mnie kochasz bardzo, ale nas z tobą rozdzieliła dziś... historia — oświadczyła Reginka. Stała teraz dumna, wyprostowana. Wyglądała ponad swój wiek.

— Może gdzieindziej spróbujesz się ukryć Reginko, u nas, tu — na Krakowskim Przedmieściu — jest to niemożliwe — rzekła Nawrocka.

— Owszem, spróbuję tego jeszcze w dwuch domach, jak mi zalecał mój dziadek, a jeśli i tam ukryć się nie potrafię, wrócę do ghetta, aby podzielić los swej rodziny.

— Reginko, przyjaciółko droga! — wołała spazmatycznie Stasia.

— Uspokój się, kochanie! Do ciebie pretensji nie mam. Bądź zdrowa!

Ucałowała Stasię, zlekka ukłonila się Nawrockiej, wyszła do przedpokoju, szybko się ubrała i, zabrawszy swoją walizkę, opuściła niegościnny dom Nawrockich.

Gdy znalazła się na ulicy, przez chwilę stała w zadumie, a potym szybkim i zdecydowanym krokiem poszła na Stare Miasto. Bez trudu odnalazła mieszkanie Bolesławskich i zadzwoniła.

Otworzyła drzwi stara, głuchawa służąca, która oświadczyła dość opryskliwie, że pan inżynier Bolesławski umarł dwa tygodnie temu, a pani inżynierowa wyjechała do Pruszkowa i wróci do domu dopiero za miesiąc.

Reginka zrozumiała, że obecnie pozostał jej tylko Otwock. Powoli poszła więc na Dworzec Główny. Z ciekawością przyglądała się przechodzącym Niemcom, czystym, swoiście eleganckim, butnym i pewnym siebie. Obserwowała ruch uliczny, puste wystawy i wynędzniałych przechodniów — Polaków.

„Jeśli w Otwocku spotka mnie niepowodzenie, natychmiast wracam do ghetta, aby umrzeć wśród swoich" — postanowiła w duchu.

Na Dworcu Głównym siedziała dość długo, bo pociąg elektryczny odchodził dopiero o godzinie czwartej po południu. Chciała jeść, lecz tu na dwrcu nie było nic do kupienia. Pojechała więc głodna.

Ponieważ pociąg w drodze zatrzymano, przyjechała z opóźnieniem, już o szóstej wieczór. Uczucie głodu wzmagało się, więc kupiła bułkę i na dworcu zjadła ją. Pytała o ulicę Kałuszyńską, ale nikt nie mógł powiedzieć, gdzie to jest. Wreszcie jeden z kolejarzy objaśnił, że to daleko i że trzeba iść w stronę południową Otwocka. Jednak gdy poszła w tamtą stronę i odeszła spory kawał drogi, drugi napotkany kolejarz oświadczył kategorycznie, że ulicę Kałuszyńską dobrze zna, ale — że trzeba udać się w całkiem przeciwną stronę, a mianowicie — na północ.

Wróciła na dworzec i tu postanowiła wynająć dorożkę. Zapadał już zmrok, gdy wjechali w gęstą i ciemną aleję, zwaną ulicą Kałuszyńską. Przechodniów tu prawie nie było, latarnie nie świeciły, długo nie mogli znaleźć numeru ósmego. Wreszcie jakiś ponury pan wyszedł z furtki i — zapytany — oświadczył, że obok jest willa pod numerem ósmym, ale że państwa Demideckich niema w domu, są w Dęblinie i wrócą dopiero za dziesięć dni.

— Jedźmy z powrotem na dworzec! — rzekła Reginka do dorożkarza.

— Nie, panienko, nie pojadę, bo koń bardzo zmęczony. Tu niedaleko mam znajomego, u którego dziś zanocuję — brzmiała odpowiedź.

— Mój Boże, cóż będę robiła? — westchnęła dziewczynka. — A do której u was można teraz chodzić?

— Do dziewiątej... Teraz tylko do dziewiątej — flegmatycznie odpowiedział dorożkarz, otrzymał sto złotych i powoli odjechał.

Dzień był pochmurny i było już prawie ciemno. Reginka bała się zmylić drogę. Niebawem jednak wyszła do toru i ujrzała dalekie ognie stacji. Obok samego toru nie chciała iść, poszła więc drogą obok lasu.

— Zapewne mnie tu obrabują — pomyślała ze strachem.

Jakby na potwierdzenie tych myśli, z lasu wyszły jakieś cienie i zbliżały się do niej.

„Pamiętaj, że powrotu do ghetta niema. Trzeba być twardą, trzeba mężnie stawiać czoło losowi" — przypomniała sobie słowa dziadka.

Cienie zbliżały się. Byli to dwaj młodzi chłopcy. Jeden z nich zaświecił latarką.

— Ej, panienko! Dokąd panienka maszeruje? — spytał ze swoistym, łobuzersko-podmiejskim akcentem.

Nic nie odpowiedziała, tylko żwawiej poszła.

— Stój, gołąbko! Pewno szmugielek? spytał drugi i zlekka wziął ją za ramię.

— Odczep się! — zawołała Reginka i znowu pośpieszyła kroku.

— E, to wredna dziewka. Zabrać jej walizkę! — zaśmiał się pierwszy i podbiegł do niej.

— Precz ,bo... zobaczysz, draniu! — wrzasnęła Reginka sztucznym wystraszonym głosem.

— Ja ci dam drania! — ryknął drab i odebrał jej walizkę.

— Oddaj, zwróć! — zawołała Reginka.

— A jakże! Cha, cha, cha!

— Zwróć, zbóju! — szeptała ze łzami w głosie.

— „Zbóju"?!... Dawaj palto! — znowu zawołał drab, w mgnieniu oka rozebrał Reginkę i kopnął ją w tył.

— Wredna swołocz! — powiedział i poszedł z towarzyszem do lasu.

Reginka czuła silny ból od kopnięcia. Chwiała się, dusiły ją łzy. Wiedziala, że zabrano jej drobniejsze pieniądze, kolię, dwa pierścionki i, co najgorzej, legitymację. Teraz nie ma żadnych dokumentów przy sobie. Poszła, płacząc. Wiedziała, że musi nocować na dworcu, ale dokąd później pójdzie? Do Nawrockich przecież nie wróci. W Warszawie nikogo nie miała ze znajomych. Życie spotkało ją wrogo, ludzie wyszczerzyli zęby, jak szakale. Poco poszła z ghetta? Dlaczego nie podzieliła losu rodziców i dziadka? Wszystko tu jest groźne i obce. Nie podoła tego przełamać. Trzeba zginąć ze wszystkimi.

Gdy przybyła na dworzec, zapytała o pociąg elektryczny do Warszawy.

— Ostatni odejdzie za piętnaście minut— brzmiała czyjaś obojętna odpowiedź.

— Poco pojadę na noc do Warszawy? — pomyślała.—Przesiedzę tu w kąciku do rana, a po tym wyruszę. Udam się do jakiegoś klasztoru żeńskiego, albo wprost zaczepię jakąś mniszkę na ulicy. Opowiem jej wszystko. Jeśli nie pomoże, nie zaprowadzi do klasztoru, nie da przytułku — wrócę do ghetta. Powiem tuż przy rogatce, że jestem Żydówką i wracam do ghetta. Niech mnie zastrzelą lub wywiozą...

Powziąwszy tę decyzję, poczęła szukać dla siebie miejsca. Znalazła wolny brudny kącik około pieca. Usiadła tu i dopiero poczuła, jak jest zmęczona. Troszkę zadrzemała, ale obawiała się, że ją okradną. Przypomniała sobie scenę w lesie. Drgnęła cała. Po chwili znów zaczęła drzemać. Było jej trochę zimno. Jak przez mgłę widziała przychodzące i odchodzące pociągi, ludzi z tłomokami, polskich policjantów i niemieckich żandarmów. Słyszała płacz, prośby, skowyt. Spała snem przerywanym. Gdy obudziła się na dobre, była godzina czwarta rano. Zapowiadał się jasny dzień majowy.

Podeszła do bufetu i kupiła bułeczkę. Herbaty jeszcze nie było. Stojąc przy bufecie, słyszała, jak stary kolejarz opowiadał o pociągu towarowym, który stoi na piątym torze. Wagony w nim są zaplombowane, małe okienka nietylko że zakratowane, ale jeszcze i zatkane. Jest to pociąg z Żydami. Słychać dookoła, jak ludzie się duszą, błagają o powietrze, o szklankę wody. Ludzie mówili, że są to Żydzi z ghetta warszawskiego, wiezieni do Treblinki, jest to już czwarty lub piąty transport.

— Być może, w pociągu tym dusi się mój ojciec z matką, lub dziadek — pomyślała ze zgrozą. Z trudem opanowała łzy, wyszła na powietrze, ale przypomniała sobie, że nie posiada już legitymacji i że lepiej nie pokazywać się żandarmom.

Gdy po kilku godzinach wsiadła do pociągu, w wagonie nie było już dużo ludzi. Dostała jednak siedzące miejsce. Przy otwartym oknie było jej nawet przyjemnie. Znów poczęła drzemać.

— A może tak podróżować stale do Falenicy, do Otwocka, do Milanówka, lub Konstancina, co? — pytał asama siebie. Ale odrazu zdecydowała, że siły wystarczy jej najwyżej na tydzień, zresztą okradną ją napewno, lub rozpoznają w niej Żydówkę.

Szybko dojechała do Warszawy Głównej i wyszła na miasto. Na Marszałkowskiej weszła do kawiarni i poprosiła coś do zjedzenia. Dano jej dwie kanapki z serem i jedną — z wędliną. Zjadła je z apetytem, dziwiąc się, że w tych okolicznościach może jeszcze jeść. Zapłaciwszy, wyszła na ulicę.

— Jestem bezdomna, zupełnie bezdomna — szeptała, patrząc na kamienice, na sklepy niemieckie, na przechodniów śpieszących do pracy.

Poszła na Krakowskie Przedmieście i jakoś zupełnie bezwiednie wstąpiła do kościoła. Na porannej grano-czytanej Mszy ludzi było nie dużo. Usiadła na ławce skulona, zgarbiona i słuchała z przyjemnością gry organów.

— A może Chrystus zlituje się nad Żydówką? Może Matka Boska, która sama była Żydówką, też zechce zlitować się nad biedną,, małą Żydówką? — myślała. — A może tak podróżować podmiejskimi pociągami, nocować na dworcach, a dnie spędzać w kościołach?...

Miotała się w myślach... Parę łez spadło na posadzkę. Bała się ludzi, bała się cudzych gmachów, nieznajomych, strasznych ulic i dworców. Chwilami chciała się modlić po polsku. Widziała, jak stary ksiądz usiadł przy konfesjonale i jakaś starsza kobieta podeszła i uklękła przy nim.

— Acha to spowiedź — pomyślała. Koleżanki opowiadały jej kiedyś, jak chodziły do spowiedzi do swoich prefektów.

Powzięła decyzję: pójdzie i powie temu staremu księdzu wszystko. Poradzi się go. Może coś zrobi? Może w klasztorze lub u siebie ukryje?

Podeszła do konfesjonału i uklękła. Zaczęła swą spowiedź odrazu:

— Jestem gonioną trzynastoletnią dziewczynką żydowską, córką zamożnego kupca warszawskiego. Opowiadała, jak uciekła z ghetta i drugą dobę tuła się po Warszawie, bo nikt nie chce jej przyjąć. Prosi o radę i pomoc. Może u jakiegoś księdza, może w klasztorze? Ona jest zaopatrzona w gotówkę i chodzi jej tylko o dach nad głową. O jakiś kącik, chociażby w kuchni.

Stary ksiądz nerwowo poruszył ramionami.

— Cóż mogę poradzić, dziecko? Pokutujesz za grzechy praojców swoich, którzy, jak widać, dużo złego ludziom zrobili. Radzę ci, panienko, wrócić do ghetta i podzielić los rodziców swoich.

— Dziękuję księdzu za mądrą radę. Ja też tak chciałam zrobić.

Odeszła od konfesjonału dumna, sztywna, spokojna.

Na ulicy odrazu wsiadła do wózka „rikszy" i kazała się wieźć do rogatki ghetta przy placu Krasińskich.

— Będzie to kosztowało pięćdziesiąt złotych — oświadczył młody „riksza".

— Dam panu sto — odpowiedziała obojętnie Reginka.

Pojechali. W drodze spytała woźnicę:

— Nie wie pan, czy dziś wywożą Żydów?

— Zdaje się, że tak.

— A dokąd ich wiozą?

— Do Treblinki.

— Na stracenie?

— Pewnie że nie na kurort.

Przyjechała na plac, zapłaciła i zdecydowanym krokiem poszła wprost na rogatkę, gdzie stało dwuch żandarmów niemieckich.

— Halt! Dokąd idziesz? Przepustka?

— Nie posiadam przepustki. Jestem Żydówką. Wczoraj uciekłam z ghetta, a dziś wracam! — odpowiedziała dumnie.

— Ach so?! Gu-ut! Idź tam trochę dalej, to ci łeb rozwalą! — roześmiał się żandarm.

— Właśnie o to mi chodzi — rzekła wyniośle i weszła do ghetta.

Najbliższa ulica otoczona była kordonem. Poszła wprost na ten kordon.

— Stój! Kim jesteś?

— Mam zaszczyt być Żydówką.

— Ach so! To śmiała gałganka! — zawołał jakiś rudawy SS-man.

— Tak, strzelaj, bydlaku!

Gruchnął strzał. Reginka upadła na bruk. I leżała dość długo. Przy zdzieraniu z niej sukienki dwaj czyściciele miejscy pobili się nożami, bo nie mogli podzielić się łupem.

Z życia naszej młodzieży akademickiej

Uroczyste powitanie naszej młodzieży akademickiej w Paryżu

Jesteśmy już od paru dni w Paryżu. Podróż przeszła spokojnie, bez żadnych niespodzianek, oprócz trzydniowej przerwy (Praga), z której zresztą wszyscy byliśmy ogromnie zadowoleni, jako, że pozwoliła nam na zwiedzenie jeszcze jednej z stolic europejskich, i to chyba jednej z najpiękniejszych.

Paryż zrobił na nas zgoła odmienne wrażenie. W przeciwieństwie do schludnej, poważnej i spokojnej Pragi, życie tu toczy się wartkim nurtem. Ludzie zawsze się śpieszą, zarówno pod ziemią jak i na powierzchni. Mniej standartu, ale też znacznie więcej bałaganu. Ogromna swoboda, która napiózd trochę dziwi, ale gdy się człowiek do niej przyzwyczai, staje się wygodna. I może również wynikiem tej nieograniczonej swobody jest to, że gdy np. w Pradze niema się odwagi na rzucenie biletu tramwajowego na ulicy, Paryż nastraja wręcz przeciwnie. Ale dość o wrażeniach z podróży.

* * *

Dnia 22 IX b. r. odbył się w Centrali Ogólnosyjonistycznej Organizacji w Paryżu bankiet powitalny dla grupy 60 studentów, przybyłej z Polski na zaproszenie Światowego Związku Studentów Żydów. Zebrani działacze syjonistyczni z prezesem Organizacji Francuskiej dr. Bernfeldem na czele, w serdecznych słowach zapewnili przybyłą młodzież o zrozumieniu ich sytuacji i chęci przyjścia jej z pomocą.

Dr. Krzypow — generalny sekretarz ogólnosyjonistycznej organizacji we Francji — podkreślił potrzebę dopływu inteligencji do Palestyny.

Tow. dr. Skornicki, prezes Federacji Żydów Polskich (konsul hiszpański podczas okupacji niemieckiej, który dzięki temu stanowisku uratował setki Żydów od zagłady), omówił pokrótce martyrologię naszego narodu i jako jedyne rozwiązanie wskazał budowę własnego państwa w Palestynie. Następni mówcy — tow. Orfus, członek Centralnego Komitetu, M. Kalheim red. Sjonistysze Sztime — również podkreślili znaczenie alii i zobowiązali się w imieniu organizacji do udzielenia przybyłej, grupie młodzieży wszelkiej pomocy. Sam Segal, gen. sekretarz biura europejskiego konfederacji ogólnosyjonistycznej omówił kierunek pracy syjonistycznej we Francji i zauważył brak żywotności i entuzjazmu, na którego dopływ liczyć należy ze strony przyjeżdżających z Polski i Niemiec. Zaznaczył, że pole do pracy ogólno - syjonistycznej jest duże i pewny jest że grupa studentów nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei.

Następnie kierownik ruchu młodzieżowego, w Polsce, tow. Hilel Seidel, pozdrawiając towarzyszy we Francji, zapewnił sekretariat generalny, że młodzież nasza stoi do dyspozycji partii, wysuwając równocześnie zarzuty pod adresem Organizacji Francuskiej za dotychczasowy brak kontaktu i zainteresowania się naszą pracą i warunkami.

W imieniu grupy studentów podziękował organizatorom bankietu kol. J. Rakocz, zapewniając o naszych szczerych uczuciach dla ruchu i żywej chęci współpracy z Centralą.

J. Fraj, red. „Lę Voix Syjoniste" po powitaniu, wygłoszonym w języku hebrajskim, recytował utwory poetów palestyńskich. Na zakończenie części oficjalnej bankietu, zebrani odśpiewali Hatikwę.

E. T.

Z noworocznej odezwy Zarządu Gł. Zw. Akademików
Syjonistów - Demokratów

Po sześciu latach tej najstraszniejszej w historii ludzkości wojny, zostało nas niestety mało — zostały tylko niedbitki naszej młodzieży. Jeśli obejrzymy się wokół siebie, nie zobaczymy, jak to było niegdyś, roju kolegów i koleżanek — tego wielkiego rezerwuaru syjonistycznego.

Odeszli od nas bezpowrotnie, zginęli w piecach Bełżca, Treblinki, Majdanka, Oświęcimia i innych katowni hitlerowskich. Pozostało nas niewiele i na nas właśnie nielicznych ocalałych, spoczywa teraz obowiązek odrodzenia kadr inteligencji żydowskiej. Inteligencji, która razem z robotnikami żydowskimi będzie budowała Wolne Państwo Żydowskie w Erec, Ojczyznę dla wszystkich Żydów całego świata bez różnicy przekonań czy klas. Walcząc o Państwo Żydowskie w Palestynie, musimy skoncentrować nasze wysiłki tylko w kierunku tego celu.

Walka o Państwo Żydowskie jest naszą walką narodową i udział w niej powinien wziąć cały naród.

Nawet obecnie, w chwilach tak krytycznych dla nas, gdy zawiedli nas prawie wszyscy nasi przyjaciele, nie ma wśród nas Żydów jedności. Niestety często interesy różnych ugrupowań, warstw, czy klas, są stawiane ponad najżywotniejsze interesy całego narodu. Celem naszym, Akademików Syjonistów, jest uświadomienie mas żydowskich i wytyczenie im drogi do celu.

U progu Nowego Roku, bardziej niż kiedykolwiek, musimy być aktywni, bojowi i silni, krocząc w pierwszej linii walki o lepszą przyszłość naszego narodu.

M.

NOWA BOLESNA STRATA RUCHU NASZEGO

W drugi wieczór Rosz Haszana, t. j. 26-go września 1946 r. ludność żydowska w Rychbachu została wstrząśnięta wiadomością o nowym morderstwie skrytobójczym, dokonanym na młodym chalucu, członku Kibucu „Ichudu", Becalalu Zylberbergu, który, pełniąc obowiązki starszego warty (Hagany), padł na posterunku, gdy chciał sprawdzić, kto o późnej godzinie kręci się na terenie Kibucu. Zbrodnią tą podcięte zostało młode życie oddanego bojownika o wyzwolenie narodu żydowskiego, o stworzenie Państwa Żydowskiego w Palestynie.

Wiadomość o tym tragicznym wypadku poruszyła do głębi wszyskie warstwy ludności żydowskiej. Z samego rana lokal „Ichudu", gdzie złożono zwłoki młodej ofiary, był oblegany przez tłumy ludności, pragnące złożyć hold Bojownikowi sprawy narodowej.

Przy zwłokach była ustawiona warta honorowa, do której wydelegowały swoich członków wszystkie organizacje żydowskie w Rychbachu.

Organizacją pogrzebu zajął się Powiatowy Komitet Żydowski. Pogrzeb zamienił się w wielką manifestację, dającą wyraz krzykowi bólu i protestu, jaki wywołało u całej ludności żydowskiej bez różnicy klasy i partii, nowe ohydne morderstwo, popełnione przez rozbestwionych wrogów narodu żydowskiego na młodym, niewinnym chalucu. W pogrzebie brały udział, oprócz całej ludności żydowskiej w Rychbachu, także delegacje z okolicznych miast, razem około 8.000 osób. Na czele konduktu żałobnego kroczyły różne delegacje z wieńcami, w pierwszym rzędzie Centralnego Komitetu „Ichudu" w Polsce, Komendy Naczelnej ruchu młodzieżowego „Ichud" w Polsce, Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego we Wrocławiu, Powiatowego Komitetu Żydowskiego w Rychbachu, Komendy Okręgowej ruchu młodzieżowego „Ichud" w Polsce, Wojewódzkiego Komitetu „Ichud", dalej różnych Kibuców i inne.

Za trumną szła młoda żona ofiary (przed 3-ma zaledwie tygodniami odbył się ich ślub), różne organizacje ze swoimi sztandarami, wśród nich delegacje polskich partyj robotniczych i demokratycznych, oraz tłumy ludności żydowskiej.

Na cmentarzu, nad trumną, wystąpili z przemówieniami przedstawiciele komitetów i organizacyj. Pierwszy zabrał głos przewodniczący Powiatowego Komitetu Żydowskiego, który wskazując na cel, jaki reakcja chce osiągnąć, godząc w niewinne ofiary żydowskie, oświadczył, że ludność żydowska nie da się zastraszyć i nadal będzie budowała swoje życie na Dolnym Śląsku.

Wszyscy mówcy, którzy wystąpili w imieniu polskich organizacyj wice-starostą i przedstawicielem powiatowej Rady Narodowej, dali wyraz swojemu oburzeniu z powodu ohydnej zbrodni i oświadczyli w imieniu całej polskiej demokracji oraz rządu polskiego, że sprawców spotka zasłużona kara i że ludność żydowska może liczyć na wzmocnienie bezpieczeństwa oraz stworzenie korzystnych warunków dla odbudowy swojego bytu w demokratycznej Polsce.

Po przemówieniu miejscowego rabina oraz przedstawiciela Kibucu, którego zmarły był członkiem, zabrał głos członek Centralnego Komitetu „Ichudu" w Polsce, wice-prezes Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego inż. Rozenman, który między innymi powiedział:

„Tragizm chwili obecnej jest straszliwy! Odczuwamy to wszyscy i bez słów! Kiedy jednak przejść myślami cały ten niekończący się łańcuch zbrodni, których ofiarą jest od tylu lat nasz nieszczęsny a tak bohaterski naród, wtedy ostatnie ogniwo, niewinny człowiek, zabity strzałem z ukrycia, tu właśnie w Dzierżaniowie, na Dolnym Śląsku, gdzie Żydzi byli pionierami odbudowy życia gospodarczego i politycznego, po hitlerowskiej pożodze, jest chyba zbrodnią najbardziej okrutną i bezmyślną, najbardziej wołającą o pomstę do nieba! Zginął jeszcze jeden młody, niewinny człowiek, kochający swój naród, u progu spełnienia swych marzeń o wolnej żydowskiej państwowości w Palestynie, zginął tylko dlatego, że był Żydem! Jeżeli jednak te zbrodnicze elementy, które pragną z niepojętych dla nikogo w świecie powodów, dokończyć straszliwego dzieła hitlerowskiego na nieszczęsnej garstce pozostałych przy życiu Żydów, jeżeli łudzą się, że im się to uda, to my, którzy już tyle przetrzymaliśmy, możemy im odpowiedzieć tylko jedno, że zniszczyć i wytępić nas nie potrafił i nie będzie mógł nikt, bo na naszych rękach niema śladów krwi niewinnej, bo my nie musimy opuszczać czoła w purpurze wstydu i winy, a przeciwnie, każda niewinna z pośród nas ofiara, pozostawia nie dające się usunąć ślady krwi niewinnej na zbrodniczych rękach, każda ofiara coraz niżej przygina ku ziemi ciężkim brzemieniem winy, grzbiety i karki naszych wrogów i prześladowców!

Ręka nieukaranego bandyty nie powstrzyma narodu żydowskiego w jego pracy nad odrodzeniem narodowym i społecznym w Palestynie, nie powstrzyma ona też tej części narodu polskiego, która w najcięższej powojennej chwili stanęła do pracy nad swym zniszczonym krajem, a jeżeli bandyckie dłonie niszczą Żydów dlatego, że jako jedni z pierwszych stanęli tu na wydartej niemieckiemu grabieżcy ziemi polskiej, ażeby wydatnie przyczynić się do odbudowy państwowości polskiej, to już z góry możemy im powiedzieć, że sprawiedliwość dziejowa ich nie minie, a nam, którzy w dążeniu do odbudowy własnego państwa, także na tej ziemi mamy własny cenny wkład, da ZADOŚĆ UCZYNIENIE GODNE ŻYDOWSKIEGO NARODU, KTÓRY, JAK DOTYCHCZAS, BYŁ WPRAWDZIE NIESTETY ZBYT CZĘSTO NARODEM NIEWINNYCH OFIAR I BOHATERÓW, ALE NIGDY NARODEM MORDERCÓW! Stoimy wszyscy zwarcie i stanowczo, czekając tej szczęśliwej chwili, kiedy skończą się nasze cierpienia, a rozpocznie się także i dla nas, Żydów polskich, okres szczęśliwej pracy nad odbudową naszej siedziby narodowej w Palestynie.

Narodzie żydowski, Narodzie Męczenników i Bohaterów! W historii ostatniej wojny dawałeś dowody nietylko wielkiego cierpiętnictwa, ale również wielkiego bohaterstwa! Żaden naród nie może się poszczycić tak wielkim wkładem w dzieło rozgromienia faszyzmu! Takich bohaterów, jakich wydały ghetta polskie, nie zna historia ludzkości! Żaden ruch społeczny nie zna tak w swym bohaterstwie wielkiej, w samozaparciu niespotykanej walki, jaką prowadzi obecnie Jiszuw żydowski w Palestynie. Masz prawo domagać się szacunku dla siebie, masz prawo zająć należne Ci miejsce w rodzinie wolnych narodów świata!"

Ostatni pożegnał ofiarę bandytyzmu członek Naczelnej Komendy Ruchu Młodzieżowego „Ichud" w Polsce, tow. Szochet, który powiedział m. in.:

„Żegnam Cię na zawsze, Drogi Bracie Becalel, wierny szermierzu naszej idei chalucowej.

Byłeś jednym z tych, którzy jeszcze przed wojną zrozumieli, że Wyzwolenie Naszego Narodu i Ojczyzny w Erec może nastąpić tylko i jedynie poprzez realizację syjonizmu Herzla w szeregach ruchu „Hanoar-Hacijoni".

W naszym ruchu otrzymałeś wychowanie syjonistyczne i szomrowe. Przykazaniom szomrowym naszym poświęciłeś swoje życie i energię.

Byłeś „bratem braciom", „wierny Narodowi Ojczyźnie i Ruchowi".

W czasie wojny z niemieckim faszyzmem nie zapomniałeś o swoim żydowskim obowiązku, — poszedłeś, jeden z pierwszych, w bój o świętą sprawę.

A kiedy wróciłeś do Polski, swoje miejsce znalazłeś w naszych szeregach. Kibuc był Twoim domem, rodziną i treścią Twego życia.

Z goryczą i bólem serca, lecz z zaciśniętymi zębami i dumni stoimy dziś, Twoi bracia i siostry nad Twoim świeżym grobem — Drogi Nasz i Oddany Bracie Becalel.

Zabrano Cię od nas z posterunku, kiedy stałeś na straży dobra i spokoju Kibucu, kiedy chroniłeś życie Twoich bracii sióstr.

Tym większy jest nasz ból i boleśniejsza jest nasza strata teraz, kiedy Naród Żydowski stoi w ogniu świętej walki o swój byt narodowy, o swoje wyzwolenie i odbudowę Państwa Żydowskiego w Palestynie.

Teraz zabrakło i Ciebie w naszych szeregach.

Lecz choć pogrążeni w smutku i żalu, pełni wiary idziemy dalej zdecydowanie po naszej raz wytkniętej drodze.

To, że w naszych szeregach są tacy, jak Ty, dodaje nam dzisiaj jeszcze więcej odwagi i wiary w siebie samych, w zwycięstwo naszej sprawy, w wyzwolenie naszej Ojczyzny.

Niech wiedzą i pamiętają nasi wrogowie, że krew Twoja, niewinnie przelana, jeszcze więcej nas scementuje w naszej walce i jeszcze więcej upewni nas na drodze naszej do Erec.

Światła Twoja postać, pełna ofiarności i poświęcenia, będzie naszym symbolem.

Przysięgamy, że nie zawrócimy z naszej drogi! Dalej, wytrwale, poprzez wszelkie przeszkody pójdziemy do Erec i tam zbudujemy szczęśliwy dom w niepodległym Państwie Żydowskim dla Narodu Żydowskiego.

Wieczny pokój Ci, Drogi Bracie!"

* * *

Po opuszczeniu trumny do grobu, kantor odśpiewał „El mole rachmim" i pogrążona w głębokim smutku ludność żydowska Rychbachu, rozeszła się.

Po wyjeździe

Wchodzimy w nowy okres organizacyjny naszego życia studenckiego.

Pierwsza grupa naszej młodzieży wyjechała uzbrojona ideologicznie i duchowo. Tam dalej będzie szerzyć idee Syjonizmu demokratycznego i podniesie ducha narodowego u młodzieży odseparowanej od narodu— i poprowadzi po wytycznej, według której się sama wychowała. Na fundamencie naszych poprzedników wzniesiemy gmach, który będzie wyrazem dążeń całego narodu.

Pozostała nas mała garstka, ale codziennie przyłączają się do naszych szeregów koledzy, którzy pod wpływem różnych przejść i przeżyć doszli do wniosku, iż nasza droga jest najwłaściwsza. Niektórzy nie czują więzi z narodem, czują obcość do niego i czują się razem z nim nie swojo. My nakreślimy im drogę właściwą i nauczymy ich cenić i kochać, wszystko to, co jest nasze, żydowskie. Damy im dom, gdzie będą się czuli nie gośćmi, lecz gospodarzami.

Wielki piewca narodowy — Ch. Bialik, powiedział: „Jeśli chcesz poznać to źródło, skąd czerpali natchnienie twoi bracia ciemiężeni... wstąp do Beth-Hamidraszu". My taki Beth-Hamidrasz otworzyliśmy. Kibuc studencki, to miejsce pracy, to miejsce natchnienia, gdzie nietylko słuchowo, ale obrazowo i uczuciowo zapoznajemy się z życiem i z historią Narodu. Tajemniczość ścian i obrazów, głos chalucówk, wzbudza wśród młodzieży ducha Makabeuszów, stwarza łączność z Iszuwem w walce o Niepodległe Państwo Żydowskie.

Wspólnymi siłami wykujemy tę drogę, po której z pieśnią prastarą „od wieki wieków nie słyszaną", pójdziemy ku zwycięstwu.

M.

Komunikaty

Sekretariat Zarządu Głównego Akademickiego Związku Syjonistów Dem. w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 12 m. 31 jest czynny codziennie oprócz sobót i świąt od godz. 10-ej — 12-ej

Zarząd Główny

Sekretariat Łódzkiego koła A. Z. S. D. jest czynny przy ul. Zachodniej 20 (kibuc-Ichud) we wtorki i czwartki od godz. 18.30 — 19.30. Przewodniczący przyjmuje we czwartki od godz. 19 — 20.

Zarząd Główny

AKADEMICKI KIBUC

We Wrocławiu został utworzony akademicki kibuc przy org. „Ichud", który liczy obecnie 25 osób. W kibucu prowadzi się pracę kulturalno-oświatową i wychowawczą. Codziennie odbywają się lekcje języka hebrajskiego i angielskiego; trzy razy w tygodniu odbywają się wykłady z historii Żydów i historii syjonizmu, również tyle razy odbywają się lekcje śpiewu pieśni hebrajskich. Oprócz tego stale są przeprowadzane pogadanki aktualne i ideologiczne oraz naukowe.

Kibuc cieszy się specjalnym poparciem Komendy okręgu na D/Śląsk (Kierownik komendy tow. **Szochet**) i miejscowego snifu (prezes tow. Dr. **Ehrenreich**).

Z ŻYCIA KULTURALNEGO

Sztuka choreograficzna w Palestynie

Mimo niezwykle naprężonej sytuacji politycznej w Palestynie, mimo walki Jiszuwu z okupacją brytyjską, rozwija się życie kulturalne w Erec, osiągając w wielu dziedzinach poziom niezwykle wysoki.

Wiemy, że teatr palestyński „Habima", jak i założona i prowadzona przez Hubermana Filharmonia Palestyńska, cieszą się dziś rzetelnie zasłużoną sławą światową, ale niemniej głośnym i powszechnie podziwianym stał się Balet Palestyński Riny Nikowej.

Tygodnik angielski „Picture Post" zamieszcza ostatnio szereg zdjęć tego wspaniałego baletu. Rina Nikowa zorganizowała swój balet blisko dwadzieścia lat temu. Posiada ona w swym zespole doskonałe tancerki żydowskie z Palestyny, Rosji, Hiszpanii i innych krajów. Balet jej nie ustępuje najlepszym zespołom zagranicznym.

Rina Nikowa realizuje głównie tańce, ilustrujące Biblię. Nie brak jej inwencji na niewyczerpanym polu tematyki. Jej praca obfituje w niemało scen, porywających widownię i krytykę nawet najwybredniejszą.

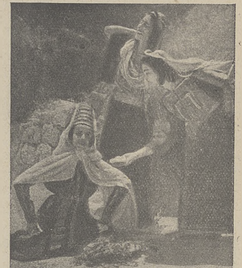
Balet palestyński występuje często pod gołym niebem w Amfiteatrze Uniwersytetu Hebrajskiego. Występy tancerzy żydowskich cieszą się stale olbrzymim powodzeniem. (J.F.)



Taniec triumfu Izraela nad Egiptem



„ZA GŁOSEM PROROKÓW"



Uroczy motyw biblijny

KSIĄŻKI NADESŁANE

Henryk Rudnicki: „MARTYROLOGIA I ZAGŁADA ŻYDÓW WARSZAWSKICH" z przedmową Juliusza Góreckiego. Str. 128.

Stefan Otwinowski: „WIELKANOC". (Dramat w 3-ch aktach z prologiem). Nakł. Wojew. Żyd. Komisji Historycznej w Krakowie.

Leon Cukierberg: „CIEŃ TORQUEMADY". Wyd. Księgarni Powszechnej. Str. 83.

Nakładem Wydawnictwa Centralnego Związku Żydów Polskich w Argentynie „Union Central Israelita Polaca" — ukaże się w najbliższym czasie monografia historyczna Israela Tabaksblata, pt. „Zagłada Żydów Łódzkich" — 6 lat piekła hitlerowskiego".

Zamknięcie wystawy Mandelzweiga

W niedzielę, dnia 29 b. m., odbyło się w Łodzi uroczyste zamknięcie Wystawy obrazów i grafiki Rafała Mandelzweiga p. t. „Martyrologia ludzka 1939 — 1945". Do licznie zgromadzonej publiczności przemawiali z ramienia Żyd. Związku Literatów i Dziennikarzy: w języku żydowskim red. Bernard Mark, a w języku polskim red. Szymon Spund, uwypuklając niezwykłe walory i wysoki poziom prac artysty. Dziękując mu za szczytny cel, za wielkie samozaparcie i wytrwałość w jego wspaniałej twórczości, życzyli mu dalszej, owocnej pracy na tej niwie.

W krótkich słowach podziękował następnie artysta licznie zebranym za ich poparcie i uznanie.

Wystawę zwiedziło w Łodzi około 8000 osób. Artysta udaje się obecnie na specjalne zaproszenie do Ameryki, a stamtąd do Palestyny, gdzie postanowił osiedlić się na stałe wraz z rodziną, by żyć i pracować odtąd w atmosferze Jiszuwu, za którym tęskni, a któremu zaofiarować pragnie cały swój dorobek artystyczny.

Dnia 12 b. m. odbyło się w Spółdzielni Związku Polskich Artystów-Plastyków zamknięcie Wystawy prac malarskich Maurycego Bromberga, Albina Łubniewicza i Macieja Nehringa. Wystawę zwiedziło około 10.000 osób.

Pamiętnik Janiny Hescheles

„Oczyma 12-letniej dziewczyny"

(Wstrząsający dokument historyczny)

Dlaczego „dziewczyny"? Dlaczego nie „dzieweczki"? Dlaczego nie „dziecka"? Tak, dzieckiem jest jeszcze młodociana autorka książki pod powyższym tytułem. A jest już okrągłą sierotą! Bestie faszystowskie uśmierciły jej rodziców!

Nie, to nie dziecko, to raczej sędziwa już staruszka...! Tyle przeszła, tyle przeżyła, tyle przetrwała, tyle ma za sobą mąk i katuszy, tyle piekielnych okropności, że psychicznie chyba w wiekową i zgrzybiałą przeobraziła się istotę...!

Znałem dobrze jej rodziców, kochałem jej szlachetnego Ojca, a starszego kolegę redakcyjnego, b. p. Henryka Heschelesa. Znam pierwszą fazę jej dzieciństwa (aż do r. 1939). Mała, inteligentna już wówczas „Żabusia" przychodziła od czasu do czasu do ubóstwianego przez nią ojca, do redakcji „Chwili". Po nim to odziedziczyła młodociana autorka 12-letnia przenikliwość umysłu i niezwykły dar spostrzegawczości, po nim pięknie zapowiadający się dar pióra.

Była jego jedynaczką. Kochał ją nad życie! Uciekał przed Niemcami do Rosji. Wrócił po roku do Lwowa tuż przed okupowaniem miasta przez hitlerowców, wrócił do domu, do rodziny — po śmierć!... A gdy go ujęli rozwydrzeni, krwi żydowskiej łaknący Ukraińcy, w chwilę przed śmiercią straszną, nie zapomniał o dziecku. I oto, co opowiada gwałtownie osierocona autorka:

„Tatuś mnie pocałował i powiedział: Janiu, masz już 10 lat i musisz być samodzielna. Nie patrz na znajomych, bądź zawsze odważna. — Ucałował mnie i chciał się pożegnać. Zaczęłam coś rozumieć i skrzywiłam usta do płaczu, lecz tatuś rzekł: O ile mnie kochasz, to idź odważnie i nigdy nie płacz. Płacz — to poniżenie w nieszczęściu i szczęściu. Idź teraz do domu, a mnie zostaw.

Ucałowałam ostatni raz tatusia i wyszłam."

A później, szantaże Nowickiej i in. Jak lapidarnie, a żywo, opisuje to 12-letnia:

„Pewnego razu przyszła jakaś kobieta do mnie i chciała ze mną pomówić. Myślałam, że to od pani Jadzi. Ona mi powiedziała: Ja jestem z ramienia gestapo, ty się nazywasz Janina Hescheles, a nie Lidia Wereszczyńska. Proszę złożyć do godz. 4-tej pięć tysięcy, inaczej — na „Piaski". (Miejsce masowych straceń przy obozie „janowskim" we Lwowie). Pobiegłam do wuja. Wuj dał zaraz znać do mamusi i o godz. 4-tej mamusia przyszła. Przyszła też i ta kobieta. Mamusia wiedziała, że to szantażystka i zaczęły ze sobą rozmawiać."

Pod obcym dachem... „aryjskim":

„Zaczęłam tęsknić za mamusią. Kordybowa nieraz mnie uderzyła i źle bardzo mi u niej było. Nie dawała mi czasem nic jeść. Nie mówiłam o tym mamusi, nie chciałam jej martwić. Za mamusią tęskniłam coraz bardziej i coraz gorzej mi było. Zdecydowałam się uciec od Kordybowej do koszar."

Inne koszmarne przeżycie dziecka:

„Jeden z „Schupo'wców" złapał mnie, uderzył po twarzy ręką, zdjął karabin i kolbą bił mnie po plecach.

Otworzyli naprzód szafę, w której to Kordybowa mówiła, by się mamusia schowała i zaczęli dalej szukać. Odsunęli szafę i wyciągnęli mamusię, okładając kolbami. Potem krzyknęli po polsku: Ręce do góry i do ściany! I zaczęli robić rewizję. W zarękawku mamusi znaleźli dwie fiolki cjankali. Przystąpił jeden z nich do mamy i spytał:

— Na co ci to Żydówko? — Nie czekając na odpowiedź, kopnął butem mamusię. Mamusia stoczyła się i zaczęła mdleć. Jeden z nich krzyknął: Gospodyni, daj wody, bo Żydówka ci mdleje..."

Ileż wstrząsającej prostoty i rzewności w malowaniu rozpaczy ostatecznej i zwątpienia:

„Zrozumiałyśmy, że jesteśmy stracone. Ja już dłużej panować nad sobą nie mogłam i rozpłakałam się. Bałam się nie tak śmierci, jak tego, że dzieci nie strzelają, a żywcem zakopują. Niektórzy modlili się o celny strzał, niektórzy śpiewali hymny hebrajskie. Mamusia mnie uspokajała i przyrzekła, że zasłoni mi oczy, gdy zaczną strzelać. Uspokoiłam się zupełnie i przyłączyłam się do śpiewających."

Niema chyba czytelnika, któryby nie zapłakał, czytając scenę rozstania się dzieweczki z chorą matką:

„Mamusia zaczęła mnie błagać: Ty musisz iść. Musisz mnie i tatusia pomścić! — Odpowiedziałam: Czy pomsta mi wróci ciebie? Czy opłaca się męczyć na to? Cóż nam z tego przyjdzie? Czy nie lepiej teraz, tak leżąc koło ciebie — skończyć? Zaoszczędzisz mi mamo tyle cierpień, tyle męki, które by mnie czekały!!!

Staczałam wojnę z matką. Dużo mnie ona kosztowała zdrowia. Nie mogłam już patrzeć na mamusię płaczącą. Twarz się jej marszczyła, jak u babki. Serce biło, że je słyszałam."

A oto, co i jak czuło dziecię żydowskie w obozie zagłady, po stracie matki:

„Naprzeciw nas z „Piasków", buchały płomienie palących się trupów. Smród zatruwał powietrze. Za mamusią tęskniłam, ale nie rozpaczałam, zazdrościłam jej tylko, że już skończyła. A ja patrzę na ten ogień, w którym ona się może teraz pali i wiem, że też się tam spalę."

Ileż to razy patrzeć musiało biedne dziecię na sceny egzekucyj, na spokojne zakładanie sobie przez straceńców pętli na szyję, na charczenie i drgawki wisielców. Ileż przeszła ta sierotka akcyj, ile ucieczek, tułaczek:

„Zrozumiałam wtedy, dlaczego wszyscy tak spokojnie poddawali się śmierci. Odechciało mi się żyć i poczułam obrzydzenie do życia."

Albo tak wnikliwe rozmyślania religijne i konkluzje dziecięco-filozoficzne:

„Nie wiedziałam sama, post to religia, pamiątka cierpień Żydów w niewoli egipskiej, a ja jestem taka sama Żydówka. Głębiej nie chciałam się zastanawiać, bo czułam, że przestanę wierzyć w istnienie Boga, a wiara była też nadzieją. Postanowiłam pościć."

I wróciła Janeczka cudem do życia!

I dobrze się stało, że Żyd. Kom. Hist. która książkę przygotowała do druku i zaopatrzyła w przedmowę, korzystając z pamiętnika Janiny Hescheles, przekazanego jej przez krakowską „Radę Pomocy Żydom", zostawiła wszystko, co rączka dziecięca w trzech kajetach spisała, bez zmian istotnych. Dobrze się stało, że poprawiono tylko błędy ortograficzne.

Na podkreślenie zasługuje praca Marii Hochberg-Mariańskiej, która w przedmowie m. in. słusznie zauważa:

„Oddając do druku ten pamiętnik, skromnie tylko oświetlony od zewnątrz — wierzymy, że będzie on nie tylko dokumentem historycznym i nie tylko jednym z wielu oskarżeń przeciw hitlerowskiej zbrodni — ale także materiałem dla psychologów - wychowawców, którzy pomyślą nad tym serdecznie i mądrze, co należy zrobić, co należy dać tym dzieciom, które są dojrzalsze od swych lat — głęboko zranione i głęboko czujące."

Kto ma oczy, które zobaczyć pragną najbardziej bezpośrednią prawdę o martyrologii Żydostwa polskiego pod okupacją hitlerowską, popatrzeć powinien na nią „Oczyma 12-letniej dziewczyny", Janiny Hescheles.

(Sz. Sp.—)

PALESTYNA BUDUJE SIĘ

Nowe fabryki w Palestynie

Bracia Zaks, znani wielcy przemysłowcy w Ameryce, przystępują obecnie do zakładania kilku nowych fabryk w Palestynie, m. in. wielkiej fabryki tkackiej, która będzie zbudowana w nowym ośrodku przemysłu tekstylnego obok Ramat-Gan. Część potrzebnych maszyn już przybyła do kraju, a do końca roku bieżącego ma nadejść 75% zamówionych maszyn. Zaraz też przysąpi się do produkcji nowych gatunków tekstylii, które dotychczas były nieznane w kraju.

Jeden z braci Zaks zamierza również przenieść z początkiem 1947 roku z Ameryki do Erec swoją fabrykę wyrobów plastycznych.

Trzech kapitalistów przystąpiło do budowy w Jerozolimie wielkiej wytwórni sztucznego lodu. Samo urządzenie fabryki będzie kosztować 200.000 dolarów. Maszyny zostaną sprowadzone z Anglii. Fabryka będzie produkować 15 ton sztucznego lodu dziennie. Wytwórnia będzie również posiadać wielkie magazyny chłodnicze, w których będzie można magazynować 1200 ton owoców.

Na ojczystej niwie.

Nowa kolonia
zdemobilizowanych żołnierzy

W czasie kiedy wojska brytyjskie przeprowadzały swą „akcję“, odbyła się uroczystość otwarcia nowego osiedla zdemobilizowanych żołnierzy. Kolonia „Bicra“ powstała w Szaronie, w odległości 40 kilometrów od Tel-Awiwu, na gruntach Keren Kajemet‘u.

Żołnierze-osiedleńcy należą do pierwszych ochotników w Palestynie, którzy znani byli jako grupa inżynieryjna 678, t. zw. grupa traktorzystów. Zbudowali oni aerodrom pod Kairem i jedną z najniebezpieczniejszych dróg między Beyrut a Tripoli w Syrii, a także szosę od Zatoki Perskiej, którą szły transporty broni dla Rosji.

Mimo, iż pewna ilość towarzyszy a także część ekwipunku była zatrzymana przez władze angielskie w Tel-Awiwie, uroczystości otwarcia kolonii nie odroczono.

Organizacja „Bicra“ należy do stowarzyszenia „Cherew wa‘ejt“ (Miecz i pług), które buduje spółdzielcze osiedla. Stowarzyszenie kolonizacyjne „Rasco“ wiele pomogło nowemu osiedlu. Osiądzie tu około 40 kolonistów. Bazą gospodarczą kolonii będzie intensywna gospodarka rolna i różne rzemiosła.

ROZWÓJ PRODUKCJI ROLNEJ w EREC

Według danych Wydziału Statystycznego przy Agencji Żydowskiej, wartość żydowskiej produkcji rolnej w Palestynie wyniosła za 1945 r. 16,8 milionów funtów, z czego przypada na produkty gospodarstw mieszanych 15,6 milj., a na owoce cytrusowe 1,2 miliona (rok ubiegły był wciąż jeszcze rokiem kryzysu dla gospodarki cytrusowej).

W produkcji gospodarstw mieszanych zajmowały kultury zbożowe (pszenica, jęczmień i in.) 14,1%, wartości 2,2 mil. funt.; siano — 6,3%, wartości 1 miliona funtów; warzywa i kartofle — 15,7%, wartości 2,4 mil. funt.; owoce (winogrona, jabłka, śliwki, gruszki i t. d.) — 7,1%, wartości 1 mil. funt.; jajka — 12,7%, wartości 2 mil. funt.; mleko i przetwory mleczne — 23,2%, wartości 3,6 mil. funt.; mięso (wołowina, drób) — 10,4%, wartości 1,6 mil. funt.; ryby — 4,1%, wartości 600.000 funtów; różne (kwiaty, miód i in.) — 5,8%, wartości blisko 900.000 funtów.

W porównaniu z rokiem 1927 wartość żydowskiej produkcji rolnej w 1937 r. wzrosła o 238%, a w roku 1945 o 590%.

W ciągu ostatnich 8 lat wzrosła produkcja siana z 72.000 do 300.000 ton; kartofle z 2.000 do 34.000 ton; różne warzywa z 10.500 do 24.000 ton; owoce z 400 do 4.000 ton; jajka z z 39,5 do 90 milionów szt.; mleko z 33,4 do 69 milionów litrów; owcze mleko z 600.000 litrów do 4 milionów.

Nasze dzieło odbudowy w cyfrach

	jednostka	Przeciętna mies. 1944 r.	1945 r. XI	1945 r. XII	1946 r. I	1946 r. II	1946 r. III
Ludność, imigracja i turystyka							
1. Ludność ogólna	osób			1.810.037			
2. w tym Żydów	"			554.329			
zajestrowani imigranci	"	1.373	1 611	1.035	288	804	
3. w tym Żydów	"	1.205	1.358	719	88	672	
4. Turyści przybyli do kraju	"	11.146	14.686	13.808	10.384	7.597	
Gospodarstwo wiejskie, rybołówstwo							
Połów ryb	tonny	377	347	451	492	315	
Produkcja mleczna w gospod. żyd	tys. l.	5.124	5 504	5.697			
Znos jaj	tys. szt.	6.154	8 357	8.558			
Obrót gruntami							
5. Nabycie ziemi przez Żydów	Dunam.	693	615	2.229	227	923	
" " " "	L. pal.	78.308	194.604	207.814	189.306	139.218	
Budownictwo							
6. Zezwolenia na nowe budynki	m³.	9.909	39.096	43.285	56.188	40.534	71.071
Przemysł i handel							
7. Indeks zatrud. w przemyśle	podstawa	196	188	189	187	183	184
7. „ praco-dni	X-1938	213	207	212	202	206	202
7. „ zarobków	=100	664	785	802	773	856	855
dostarczono energii elektr. ogółem	tys. kw/g.	15 651	18 006	15.527	16.995	16.703	
„ dla przem.	"	4.835	5.530	5 685	6.397	5.847	
Handel zagraniczny							
Import	tys.Ł.Pal.	3.019	3.521	3.987	3.664	4.236	
Export		1.220	2 045	2,821	2.108	2.103	
Przedsiębiorstwa:							
Towarzystwa noworejestrowane	ilość	647	72	86	94	68	106
Kapitał zakł. nowych towarzystw	Ł. pal.	4.641.939	795.754	1.101.499	333.481	393 708	387.520
Istniejące towarzystwa, które powiększyły swoje kapitały zakł.	ilość	198	15	19	34	17	13
Wzrost kapitału tych towarzystw	Ł. pal.	4.253.513	174.740	775.128	436.775	1.658.570	444.995
Transport i komunikacja							
8a. Koleje: ogólny dochód	Ł. pal.	2 624.079	250.287	320.617	238.981	201.598	
8b. „ rozchód	"	2.448.690	240.284	194.190	220.174	195.595	
frekwencja ruchu pasażerów	tys.	2.884	234	233	206	191	
Brutto ładunków	tys. tonn.	2.228	193	199	198	172	
Miejska komunikacja motorowa:							
Ruch pasażerów	tys. os.	130.287	11.279	11.403			
Ogólny dochód	Ł. pal.	1.174.349	99.971	101.704			
Międzymiast. komunik. motorowa:							
Ruch pasażerów	tys. os.	38 512	3.067	3.575			
Ogólny dochód	Ł. pal.	2.072.375	172.111	201.499			
Ruch transportowy	tonny	653 477	53.710	61.311			
dochód z transp. towarowego	Ł. pal.	422.980	44.040	51.463			

INSTYTUT MEDYCZNY PRZY UNIWERSYTECIE HEBRAJSKIM W JEROZOLIMIE

Długoletni sen wkrótce stanie się rzeczywistością: Uniwersytet Hebrajski już w krótkim czasie posiadać będzie własny fakultet medyczny, co niechybnie wzmocni powagę i praktyczne znaczenie Uniwersytetu.

Pierwszym krokiem ku realizacji tego będzie Instytut Biologiczny, dla którego buduje się już odpowiedni gmach. Koszta budowy wyniosą ok. 120.000 funtów. W Ameryce zebrano na ten cel za pośrednictwem amerykańskiego Towarzystwa Lekarskiego przeszło 400.000 dolarów.

Na budowę gmachu ogłoszono konkurs, w wyniku którego nadesłano 36 projektów.

W związku z perspektywami wielkiej aliji, niechybnie już w najbliższych latach da się odczuwać brak wykwalifikowanych sił lekarskich. Należy przy tym pamiętać, że młodzież żydowska w Europie już blisko 10 lat pozbawiona jest możności normalnych studiów medycznych w szeregu krajów. Oblicza się np., że w r. 1953 w Palestynie będzie ok. 1900 lekarzy żydowskich, z których tylko ok. 600 będzie w wieku od 30 do 50 lat.

W sprawie Negewu

List do redakcji „Manchester Guardian“

Palestyński plan Morrisona, przewidujący podział Palestyny na 4 prowincje — żydowską, arabską, okręg jerozolimski i Negew — z pierwszego już rzutu oka uderza brakiem poczucia realizmu.

Gdy się patrzy na mapę Palestyny — widzi się kraj, podzielony przez linię, ciągnącą się od brzegów Morza Śródziemnego, nieco na południe od Gazy, poprzez Beersheba do brzegów Martwego Morza — na dwie prawie równe części, każda licząca 13 — 14 milionów dunamów. Jedna z nich — północna — jak podaje plan, przedstawia sobą kraj zamieszkały przez prawie dwa miliony mieszkańców, z których jedna trzecia — to Żydzi, a dwie trzecie — to Arabowie i inni; druga — południowa — jest połacią ziemi, praktycznie biorąc, niezamieszkałą i nieuprawianą, z koczowniczą ludnością dochodzącą zaledwie do 5.000—6.000.

Czy ta część Palestyny rzeczywiście skazana jest na to, żeby zostać pustynią? — Czy nie nadaje się ona do uprawy? — Widocznie Komisja Anglo-Amerykańska nie wzięła pod uwagę nowych metod, udostępnionych przez naukę i w ostatnich czasach, szczególnie w ostatnim okresie wojny, technicznie rozwiniętych przez wojskowe lotnictwo Stanów Zjednoczonych. Mam tutaj na myśli hydroponiczne metody chemicznej uprawy, która ma przed sobą wielką przyszłość, szczególnie w krajach o intensywnym promieniowaniu słonecznym.

Przecież kraj ten w periodach romańskim i bizantyjskim nie był pustynią, ani też nie leżał odłogiem. Znajdowało się tutaj wiele miast, jak Khalassa z 20.000 mieszkańców, Ruheiba z 4.000, Auja z 10.000, Esbeita z 12.000, Abda z 8.000, Birein z 8.000 — z wieloma okręgami religijnymi. Uczeni oceniają liczbę ludności miejskiej Negewu w okresie bizantyjskim na nie mniej niż 100.000— z conajmniej taką samą ilością ludności wiejskiej — t. j. 200.000 razem. I to w okresie, gdy nie było ani przemysłu, ani naukowych metod hodowli roślin i t. d.

Dlaczegoż ta część Palestyny, która znana była w okresie Bizantyjskim jako t. zw. Palestina Tertia, albo Palestina Salutaris, nie miałaby zostać użyta do kolonizacji bezdomnych Żydów i, w ogóle, dla Żydów z Europy, którzy pragną własnego domu?

Dlaczego zwracać się z tym do Brazylii, albo do Argentyny, które ich nie chcą?

Rzecz więc w tym, ażeby tę czwartą prowincję z planu Morrisona natychmiast otworzyć dla kolonizacji. Nikt tam nie zostanie usunięty z dotychczas zajmowanego miejsca — łatwo bowiem o odpowiednie zagwarantowanie zarówno praw beduinów, jak i brytyjskich interesów bezpieczeństwa w zonie Kanału.

Kraj, który, praktycznie biorąc, jest „ziemią niczyją“ i którego Arabowie nie potrafią kultywować — zbudzony zostałby do nowego życia.

Jest to przecież część Palestyny — i jego możliwości potencjalne powinny zostać wykorzystane — bez niczyjej szkody — dla ocalenia miliona Żydów z Europy.

S. E. Soskin

NOWY OKRĘT SZKOLNY DLA SZKOŁY MORSKIEJ W HAIFIE

Żydowska Szkoła Morska przy Technikum w Haifie zakupiła obecnie statek szkolny, zaopatrzony we wszelkie potrzebne urządzenia. Okręt „Waldora“ liczy 80 stóp długości i 18 szerokości, i może przyjąć ok. 20 osób dla ćwiczeń szkolnych. Statek może odbywać rejsy do Włoch i Francji, a — trzymając się lądu — również i do Afryki Południowej.

Statek został zakupiony w Egipcie. Z okazji uroczystości podniesienia żydowskiej bandery, zostały przesłane pozdrowienia żydowskim aresztowanym w angielskich obozach, m. in. Dawidowi Remezowi, który jest duszą Żydowskiej Ligi Morskiej.

Na pełnych prawach dzieciństwa

Nasze sieroty w Erec.

Z CAŁEJ POLSKI

Zjazd galilów Warszawy, Łodzi i Częstochowy

(Ch.) Dnia 22 września odbyła się w Łodzi konferencja „Ichudu" galilów Warszawy, Częstochowy i Łodzi. W konferencji brało udział 54 delegatów.

Zjazd otworzył przewodniczący galilu łódzkiego, członek C. K. „Ichudu" w Polsce, adw. Rogoziński, podkreślając doniosłość przełomowej dla narodu żydowskiego chwili wymagającej natężenia wszystkich sił do walki o Państwo Żydowskie.

Powołano prezydium w składzie: **Mgr. Rogoziński** (przewodniczący — Łódź), **Hoch** (Łódź), **inż. Kincler** (Warszawa), **Koniecpoler** (Częstochowa) **mgr. Tenenwurcel** (sekretarz), po czym przywitali zjazd tow. **mgr. Meller** (C. K. „Ichud"), **tow. Kunda** (Komenda Naczelna), **tow. adw. Nejter** (C. K. „Maawak"), **tow. Rolnik** (C. K. „Haowed Hacijoni"), **tow. Szypperowa** (C. K. W. J. Z. O.), **tow. Wajselfisz** (Akad. Zw. Syjon.-Demokr.).

Referat polityczny wygłosił członek C. K. „Ichudu" **dr Langnas**. W pierwszej części swego referatu, poświęconej sytuacji żydostwa w diasporze, nakreślił referent położenie Żydów w Europie i ich pęd żywiołowy do Palestyny, po czym omówił sytuację żydostwa amerykańskiego, jego znaczenie i wpływy.

Przechodząc do zagadnień żydostwa polskiego, mówca oświadcza, że skupienia żydowskiego na skalę przedwojenną nie będzie już w Polsce. Rola tego skupienia będzie taka, jaką była rola żydostwa belgijskiego, czy holenderskiego. Jak długo będzie jakikolwiek Jiszuw żydowski w Polsce, należy prowadzić syjonistyczną pracę. Przechodząc do problemu palestyńskiego, mówca wskazuje, że nasze interesy z Anglią się rozchodzą—i z tego trzeba wyciągnąć konsekwencje. Plan kantonizacji Palestyny, t. zw. plan Morrisona, jest gorszy od planu Peela. Kanton żydowski, który ma obejmować tylko 15% obszaru Palestyny, ma się i tak znajdować pod faktycznym zarządem Wysokiego Komisarza. Musimy orientować się na progresywne siły w Ameryce i na Rosję, dla której feudalowe arabscy nie mogą być partnerami. Dla nas staje się aktualnym przekazanie sprawy Palestyny O. N. Z.

Referat ideologiczny wygłosił **tow. Gideon** przedstawiciel palestyńskiego ruchu „Haowed Hacijoni". Kongres, przed którym stoimy — zaczyna mówca — będzie musiał dać odpowiedź w sprawie bardzo trudnej. Deklaracja Balfoura była szansą. Jednakże my nie skorzystaliśmy z niej należycie. Nie skolonizowaliśmy całej Palestyny, nie skupiliśmy siły potrzebnej dla stworzenia Państwa Żydowskiego. Realizacja syjonizmu zależy od rzeczywistej siły, jaką potrafimy stworzyć w Palestynie. Ogólny syjonizm będzie stanowił wielką siłę liczebną na Kongresie. W Ameryce uzyskał on 85% głosów. W całej Europie, Płd. Afryce jest również siłą bardzo poważną. Referent kreśli genezę powstania frakcji. Powstały frakcje, reszta—to był ogólny syjonizm. Jednakże frakcje zaczęły kształtować rzeczywistość palestyńską. Tworzono szkolnictwo, kolonizację partyjną, a ogólni syjoniści to wszystko popierali, zamiast samym się zorganizować, i dlatego ogólny syjonizm nie jest siłą decydującą w Jiszuwie. Ogólny syjonizm jest reprezentacją całego narodu. Należy doprowadzić do współdziałania całego narodu w Erec poprzez kierownictwem Agencji Żydowskiej. Ogólny syjonizm winien być siłą postępową, demokratyczną. Potrzebna jest ogólno-narodowa organizacja robotnicza. Na najbliższym kongresie — kończy referent — winniśmy zwrócić uwagę nietylko na sprawy wielkiej polityki, ale i na nasze codzienne życie w Palestynie.

Referat organizacyjny wygłasza kierownik resortu organizacyjnego C. K. „Ichudu" w Polsce, tow. **Meler**. Referent oświadcza, że dążymy do wyjazdu wszystkich Żydów do Palestyny, ale jak długo Żydzi tu są, tak długo musi pracować Organizacja Syjonistyczna. Zwraca uwagę na doniosłość konferencji ogólno-syjonistycznej. Na konferencji tej należy doprowadzić do zjednoczenia ogólnych syjonistów w jeden silny obóz. Ruch chalucowy og.-syjonistów rośnie w Palestynie, rośnie ilość naszych kibuców i ich wielkość, w związku z obecną aliją. Org. Syjon. nie może być bez ruchu chalucowego i naodwrót.

W dyskusji, która się wywiązała, wzięli udział tow. tow. **inż. Kincler** (Warszawa), **Zajdsznur** (Łódź), **Koniecpoler** (Częstochowa), **Goldfluss** (Łódź), **adw. Muszyński** (Międzyrzec), **Rolnik** (Łódź), **inż. Chajkin** (Łódź), **Grinbergowa** (Warszawa), **Fridental** (Warszawa), **Hoch** (Łódź), **mgr. Tenenwurcel** (Warszawa), **adw. Rubinsztajn** (Łódź).

Mówcy poruszyli kwestie wychowania ideologicznego emigracji, kontaktu z nowymi skupiskami Żydów, produktywizacji i in.

Zostały uchwalone odpowiednie rezolucje, m. in. rezolucja protestacyjna przeciwko brutalnemu terrorowi władz angielskich w Palestynie, oraz deportowaniu naszych braci na Cypr.

Wezwaniem do dalszej wytężonej pracy dla syjonizmu adw. Rogoziński zamyka zjazd. Wszyscy delegaci wstają z miejsc i odśpiewują Hatykwe.

JESZCZE RAZ „NASZEMU SŁOWU"

W ciągu krótkiego swego żywota, „Nasze Słowo" zdołało uraczyć czytelników istną powodzią „rozpraw", poświęconych „Opinii", jej artykułom i redaktorom.

Chętnie byśmy odpowiedzieli merytorycznie. Ale, niestety, inicjatorzy tej gwałtownej krucjaty przeciwko Ogólnemu Syjonizmowi coraz bardziej nas utrwalają w przekonaniu, że jest to nie celowe.

Naszym tak pewnym siebie polemistom — odpowiedź taka jest niepotrzebna. Uczciwej, poważnej dyskusji nie życzą sobie. Swój wzniosły, powadze czasów odpowiadający cel osiągnęli. W niewybredny sposób w czambuł potępili tych wszystkich, którzy — nie myśląc tak jak oni — stanowią siłę, której stały wzrost wyprowadza ich widocznie z równowagi.

Język „Naszego Słowa" jest arogancki, arbitralny i, niestety, także demagogiczny. Arogancki — bo „Nasze Słowo" w niewybredny sposób atakuje pojęcia, ludzi i instytucje; w arbitralny — bo uważa, że jego publicyści mogą napewno w każdej sprawie wydać swój bezapelacyjny wyrok; demagogiczny — bo demagogią np. jest zwalczanie „Jiszuwizm" Smilańskiego (który i my zresztą zwalczamy), a równocześnie nie zwalczać nie mniej szkodliwego minimalizmu politycznego „Haszomer Hacair" — tylko dlatego, że preparuje się z tym właśnie „Haszomer Hacair" blok „jedności przedkongresowej".

I dlatego też wybaczą nam nasi Czytelnicy, że nie będziemy narażać z „Naszym Słowem" polemizować. Ton i rodzaj dotychczasowej polemiki wykazują w przykry sposób, jak palącym u nas jest zagadnienie wzmocnienia żydowskiej jedności duchowej.

Wyznajemy na koniec, że polemiką tego rodzaju wstydzimy się. Wtyd nam zwłaszcza przed naszymi niesyjonistycznymi, a jeszcze bardziej nieżydowskimi Czytelnikami.

Jesteśmy przecież wszyscy przede wszystkim syjonistami i wspólny cel syjonistyczny winien nas, szczególnie dziś, nadewszystko jednoczyć.

Częstochowa na rzecz Ż.F.N.

(Korespondencja własna)

W związku z mającymi się odbyć wyborami do 22-go Kongresu Syjonistycznego, w drugi dzień Rosz-Haszana w miejscowej Synagodze przemawiał **tow. Koniecpoler**, wskazując na znaczenie Kongresu w obecnej decydującej dla przyszłości Narodu chwili.

Akcja na rzecz Keren Kajemeth Leisrael prowadzona jest w naszym mieście z całą energią, pierwsze miejsce w zbiórce zajmuje „Ichud".

Na wiecu protestacyjnym w związku z wyrokiem Sądu w Norymberdze przemawiał z ramienia „Ichudu" tow. **dr. Bresler**.

Dawid

Z życia „Ichudu" na Górnym Śląsku

(Korespondencja z Katowic)

Ostatni miesiąc pracy organizacyjnej na Górnym Śląsku stał pod znakiem mających się odbyć wyborów do 22 Kongresu Syjonistycznego. Pod hasłem „mobilizacja wszystkich sił żydowskich w obliczu decydujących rozstrzygnięć dla narodu żydowskiego" odbyły się zgromadzenia we wszystkich miastach terenu górnośląskiego. Należy podkreślić, że społeczeństwo żydowskie naszego województwa, żywo odezwało się na wezwanie „Ichudu".

Wznowienie pracy Keren Kajemetu w Polsce zostało z wielkim entuzjazmem przyjęte przez Żydostwo naszego terenu. Do tego w wielkiej mierze przyczyniły się zgromadzenia publiczne, gdzie nasi przedstawiciele mieli możność zapoznania społeczeństwa z charakterem działalności Żyd. Funduszu Narodowego — a specjalnie z akcją sadzenia drzewek dla uczczenia poległych ofiar reżymu hitlerowskiego.

* * *

25 września b. r. odbyło się w lokalu „Ichudu" **w Katowicach międzypartyjne zebranie** w celu proklamacji akcji sadzenia lasu w Erec. Z przemówieniami n. t. „Żywy pomnik im. ofiar hitlerowskich" wystąpił **adw. Cederbaum, tow. mgr. Rostal** zwrócił się do aktywu międzypartyjnego nawołując do wzmocnienia pracy na rzecz KKL, który jest symbolem humanizmu naszego narodu. 10.000 drzewek w Palestynie na woj. Śląsko-Dąbrowskie będzie wyrazem naszych niezatartych uczuć dla naszych zamordowanych braci i sióstr.

* * *

W dniu 27 września b. r., w drugi dzień Rosz-Haszana odbyło się wielkie zgromadzenie Żydostwa miasta Katowic, w sali Domu Kultury wypełnionej po brzegi. Zebranie otworzył przewodniczący Snifu „Ichud" w Katowicach tow. **Torten.**

Z przemówieniem „Naród Żydowski w obliczu decydujących rozstrzygnięć", wystąpił **Mgr. Nornberg.** Mówca podkreślił, że za obecne położenie narodu żyd. w Erec i w golusie też ponosimy część winy. Były okresy, kiedy można było emigrować i kolonizować Erec Israel, jednakże było bardzo wielu wśród nas, którzy z apatją odnieśli się do dzieła odbudowy Państwa Żydowskiego. Dopiero miliony ofiar przekonały wszystkich, że jedyną drogą rozwiązania kwestii żydowskiej jest Państwo Żydowskie w Erec Israel.

Z kolei zabrał głos członek C. K. „Ichud" w Polsce, **mgr. Rostal,** który w ostrych słowach scharakteryzował politykę mandatową Anglii w Palestynie. Mówca wskazał na intrygi W. Brytanii w Erec, które mają za **zadanie ochronę imperialistycznych interesów** Anglii. Z całą energią mówca wystąpił przeciw nieodpowiedzialnym jednostkom, szerzącym kłamliwe wersje o obliczu Jiszuwu palestyńskiego. Szerzenie defetyzmu wśród społeczeństwa żydowskiego będzie odparte z całą stanowczością.

* * *

W Bytomiu odbyło się Wielkie Zgromadzenie publiczne społeczeństwa żyd. pod hasłem „Naród Żydowski w walce o wolność". Zebranie zagaił **mgr. Goldstein,** po czym zabrał głos **mgr. Nornberg,** który uzasadnił prawdziwość naszej drogi ideowej. Tylko w jedności narodu żyd. można osiągnąć pozytywne wyniki w naszej walce. Z kolei przemawiał **mgr. Rostal,** który wskazał na konieczność mobilizacji społeczeństwa żyd. dla naszej słusznej walki. Walczący bohatersko Jiszuw w Erec może być pewnym, że wszelkimi drogami pójdziemy do Erec, by wspólnie stanąć do walki o Państwo Żydowskie.

W sobotę, dnia 28 września, odbyło się wielkie zgromadzenie Żydów w Bytomiu w sali Domu Kultury. Z przemówieniami wystąpili przew. C. K. „Ichud" w Polsce **dr Parnas,** czł. C. K. „Ichud" w Polsce **mgr. Rostal,** członek Komendy Naczelnej tow. **Don Grynszpan** i tow **mgr. Goldstein.**

* * *

Snif „Ichudu" w Gliwicach urządził dwa wielkie zgromadzenia publiczne w związku z zbliżającym się 22 Kongresem Syjonistycznym. Z przemówieniami wystąpili tow. **Don Grynszpan, mgr. Thaler,** tow. **Dr. Morgenstern** i **tow. Dr. Holzman.** Mówcy podkreślili ważność obecnego Kongresu Syjonistycznego w walce o Państwo Żydowskie.

* * *

W sobotę, dnia 28 września, odbyło się zgromadzenie Żydostwa Bielskiego. Zebranie zagaił przew. Snifu „Ichudu" w Bielsku tow. **dr. Better.** Z referatem na temat „Walka wyzwoleńcza narodu żydowskiego" wystąpił **mgr. Nornberg S.**

* * *

W Cieszynie odbyło się zebranie aktywu syjonistycznego. Referat p. t. „Walka wyzwoleńcza narodu żydowskiego" wygłosił **tow. mgr. Nornberg.**

* * *

W Sosnowcu odbyła się staraniem WIZO „Oneg Szabat". Z przemówieniem wystąpił tow. Orbach i Pinkas, **mgr. Rostal** omówił rolę tradycji żydowskiej w ruchu wyzwoleńczym narodu żydowskiego. Częścią artystyczną zakończono imprezę.

SINOR

Zjazd „Maawaku" na Dolnym Śląsku

(Od naszego korespondenta)

Dnia 3 b. m. odbył się w Wałbrzychu zjazd delegatów snifów „Maawak" okręgu dolno-śląskiego. Na zjeździe reprezentował Zarząd Główny „Maawaku" adw. Nejter, snif w Walbrzychu stawił się w komplecie, snif Wrocław reprezentowali tow tow. dr. Szmorak, Tempelhof, dr. Baran, Bach i Liwszyc, snif Rychbach — tow. Grajewski, snif Jelenia-Góra — tow. Winer. Z ramienia „Ichudu" przybyli adw. Temkin i Ehrenreich.

Referat ideologiczny wygłosił **adw. Nejter,** wskazując, że organizacja zdemobiliz. żołnierzy i oficerów „Maawak" jest ogólno-syjonistyczna i ponadklasowa. „Nie chcemy walki klasowej w Palestynie. Walczymy o wspólne dobro Narodu i chcemy, aby w Palestynie znaleźli miejsce wszyscy Żydzi. Walczymy o Palestynę Narodową. Organizacza nasza przyjęła nazwę „Maawak", co oznacza walkę. Walczyliśmy na wszystkich frontach w obronie honoru Żydów i walczyć będziemy dalej w obronie naszych praw do Palestyny".

Następnie złożyli sprawozdanie tow. tow. **Winer** (Jelenia Góra), **Grajewski** (Rychbach), **Wurm** (Walbrzych).

W imieniu miejscowego „Ichudu" zabrał głos tow. **Temkin,** oświadczając, że sekcja „Maawak" zmobilizowała w krótkim czasie 300 kombatantów. Okazuje ona pomoc finansową kibucom i domowi dziecka przy „Ichudzie".

W ożywionej dyskusji głos zabierali tow. tow. Temkin ,Winer, Wołoszko, Tempelhof, Grajewski, Bach i Litauer Wyjaśnień udzielał tow. Nejter.

Zjazd wybrał Zarząd galilu dolno-śląskiego z siedzibą w Rychbachu w składzie: **Faber, Wolański, Wołoszko, dr. Szmorak, dr. Baran, Winer, Grajewski.**

Prezes Temkin podziękował wyjeżdżającemu prezesowi koła „Maawak" w Walbrzychu, tow. Litauerowi oraz tow. tow. Szechtmanowi i Sztarkaderowi za ofiarną pracę.

Przy dźwiękach Hatykwy zjazd zamknięto.

A. B.

„Ichud" w Bielsku przy pracy

(Korespondencja własna)

Zainteresowanie Żydów dla syjonistycznych imprez w naszym mieście wzmaga się dowodem czego jest znaczna frekwencja na sobotnich referatach w lokalu „Ichudu" lub w Domu Repatriantów.

7-go września b. r. wygłosił tow. **inż. Hornung** ciekawy referat pod tytułem „Pochodzenie nazwisk żydowskich", w którym przed przepełnioną salą wyliczył na podstawie analogii wszystkie źródła żydowskie i nieżydowskie, z których wytworzyły się w 19 wieku nazwiska żydowskie. Na wieczorze prelegent ponownie zreferował swój projekt stworzenia osiedla Żydów bielskich w Palestynie, jako żywy pomnik po bestialsko zamordowanych siostrach i braciach bielskich. Mówca oświadcza, że komisja, która została wybrana dla zrealizowania tego projektu, skierowała do Żydów-Bielszczan na całym świecie apel do poparcia tego projektu. Również skontaktowano się w tej sprawie z dwoma organizacjami Żydów bielskich w Palestynie „Emunah" i „Haboneh".

14-go września wygłosił w sali „Domu repatriantów" referat przewodniczący wojewódzkiego komitetu „Ichudu" w Krakowie, tow. **mgr. Leon Salpeter** na temat „Seria Białych Ksiąg". Był to zarys i analiza wszystkich deklaracji angielskich w sprawie Palestyny, począwszy od deklaracji Balfoura aż do projektu Anglo-amerykańskiej Komisji w 1946 r. Referent wskazuje na perfidną politykę Anglików, którzy czynią wszystko, aby nie dopuścić do stworzenia Państwa Żydowskiego w Palestynie. Po referacie odbyła się w kasynie „Ichudu" w gronie aktywnych członków snifu zebranie z udziałem tow. Salpetra, znanego w Bielsku jeszcze z przed wojny.

Następnego dnia odbyła się w lokalu „Ichudu" herbatka „Wizo", przy sali wypełnionej gośćmi. Po zagajeniu oficjalnej części przez tow. **Schreibersdorfową** wygłosiła tow. **Markowiczowa** odczyt na temat „Sprawozdanie z życia Wizo w Palestynie". Na podstawie faktów referentka ilustruje owocną pracę WIZO w Palestynie, kończąc swój referat apelem do żydowskich kobiet w Bielsku, aby szły w ślady swoich sióstr w Erec. Po referacie zabrał głos nasz stary towarzysz Olf Richter, który pomimo tak strasznych przeżyć w hitlerowskim piekle, zachował swój dawny humor i pogodę.

Z okazji Rosz-Haszana 5707 snif „Ichudu" w Bielsku wydał okolicznościową jednodniówkę.

Wspomnienia z przeszłości skupienia żydowskiego w Bielsku i światłych postaci poległych jego działaczy, obraz obecnego życia żydowskiego m. Bielska oraz szczegóły projektu uwiecznienia pamięci Męczenników - bielszczan drogą założenia osiedla ich imienia w Palestynie — składają się na całość wydawnictwa, zrodzonego z poczucia potrzeb społecznych i szczerego sentymentu dla przedwojennego, tętniącego bogatym kulturalnym życiem żydowskim Bielska.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Adw. Z. Fenichel (Kraków): z powodów od nas niezależnych, chwilowo nie zamieszczamy. Wyjaśnienia listownie.

Roman Rosenberg (Łódź): w sprawie artykułu M. Bosaka o Bałabanie zwróciliśmy się do autora o wyjaśnienie.

Mgr. Matylda Reinisch (Warszawa): zagadnieniami powyższymi nie zajmujemy się.

Dr. Samuel Pomeranc (Kraków): Dziękujemy za słowa uznania. Słuszne uwagi uwzględnimy.

Emil Kleinwasser (Szczecin): I my tak uważamy. W kwestii „nieodpowiedzialnych wyskoków", jak Pan pisze, „Naszego słowa" — wypowiadamy się oddzielnie.

Kolegium Redakcyjne: Sz. Rogoziński, S. Rozenberg, Sz. Spund i M. Tauchner.

Wydawca: C. K. Zjednoczenia Syjon.-Demokratów „ICHUD" w Polsce. Redaktor: *Mgr. M. Tauchner*

Adres red. i adm. Łódź, Al. 1-go Maja 13. tel. 189-24, K-to w P.K.O. VII 866

Druk. Państw. w Łodzi. Zakl. Nr 1 — 785/46 D. 012093

OPINIA

PISMO SYJONISTYCZNO-DEMOKRATYCZNE

Numer dzisiejszy *przynosi m. in.:*

T. Zaderecki **Modernizacja mordu rytualnego**

Aleksander Junosza-Gzowski **Ghetto i las**

Dr. J. Zineman **Syjonizm a Anglia**

Dr Jozef Kermisz **„Akcje" i „wysiedlenia"**

Rok II Nr 6 (19) **Warszawa — Łódź, 15 października 1946** **Cena zł 10**

Maksymilian Tauchner

Wbrew zakusom imperializmu

Na odcinku palestyńskim wstąpiła Anglia znów na szlak typowo brytyjskiego kunktatorstwa, stanowiącego jeden z elementów jej perfidnej prestidigitatorskiej polityki na przestrzeni długiego okresu trwania imperium.

Od wielu , wielu lat stosuje Wielka Brytania niezawodną jej zdaniem metodę rozładowywania nastrojów wolnościowych drogą niewinnego, zdawałoby się, grania na zwłokę. A jest to zdanie doświadczonego ciemiężyciela i pacyfikatora ludów kolonialnych.

„Dziel i rządź" — maksyma, którą, jako cenny wkład w sztukę „cywilizowania" ciemnych, podbijanych ludów, wyznaje dziś jeszcze wielu brytyjskich dżentelmenów, uzyskała rychło, drogą empirii, uzupełnienie w postaci drugiej, nie mniej niż pierwsza typowej zasady: „Graj na zwłokę i rządź".

I rządziła z powodzeniem Wielka Brytania piątą częścią świata, przy pomocy tych właśnie „cywilizowanych" metod i zasad.

Metody te wpaja się dziś jeszcze kandydatom na urzędników imperialnych, w Królewskim Instytucie Kolonialnym w Oxfordzie. Przezacni profesorowie tej szanownej uczelni wpajają rzecz jasna w swych słuchaczy przekonanie, że droga brytyjskiego kolonizatora jest posłannictwem, tak jak posłannictwem jest cały imperialny system W. Brytanii.

Zaborcze w swych tendencjach zasady polityki kolonialnej znajdują tu eufemistyczną wykładnię.

„Dzielić" — to w interpretacji szlachetnych profesorów nie znaczy: rozpalać, rozbijać, podjudzać, wygrywać, intrygować. „Dziel" — w Królewskim Instytucie Kolonialnym — to sprawiedliwe „audiatur et altera pars", to dobrotliwe, wyrozumiałe traktowanie i równe szanse dla wszystkich ludów rządzonych przez administrację Jego Królewskiej Mości.

A „grać na zwłokę" w powyższej wykładni nie znaczy: przeciągać i spekulować, by jak najdłużej czerpać niezasłużone korzyści, — a oznacza: rozważne i rozsądne, wszechstronne i pełne odpowiedzialności rozpatrywanie zawiłych zagadnień, pod aspektem oczywiście jedynie dobra i szczęścia ludów rządzonych.

Ile kłamstwa i obłudy kryje się pod pokrywą wielkiej cywilizacji! Jaka przepaść między pięknym słowem, a szpetną rzeczywistością.

Czytając wypowiedzi na temat zagadnienia palestyńskiego sir Reginalda Cuplanda, profesora Oxfordu, do powyższych dojść musi się konkluzji i refleksji.

Smutne to są refleksje dla ludzi, którzy przeżyli erę strasznego kanibalizmu i załamania się zasad, za spoidła ludzkości uważanych.

Polityka brytyjska, nieodosobnione zresztą zjawisko, w dzisiejszym, pozbawionym skrupułów i zasad moralnych, świecie, zupełnie nie sprzyja odbudowie zaufania do zasad tych, a pogłębia tylko jego kryzys. Czyni, że świat żyje wciąż w męczącej niepewności, drżąc w obawie przed nową rzezią narodów.

A wszystko to w epoce przełomowych badań nad energią atomową, otwierających tak ogromne perspektywy rozwojowe przed światem.

* * *

Postanowiła więc Wielka Brytania być wierną swym starym, wypróbowanym zasadom. Nic to, że zaszły zmiany w świecie uzasadniające odstępstwo od najbardziej żelaznych kanonów politycznych. Nic to, że wyraźnie trzeszczeć począł system, tak wiele lat skutecznie i bez hałasu stosowany wszędzie tam, gdzie but angielski wygniatał drogę interesom Metropolii. Nic nawet, że trupy ścielą dziś gęsto drogi... do eksploatacyjnego bezpodstawnego władania światem, dla Anglii—drogi... do wolności dla narodów, którym wolność ta jest do życia potrzebna.

Zwołaną do Londynu t. zw. Konferencję Palestyńską, uważała Anglia za wskazane odroczyć. To nic. Nie braliśmy w niej udziału, nie uważaliśmy jej za ciało prawomocne. Nie to więc nas razi. Ale razi i oburza, a co najważniejsze zmusza do mobilizacji wszystkich sił i do uderzenia na alarm, perfidna gra angielska w tak poważnej sytuacji.

Z nieprawnej, szczątkowej, odroczonej w końcu konferencji londyńskiej, zrobić postanowili Anglicy instytucję, władną do przekreślenia zaleceń Komisji Anglo-Amerykańskiej, powołanej, jak wiadomo, swego czasu, za wspólną zgodą Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Komisja ta rozstrzygnąć miała zagadnienie palestyńskie w świetle powojennej sytuacji. Anglia nie spełniła zaleceń komisji, nie dotrzymując w oburzający sposób zobowiązań. Istotnego i narbardziej pilnego zalecenia, natychmiastowego wpuszczenia do Palestyny 100.000 Żydów, nie uznała za wskazane nawet w najmniejszej części zrealizować. Bezprawnie poczęła pacyfikować Palestynę, bezprawnie utrudniać do niej drogę tysiącom bezdomnych tułaczy. Bezprawnie zwołała konferencję, którą, mimo że była wyraźną fikcją, zaopatrzyła w fikcyjne prawo sankcjonowania bezprawnego porządku, siły i gwałtu, porządku hermetycznego zamykania granic Palestyny, przed potrzebującymi jej Żydami.

Że rozpoczynające się chłody jesienne dotkliwie dają się we znaki tysiącom bezdomnych, wyczekujących na ziemi niemieckiej otwarcia bram Palestyny, że głód i poniewierkę muszą znosić, mało to wzrusza sytego, dobrze ubranego, posiadającego swój dom, ministra angielskiego.

Zresztą i humanitaryści angielscy mogą już spać spokojnie, odkąd postępowy rząd wynalazł wreszcie dla Żydów „zaciszny i spokojny azyl". Cypr. Takie właśnie określenie obozu na Cyprze spotykamy w korespondencji stamtąd, w angielskim „Times'ie". Wielka Brytania ma czas. Nie chce pochopnie decydować. A wciąż ma jeszcze przekonanie, że decyzja do niej wyłącznie należy.

Już czas najwyższy, by ją w tym przekonaniu zachwiać.

Wystąpienie prezydenta Trumana podziała niewątpliwie w tym kierunku. Zaskoczyło ono Anglię wyraźnie. Nie spodziewali się Anglicy, którym znane były dotychczasowe, przyjazne zresztą, enuncjacje Trumana w kwestii palestyńskiej, tak pełnego jednak i stanowczego wypowiedzenia się.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki zażądał w imieniu całej amerykańskiej opinii publicznej natychmiastowego otwarcia bram Palestyny dla Żydów, tułających się po świecie. Mało tego. Prezydent Stanów Zjednoczonych przeciwstawił się stanowczo, w imieniu tejże amerykańskiej opinii publicznej, karykaturalnemu planowi podziału Palestyny, wedle t. zw. planu Morrisona, uważając, że w ten sposób wykrojone państwo żydowskie będzie już zgóry niezdolne do życia. Truman oświadczył dalej, że winno powstać niezwłocznie Państwo Żydowskie, politycznie i gospodarczo zdolne do samodzielnego życia. Stwierdził dalej, co jest wypowiedzią bardzo cenną, że o ile wszystkie państwa zechcą pomóc w realizacji tego sprawiedliwego postulatu, zostanie on niewątpliwie zrealizowany. Tego rodzaju sugestia ze strony prezydenta Stanów Zjednoczonych jest szczególnie cenna i może poważnie wpłynąć na stanowisko wielu innych państw.

Truman zapowiedział również poważną pomoc materialną Ameryki dla Palestyny, zakańczając swą deklarację oświadczeniem, że propozycje wysunięte przez Agencję Żydowską są realne i słuszne i, jako takie, liczyć mogą na poparcie Stanów Zjednoczonych.

Deklaracja Trumana jest dla nas kolosalnym sukcesem. To nie ważne, czy złożona została „ad captandam benevolentiam" tylko w związku ze zbliżającymi się wyborami w Ameryce, czy też faktycznie miała na celu wywarcie presji na Wielką Brytanię, w związku z palącym problemem uchodźctwa żydowskiego, znajdującym w Stanach Zjednoczonych zrozumienie. Czy tak, czy inaczej, bezspornym jest fakt, że deklaracja wyszła z ust prezydenta Stanów Zjednoczonych, który ponadto, jak sam podkreślił, wyraził opinię całego kraju. Bezwątpienia, do wydania takiej deklaracji przyczyniło się walnie pięciomilionowe żydostwo amerykańskie. Świadczy to dodatnio o jego organizacyjnej spoistości i znaczeniu, jakie ma w ogólnym życiu politycznym. Cieszy nas i dumą napawa dojrzała postawa żydostwa amerykańskiego, które swym jednolitym frontem od syjonistów do komunistów, spowodować potrafiło, w rezultacie, wystąpienie Trumana.

Krzepnie jednolity żydowski front na świecie dla wywalczenia, już nie „syjonistycznego", a ogólnożydowskiego postulatu Państwa Żydowskiego w Palestynie. Rozproszony naród żydowski zaczyna realnie oceniać swe potrzeby i szeregować je w hierarchicznym porządku.

Jasne jest, że stosunek Żydów do zagadnienia palestyńskiego wpływa skolei na stosunek świata nieżydowskiego. Deklaracja Trumana jest właśnie wynikiem jednolitego frontu żydowskiego w Ameryce. A jednolita postawa np. Żydów rumuńskich wpłynęła na Komunistyczną Partię Rumunii, która ogłosiła ostatnio deklarację, wyrażającą przekonanie, że problem żydowski może być rozwiązany tylko drogą utworzenia Państwa Żydowskiego. Podobnie było i w Bułgarii, gdzie jednolite stanowisko Żydów spowodowało deklarację Bułgarskiego Frontu Ojczyźnianego o konieczności Państwa Żydowskiego w Palestynie. Front ten, o lewicowych tendencjach, zwrócił się nawet m. in. do Związku Radzieckiego z wezwaniem do udzielenia poparcia żydowskim aspiracjom narodowym w Palestynie.

Rośnie sympatia i zrozumienie świata dla naszego wyzwoleńczego dzieła. Maleją szanse Wielkiej Brytanii monopolistycznego uregulowania zagadnienia palestyńskiego. Wielka Brytania musi wreszcie zacząć przyzwyczajać się do myśli, że Żydzi to naród, który chce i musi być traktowany przez nią jak naród wolny, świadomy swej wartości. Narówni z innymi.

Prężność narodu, małego nawet, wrzącego jednak naskutek swej, krzyczącej o sprawiedliwość, długotrwałej bezdomności, stać się może siłą, która przeciwstawić się potrafi skutecznie agresji trzeszczącego już w swych zmurszałych posadach, wielkiego imperium.

ORĘDZIE NOWOROCZNE PREZ. TRUMANA

Nowy Jork (ŻAP.) PREZYDENT TRUMAN WYSTOSOWAŁ Z OKAZJI NOWEGO ROKU ŻYDOWSKIEGO ORĘDZIE DO ŻYDÓW AMERYKAŃSKICH, W KTÓRYM ŚLE „WSZYSTKIM SWOIM WSPÓŁZIOMKOM, OBYWATELOM-ŻYDOM, SERDECZNE POZDROWIENIA I NAJLEPSZE ŻYCZENIA W DNIEŃ ROZPOCZĘCIA NOWEGO ROKU WEDŁUG ERY ŻYDOWSKIEJ".

Negew będzie żydowskim!

W ciągu dnia 6 bm. założono 15 nowych osiedli żydowskich w różnych punktach Północnej i Południowej Palestyny (Negew). Osiedla w Negew położone są na terenie strategicznym pomiędzy Hebronem a półwyspem Synaj.

Rzecznik Agencji Żydowskiej oświadczył, iż — mimo nieuzyskania zgody władz na założenie nowych punktów osadniczych — jest to akcja legalna, ponieważ tereny te są własnością Żydowskiego Funduszu Narodowego.

Zabudowania postawione zostały w błyskawicznym tempie przez specjalne brygady młodzieży żydowskiej, które zwiozły na samochodach składowe części budowli i zmontowały je na miejscu w przeciągu jednej doby.

Naszym Czytelnikom i Sympatykom wyrażamy tą drogą serdeczne podziękowania za tak licznie nam nadesłane życzenia i wyrazy życzliwości z okazji Nowego Roku.

Red. i Adm. „OPINII"

PO OŚWIADCZENIU PREZ. TRUMANA

Konsternacja w Londynie — zadowolenie w Jerozolimie

LONDYN (ŻAP). Oświadczenie prezydenta USA, że sprzeciwia się on angielskiemu planowi federacji palestyńskiej,

popiera natomiast żądanie Żydów stworzenia samodzielnego, zdolnego do życia państwa żydowskiego w Palestynie i natychmiastowego otwarcia bram kraju dla licznej imigracji żydowskiej — wywołało wielkie zakłopotanie w Londynie.

Odpowiedź premiera Attlee Waszyngtonowi, zawierała akcenty żalu i wyrzuty pod adresem prezydenta, który nie zgodził się na prośbę Bevina, nieopublikowania narazie swego stanowiska w tej sprawie.

Referent prasowy prezydenta Trumana, Ross, określił sytuację wytworzoną po odpowiedzi premiera Attlee, jako „delikatną".

Rzecznik departamentu stanu w Waszyngtonie oświadczył, iż

interwencja prezydenta — wbrew twierdzeniu propagandy brytyjskiej — nie była manewrem przedwyborczym, lecz przemyślanym krokiem politycznym, który miał na celu zwrócenie uwagi opinii publicznej na problem Palestyny i wywarcie na Wielką Brytanię nacisku, w kierunku pozytywnego załatwienia tej sprawy, w myśl postulatów żydowskich.

Oświadczenie gubernatora Nowego Jorku Thomasa Dowey'a, iż

CAŁY NARÓD AMERYKAŃSKI POPIERA STANOWISKO TRUMANA W SPRAWIE PALESTYNY,

wywołało wielkie wrażenie w Londynie.

Koła polityczne utrzymują, że między Waszyngtonem a Londynem toczą się obecnie ożywione rozmowy na temat Palestyny.

Z Jerozolimy donoszą, iż rzecznik Agencji Żydowskiej wyraził zadowolenie z powodu oświadczenia Trumana, które przyczyni się do wyjaśnienia sytuacji.

MINISTER KOLONII PRAGNIE USPOKOJENIA...

LONDYN (ŻAP). Angielski minister kolonii Hall konferował wczoraj z przedstawicielami Agencji Żydowskiej — jak informują — „na temat uspokojenia sytuacji w Palestynie"...

Albert Einstein w obronie swojego narodu

„Chwila wielkich decyzyj, a nie małych pociągnięć!..."

Nowy Jork (ŻAP.) W związku z pięcioleciem Towarzystwa im. Nobla — największy fizyk doby obecnej, Albert Einstein, wystosował następujący apel:

„Na nas fizyków, którzy przyczyniliśmy się do odkrycia energii atomowej, spada wielka odpowiedzialność. Wojna została wygrana, nie tyczy się to pokoju. Jednej części świata grozi śmierć głodowa, druga zaś choruje od nadmiaru..

Charakterystycznym symptomem obecnej sytuacji jest sprawa Narodu Żydowskiego. Umęczony, zdziesiątkowany, nie może on zaznać spokoju! Nie ma kraju, któryby chciał przygarnąć go do siebie!

Jest największą hipokryzją, gdy brytyjski minister oświadcza, że Żydzi winni zostać w Europie, gdyż ich inteligencja jest potrzebna, a jednocześnie tenże minister doradza moim braciom, że nie powinni zajmować naczelnych stanowisk, bo to obudzi ku nim nienawiść.

Zawiści Żydzi nie potrafią ominąć, jak nie mogli uniknąć postawienia ich przez Hitlera w pierwszym rzędzie ofiar jego zbrodni. Sześć milionów Żydów zginęło!

Nigdy naród żydowski nie zapomni, co winien Szwecji, Holandii, Związkowi Radzieckiemu, Szwajcarii — krajom, które podczas ciemnej nocy, jaka zapanowała nad światem, ratowały życie żydowskie.

Mocarstwa zachodnie skłaniają się ku podszeptom krajów arabskich, które zajmują wielkie przestrzenie a mają małe nasilenie ludnościowe.

I ZNOWÓŻ NIEMA MIEJSCA W OJCZYŹNIE, W PALESTYNIE, DLA RESZTEK ŻYDOSTWA. TERAZ WINNA NADEJŚĆ CHWILA WIELKICH DECYZYJ, A NIE MAŁYCH POCIĄGNIĘĆ. MIŁOŚĆ SŁABSZEGO, WIELKODUSZNOŚĆ — WINNY BYĆ KOMPASEM ODRODZONEJ EUROPY. BIADA ŚWIATU, JEŚLI TEGO NIE ZROZUMIE. GROZI MU BOWIEM WTEDY NIEUCHRONNA ZAGŁADA."

Apel pisarzy hebrajskich

do świata kulturalnego

Tel - Aviv (ŻAP.) Związek Pisarzy Hebrajskich w Palestynie wydał następującą odezwę do świata kulturalnego:

„Apelujemy do Was w imieniu nieśmiertelnego ducha ludzkiego!

Ci wszyscy, którzy posiadają choćby iskrę sumienia, winni stanąć po stronie umęczonego narodu, którego JEDYNYM CELEM I NADZIEJĄ JEST POWRÓT DO ZIEMI OJCZYSTEJ! Polityka Wielkiej Brytanii, która godzi w najelementarniejsze zasady wolności i etyki, musi wywołać oburzenie każdego człowieka o szlachetnym sercu.

Wy, dla których słowo nie jest tylko czczym frazesem, a sprawiedliwość pretekstem politycznym, staniecie po naszej stronie w naszej walce o godność umęczonego człowieczeństwa."

Zagadnienie stosunków żydowsko-arabskich

w oświetleniu angielskiego profesora

Na marginesie konferencji londyńskiej w sprawie Palestyny, profesor historii kolonialnej na Uniwersytecie w Oxford i b. członek Komisji Peela, sir Reginald Cupland, zamieścił w „The Daily Telegraph" artykuł w sprawie projektowanego podziału Palestyny.

Abstrahując od zasadniczego stanowiska autora, którego pogląd na sprawę podziału określa jego były współudział w pracach niesławnej pamięci Komisji Peela, warto jednak przytoczyć znamienne ustępy tego artykułu, poświęcone zagadnieniu stosunków żydowsko-arabskich.

„... zakładając, że doszłoby do zgody (w sprawie podziału — przyp. tłum.) — można uważać kwestię mniejszości arabskiej za przesadnie wyolbrzymioną. W pierwszym rzędzie, wydaje się więcej, niż prawdopodobne, że Żydzi nie tylko będą sobie życzyć włączenia do „Traktatu Podziału" gwarancji praw mniejszościowych w jaknajszerszym zakresie — ale sami, przez swoje ustosunkowanie się, dowiodą, że prawa takie w ogóle nie będą potrzebne. Czyż raczej nie należy się spodziewać, że, prowadząc typowe życie mniejszości przez tyle wieków i w tylu krajach, i przecierpiawszy tyle, ile żaden drugi naród nie wycierpiał — — Żydzi, będący nareszcie sami większością, będą się czuli powołani do pokazania światu, jak powinno się mniejszość traktować?...

Powtóre, antagonizm Arabów w stosunku do Żydów, ostrzejszy i bardziej rozprzestrzeniony dziś, niż kiedykolwiek we wcześniejszych okresach — o wiele głębiej zakorzeniony jest wśród inteligencji, niż u warstwy wieśniaczej. Tylko Arabowie wykształceni zrozumieć mogą znaczenie arabskiego nacjonalizmu. Ale to jest przeważnie element miejski. Inaczej jednak ma się sprawa z ludnością wiejską, rozproszoną obecnie wśród żydowskich osad wiejskich: jest część prawdy w utrzymywaniu Żydów, że gdyby się zostawiło ten właśnie wiejski element arabski samemu sobie — nie bardzo by się on nawet przejmował żydowską imigracją.

Podwójny prawie przyrost ludności arabskiej pod władzą mandatową jest faktem wysoce znamiennym, a najbardziej znamiennym dla tego faktu jest to, że przyrost ten był największy w najbliższym sąsiedztwie żydowskich osiedli. Dopiero niedawno — a zdarzało się to przed tym więcej, niż jeden raz — arabscy wieśniacy przyjaźnie witali założenie w ich miejscowości nowej żydowskiej kolonii, i uczestniczyli w ceremonii inauguracyjnej. Nie wiedzieli oni nic o żadnym nacjonaliźmie, ale wiedzieli, że przyjście Żydów będzie oznaczało dobrą zapłatę za ich pracę i dobre ceny za ich produkcję.

I rzeczywiście — na tej właśnie tożsamości interesów ekonomicznych w Palestynie i poza nią opierali swą nadzieję na powodzenie Deklaracji Balfour'a ci brytyjscy mężowie stanu, którzy się za tą deklaracją wypowiedzieli. Ale Hitler unicestwił możliwości, które z czasem dały by się zrealizować.

Poczynając od 1933 roku fala żydowskiej imigracji gwałtownie wzrosła. I od razu na czoło wysunęły się aspekty polityczne, a ekonomika poszła w zapomnienie.

Ale fakt wspólnych ekonomicznych zainteresowań pozostaje; i jeśli tylko Konferencja się uda, jeśli tylko jakieś rozsądne uregulowanie tej sprawy, na które zarówno Arabowie, jak i Żydzi mogliby się zgodzić, zdoła aspekty polityczne usunąć na stronę — to czyż nie można żywić nadziei, że posiew ten wyda owoce, i że, z czasem, rozdzielone narody zbliżą się do siebie we wspólnej pracy nad rozwinięciem i wzbogaceniem swojej ojczyzny?..."

360 RABINÓW UCHODŹCÓW Z SZANGHAJU WYJECHAŁO DO U. S. A.

Żydowska Agencja Telegraficzna podaje, że 360 uchodźców rabinów i uczniów rabinackich, przebywających od 1941 roku w Szanghaju, otrzymało wizy wjazdowe do Stanów Zjednoczonych.

Rabini wyjechali już do Ameryki. Koszta transportu ponoszone są przez Joint Distribution Committee, National Refugee Service, Intergovernmental Committee on Refugees i Vaad Hatzala.

Kogo zaprosili

Według doniesień prasy londyńskiej zaproszenia na odroczoną dziś Konferencję palestyńską otrzymali:

Związek Gmin Żydów Brytyjskich, którego prezydent, Zelig Brodetski, jest członkiem egzekutywy Agencji Żydowskiej, Stowarzyszenie Anglo-Żydowskie, które na ogół reprezentuje te same linie wytyczne co Związek Gmin; Światowa Organizacja Agudath Israel H. M. Lazarus, Naczelny Rabin Wielkiej Brytanii.

Isaak Ben Zwi, z Waad Leumi; Naczelny Rabin **Izaak Herzog** i Naczelny Rabin **Ben Zion Uziel**, reprezentujący obydwie gminy religijne w Palestynie; **Mordechaj Bentow**, reprezentujący **Haszomer Hacair**; **Izrael Rokach**, burmistrz Tel-Avivu; Feliks Rosenblueth, reprezentujący **„Alija hadasza"**; rabin Icchak Majer Lewin z **Agudath Israel**; Dr. Werner Senator i Izaak Sprincak z Histadrutu.

Z czarnej kroniki

Dnia 25 września, w przeddzień Rosz - Haszana, nieznani osobnicy przyszli do żydowskiego lekarza-dentysty Waldingera w Białym Kamieniu (pow. Wałbrzych) z prośbą o udzielenie im pomocy lekarskiej. Waldinger udał się wraz z „pacjentami" do zakładu.

Po upływie kilku minut usłyszano wystrzał.

Żona Waldingera, podążając do gabinetu, ujrzała swego męża w kałuży krwi.

Zabójcy uciekli.

WALDINGER ZMARŁ. Śledztwo w toku. Dotychczas winowajców nie ujęto.

Tow. ALTEROWI GERSONOWI z okazji narodzin córki, składają serdeczne życzenia

C. K. „Ichud" w Polsce
Redakcja „Opinii"

RUMUŃSKA PARTIA KOMUNISTYCZNA ZA ŻYD. SIEDZIBĄ NARODOWĄ

Generalny sekretarz Partii Komunistycznej w Rumunii, Wasyl Luka, złożył na konferencji prasowej w Bukareszcie oświadczenie w sprawie problemu palestyńskiego.

„SPRAWA ŻYDOWSKA — POWIEDZIAŁ ON — NIE MOŻE BYĆ ROZWIĄZANA DROGĄ TWORZENIA NOWYCH OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH I GHETT, A TYLKO PRZEZ UMOŻLIWIENIE ŻYDOM ODBUDOWY SWOJEGO ŻYCIA W DEMOKRATYCZNYM PAŃSTWIE ŻYDOWSKIM W PALESTYNIE".

APEL ŻYDOWSKICH KOMUNISTÓW W BUŁGARII O POPARCIE ŻYD. ASPIRACJI DO PALESTYNY

Przywódca sekcji żydowskiej bułgarskiego „Frontu Ojczyźnianego" J. Natan, w depeszy do generalissimusa Stalina, zaapelował do rządu sowieckiego o poparcie na forum międzynarodowym żydowskich aspiracji do Palestyny.

Jak oświadczają w bułgarskich kołach politycznych, apel J. Natana jest wyrazem stanowiska żydowskich marksistów w Bułgarii w sprawie Palestyny i został on również aprobowany przez przywództwo Bułgarskiej Partii Robotniczej (komunistów), Dymitrowa.

NIE BĘDZIE WYBORÓW NA KONGRES

Wszystkie działające w Polsce ugrupowania syjonistyczne doszły do zgodnego porozumienia, w wyniku którego przypadająca na Polskę liczba mandatów na Kongres Syjonistyczny została drogą układu rozdzielona pomiędzy wszystkie partie.

Decyzja powyższa podyktowana została zgodnym stanowiskiem, że w obecnej sytuacji w żydostwie i syjoniźmie, nie należy zużywać sił na nieodpowiadającą powadze chwili i interesom żydostwa — walkę wyborczą.

101 nowych osiedli od roku 1936

TEL- AVIV (ŻAP). Interesująca statystyka została ostatnio ogłoszona w prasie palestyńskiej, dotycząca wzrostu żydowskich osiedli w ciągu ostatnich 25 lat.

Według powyższej statystyki okazuje się, że od r. 1936 powstało 101 nowych osiedli.

W chwili obecnej na terenie Palestyny istnieje 300 osiedli żydowskich, rozdzielonych w następujący sposób: Negew posiada 14 osiedli, Dolina Judei — 54, w Górach Judei — znajduje się 11 punktów osiedleńczych, Saron ma ich 79, Szomron — 14, Emek Zebulun — 21, Emek Jisroel — 35, Emek Beth Szaan — 12, Emek Jordanu—16, Dolna Galilea — 15, Galilea Górna — 29.

OD REDAKCJI

Zwracamy się niniejszym z prośbą i apelem do wszystkich żydowskich uczestników Powstania Warszawskiego (z sierpnia 1944 roku), względnie osób, które mogą dostarczyć konkretnych wiadomości o udziale Żydów w tym powstaniu, by udostępnili redakcji naszej posiadany materiał.

W związku z przygotowaną na ten temat publikacją, prosimy o komunikowanie nam nazwisk tych Żydów szczególnie, którzy walczyli w powstaniu w t. zw. aryjskich papierach.

Tow. D-rowi HERMANOWI PARNASOWI z okazji Jego ślubu składają serdeczne życzenia

C. K. „Ichud" w Polsce
Redakcja „Opinii"

Dr Jakub Zineman

Syjonizm a Anglia

(Od złudzeń Deklaracji Balfour'a w r. 1917 do likwidacyjnej „Białej Księgi" w r. 1939)

W następnym numerze „Opinii" zamieścimy dalszy artykuł z cyklu „Syjonizm a Anglia", wg publikacji Eliezera Libensztejna, p. t. „Od likwidacyjnej „Białej Księgi" do zagłady Żydostwa europejskiego".

Niesłuszne jest mniemanie tych, którzy uważają, że jedynym i wyłącznym motywem W. Brytanii przy opublikowaniu Deklaracji Balfour'a, były jej interesy gospodarczo-imperialistyczne na Bliskim Wschodzie. W rzeczywistości, mogłaby W. Brytania dopilnować swoich spraw na Wschodzie i bez Siedziby Narodowo-Żydowskiej w Palestynie. Dowodem tego są chociażby brytyjskie pociągnięcia i pozycja strategiczno-polityczna w Egipcie, Iraku, Saudowskiej Arabii i Jemenie. Również fałszywe i naiwne byłoby rozumowanie, że W. Brytania tylko i jedynie w imię sentymentów biblijno-syjońskich obdarzyła nas aktem wiekopomnej Deklaracji z dnia 2 listopada 1917 roku. W rzeczywistości, Deklaracja Balfour'a była, jak już zaznaczyliśmy, wynikiem splotu momentów zarówno militarno-politycznych jak i duchowo-moralnych. Dobitnie ujął to Ch. N. Bialik, oświadczając publicznie: „Deklaracja Baulfor'a nie była tylko kmbinacją polityczną, a nawet jeśli nią była, to jednak przekonany jestem, że za Deklaracją stała siła nadludzka". Akt rządu brytyjskiego z 2 listopada 1917 roku był jakby końcowym podsumowaniem rozwoju historycznego stosunków pomiędzy Anglią a Żydostwem, od XVII wieku aż do Wojny Światowej i jej zbliżającego się finału.

Jak wiadomo, tekst Deklaracji Balfour'a jest wynikiem kompromisu i wahań, to też formułowanie obietnic danych Żydostwu w tej Deklaracji, dalekie jest od sprecyzowanej jasności i pozostawia dużo możliwości dla sprzecznych z sobą komentarzy. Była to świadoma robota, gdyż decydujące czynniki brytyjskie chciały sobie pozostawić wolną furtkę do kombinacji i manipulacji, bądź na rzecz Żydów, bądź też na rzecz Arabów. Pierwotny projekt Deklaracji przedłożony rządowi brytyjskiemu przez przywódców syjonistycznych, domagał się Żydowskiej Siedziby Narodowej na obszarze całej Palestyny (po obydwu brzegach Jordanu), administracji żydowskiej, imigracji żydowskiej nieograniczonej, oraz kompetencji państwowej dla Żydowskiego Towarzystwa Kolonizacyjnego. Projekt ten napotkał na ostry sprzeciw. Wpływowe sfery angielskich Żydów-asymilantów wniziały w projekcie syjonistycznym plan stworzenia państwa żydowskiego w Palestynie i broniły się przeciwko temu w sposób bezwzględny i zaciekły. Wobec oporu decydujących czynników brytyjskich i angielsko-żydowskich, przywódcy syjonistyczni cofnęli się, zgadzając się na przyjęty 2-go listopada 1917 r. tekst rządowy Deklaracji, który był tylko cieniem słabowitym tego, czego pierwotnie domagał się projekt syjonistyczny. Czy ustępliwość wodzów syjonistycznych w ówczesnej koniunkturalnej sytuacji syjonizmu, była w zupełności uzasadniona, o tym trudno dziś sądzić, i historii przyjdzie kiedyś o tym zawyrokować.

Brak jasności i podziału kompetencji w Deklaracji Balfour'a, stał się odtąd podłożem dla narastającego konfliktu politycznego pomiędzy Anglią a syjonizmem. Rozwój wypadków w Palestynie i na Bliskim Wschodzie potoczył się szybko, komplikując z każdym rokiem coraz bardziej sytuację. Postępy Żydostwa w Palestynie stawały się poważne, a urzeczywistnienie państwa żydowskiego wysuwało się na plan bliski. W tym duchu Żydostwo cytowało i rozumiało Deklarację Balfour'a. W innym kierunku rozwinęła się polityka brytyjska, zmniejszająca znaczenie syjonizmu i ograniczająca prawa Żydostwa, dane w Deklaracji, do minimum. Coraz bardziej zanikała wspólnota polityczna pomiędzy Anglią a Żydostwem, a wraz z nią słabły dawne dziejowe sentymenty dla przyjaźni żydowsko-angielskiej.

Przyjaźń ta od Deklaracji Balfour'a opierała się na dwóch zasadniczych filarach. Jednym z nich było założenie, że W. Brytania zainteresowana jest życiowo przynależnością Palestyny do strefy imperializmu angielskiego i, że Żydostwo, osiedlające się na swej ziemi historycznej, włączy się jako czynnik politycznomilitarny i gospodarczy, przydatny dla imperium i jego przyszłości. Stąd wynikające wzajemne poparcia w myśl zasady: do ut des. Drugim filarem był podział pracy i odpowiedzialności w Palestynie pomiędzy władzą brytyjską, a organizacją syjonistyczną. Na tych dwóch filarach opierał się uznany międzynarodowo mandat palestyński W. Brytanii. Sprzeciw arabski nie był z początku poważny, mimo powtarzających się sporadycznie zamieszek i rozruchów. Układ arabsko-syjonistyczny, zawarty pomiędzy Prof. Weizmanem a emirem Fejzalem w r. 1919, wywołał nadzieje, że stosunki pomiędzy Żydami a Arabami rozwiną się po linii zgody i tolerancji wzajemnej. Postępy kolonizacji żydowskiej w Palestynie były z wielkim pożytkiem dla ludności arabskiej, dla jej rozwoju gospodarczego i kulturalnego—i stąd przekonanie, że ze wzrostem pracy żydowskiej w kraju, coraz bardziej uwydatnią się korzyści dla Arabów płynące i tym samym utrwalać się będą dobre stosunki sąsiedzkie. Wychodząc z tego założenia, starał się (aczkolwiek niefortunnie!) Herbert Samuel, pierwszy brytyjski High-comissioner w Palestynie, pozyskać Arabów koncesjami w dziedzinie gospodarczej i administracyjnej.

Ale ta polityka załamała się gruntownie. Wprawdzie kolonizcaja żydowska rozwinęła się szybko i intensywnie, ale nie wpłynęła ona dodatnio na poprawę stosunków arabsko-żydowskich. Wprost przeciwnie. Mimo bezsprzecznych korzyści, odnoszonych z rozwoju kolonizacji żydowskiej, Arabowie przechodzili do coraz to ostrzejszej opozycji. Władze brytyjskie uważały, że wzrastająca agresja arabska wymaga od nich coraz większych ofiar i wysiłków, co podważa filary budżetu, na których oparta była dotąd przyjaźń angielsko-żydowska wraz z Mandatem i Narodową Siedzibą Żydowską. Brytyjskie żale wzmogły się niezmiernie w latach 1933—1935, gdy potężniejąca z każdym rokiem imigracja i ekspansja żydowska w Palestynie, wywołały falę krwawych rozruchów arabskich w r. 1936. Nie tu miejsce na szczegółowe omówienie całego skomplikowanego arabsko-angielsko-żydowskiego zagadnienia w Palestynie. Władze angielskie w Palestynie i w Metropolii coraz to kategoryczniej oświadczały, że ciężar polityczny i wojskowy, wynikający dla nich z powodu zabezpieczania Żydowskiej Siedziby Narodowej, staje się nie do zniesienia. W ten sposób filary, na których opierały się Mandat i Żydowska Siedziba Narodowa, kruszyły się i rozpadały. Komisja rządu brytyjskiego, po zbadaniu sytuacji, doszła (w r. 1937) do wniosku jednogłośnie, iż reżim mandatowy w Palestynie załamał się, gdyż nie zrealizowały się nadzieje na poprawę stosunków arabsko - żydowskich, a horoskopy na przyszłość są jeszcze gorsze. Im bardziej syjonizm zbliżać się będzie do swego celu, tym bardziej zaostrzy się, zdaniem Komisji, opór Arabów, co nałoży na brytyjskie władze mandatowe obowiązki militarne i finansowe, coraz bardziej ciężkie i dotkliwe.

W wyniku tych poglądów, zaczęły w sferach rządu i społeczeństwa angielskiego, wyłaniać się następujące tezy nowej polityki angielskiej w stosunku do syjonizmu. Argumentowano, że pozostają dwa wyjścia, po załamaniu się dotychczasowej polityki mandatowej. Jeśli W. Brytania chce dalej sprawować mandat nad Palestyną, to musi ograniczyć imigrację i ekspansję żydowską w Palestynie w takim stopniu, by złagodzić agresję Arabów palestyńskich i pozapalestyńskich. Jeśli zaś chce się pozwolić Żydom na kontynuowanie ich dalszej wzmożonej imigracji i kolonizacji, to należy Żydom samym pozostawić odpowiedzialność polityczną, militarną i dyplomatyczną za przyszłe losy w Palestynie. Na tym stanowisku stanęła też Komisja Brytyjska z r. 1937, żądając, by polityka brytyjska zdecydowała się na jedną lub drugą metodę. Odtąd mamy w Anglii jakby dwie „szkoły" polityki palestyńskiej, z których pierwsza dążyła do likwidacji (lub conajmniej) degradacji syjonizmu, a druga pogodziła się z myślą o stworzeniu państwa żydowskiego w Palestynie. Do pierwszej zaliczali się politycy, którzy niezbyt cenili przyjaźń Żydów, lub nie wierzyli w siłę Żydostwa. Do drugiej przystąpili ci wszyscy, kórzy Żydom ufali, ich siłę cenili i w ich przyszłość wierzyli. Programem pierwszego kierunku stała się wkrótce „Biała Księga". Hasłem drugiego kierunku było stworzenie samodzielnego państwa żydowskiego w Palestynie.

Mimo zasadniczych różnic, obydwa kierunki polityki brytyjskiej mają decyzję wspólną co do tego, że dotychczasowa polityka mandatowa Wielkiej Brytanii w Palestynie załamała się, i że naród angielski nie może więcej ponosić ciężaru politycznego i militarnego, związanego z budową Żydowskiej Siedziby Narodowej w Palestynie. Nawet nasi przyjaciele, długoletni filosyjoniści angielscy, stoją dziś na stanowisku, że przyjaźń angielsko-żydowska, oparta na Mandacie, nie da się więcej utrzymać. Dążą oni do zawarcia umowy angielsko-żydowskiej, opartej na samodzielności państwowej i odpowiedzialności Żydów samych. Natomiast ich przeciwnicy idą po linii zupełnego zerwania z Żydami. Te głębokie zmiany i przemiany polityki palestyńskiej W. Brytanii należy mieć na uwadze, jeśli chce się zrozumieć późniejszy rozwój wypadków.

Seweryn Rozenberg

W dzień próby

Gdy w tegoroczny wieczór Jom-Kipurowy, w szczelnie zapełnionych pomieszczeniach improwizowanego domu modlitwy rozkołysały się pod takt melodii „Kol Nidrej" postacie modlących się, można było wyraźniej, niż kiedykolwiek, uzmysłowić sobie ducha naszego Narodu, ducha wiary i uporu życia, poprzez mękę i zagładę.

Już sama mozaika modlących się: starzec w zniszczonym wielkim tałesie obok młodzieńca w studenckiej czapce, wąski, modernistycznie stylizowany tałes obok munduru wojskowego, była przypomnieniem wielkiej burzy dziejowej, która rozproszyła po rozmaitych zakątkach bytu „resztki Izraela", aby tu znów je zebrać, na wezwanie melodii-symbolu.

Dookoła niewielu modlitewników skupili się ludzie o różnej przeszłości, o różnej skali zainteresowań i wiedzy, o rozmaitym sposobie myślenia. Nie zgromadziła ich tu dyscyplina obyczajowa środowiska, nie przyciągnął splendor obrzędowości, wspaniałość synagogi lub znakomitość kantora. Te więzy przeszłości rozluźniły się, dawne akordy zamilkły na gruzach świetności Żydostwa polskiego.

Siła wiary, siła tradycji żydowskiej okazała się znów — jak niejeden raz w ciągu naszej pełnej wstrząsów historii — niezwiązaną z konkretnymi formami naszego bytu i dobrobytu, uniezależniona od struktury demograficznej, czy obyczajowej środowiska żydowskiego. Kto za młodych lat nasiąknął treścią, lub choćby aromatem naszej wiary i tradycji, ten do końca życia swego zachować je musi w świadomości lub podświadomości. Ani ucisk i eksterminacja, ani asymilacja, nie potrafią zmienić ich istoty, oderwać od podglebia duszy żydowskiej.

Ci wszyscy razem to gmina Narodu Żydowskiego. Na niej bazuje każda realna wspólnota żydowska, narodowa, polityczna i społeczna. Kto chce budować formy bytu żydowskiego w oderwaniu od tej bazy psychologicznej, ten buduje w antyhistorycznej próżni, na miarę przemijającego epizodu.

* * *

Modlący się są różni: jedni, znawcy tekstu starohebrajskiego, rozpalający się poetyckim słowem starych mistrzów, inni — zatopieni w liturgicznej treści modlitw, jeszcze inni — zmawiają modlitwy bez uświadamiania sobie ich treści, pełni drżenia wewnętrznego z powodu zetknięcia się znów, po tylu latach, ze swojskim, ciepłym słowem dzieciństwa.

Każdy z nich wypełnia słowo modlitwy inną treścią myślową i uczuciową, u każdego z nich trąca ono o inne struny wspomnień lub tęsknot. Nietylko modlitwa „Jizkor", ale wszystkie modlitwy, cała obrzędowość Święta umartwień i przebaczenia, jest wielkim przeglądem przeszłości narodowej i osobistej, martyrologii narodowej i osobistej, nadziei narodowych i osobistych. Z modlitwy właśnie promieniują w mózgi i serca idee narodowe i ogólno-ludzkie: renesans państwowy, powrót z golusu do Ziemi Ojców, sprawiedliwość społeczna, pokój między narodami...

Modlącego się frapuje, aż do utraty tchu, aktualność tekstów modlitewnych: jakby wzięty z życia obraz naszej klęski, pełna patosu obietnica jutra. W tej aktualności tkwi źródło nieodpartej, sugestywnej siły, wciągającej zagubioną, zdawało się, w kurzawie współczesności jednostkę żydowską w ogólny tok dziejów żydowskich. Ta ciągłość nadaje sens wewnętrzny cierpieniom, walce i nadziejom tej jednostki.

* * *

Jeśli martyrologia żydowska jest próbą naszego Narodu w dniach klęski, to Jom-Kipur, dzień umartwień i ekspiacji, jest taką próbą jednostki, jej siły charakteru i siły wiary, w dni „ciszy" między burzami.

Pamiętam: Na wiele lat przed wojną, w nagrzanym od świec woskowych i stearynowych, nabitym modlącymi się pomieszczeniu bóżnicy, w godzinę przerwy przed końcową modlitwą „Neila", gdy wyczerpani blisko 24-godzinnym postem, znużeni całodzienną modlitwą, ludzie w tałesach, bez obuwia, bladzi, z rozbolałymi głowami słaniali się, ktoś zauważył: „Któż inny, niż Żyd, poddałby się dobrowolnie takiemu umatrwieniu?".

W tych słowach brzmiała nuta dumy z wytrzymanej próby, ze zwycięstwa nad swoją słabością.

Gdy, po latach, ci sami Żydzi zostali poddani jednej z najcięższych prób ogniowych naszych dziejów, męczeństwu z rąk oprawców hitlerowskich, to z przypomnienia próby, której dobrowolnie poddawali się każdego roku, czerpali siłę ducha, tak samo, jak w najstraszniejszą chwilę zagłady, słowa modlitwy Jom-Kipurowej i motyw melodii „Kol Nidrej" były jedynym punktem oparcia, po załamaniu się wszystkich pojęć i wartości ludzkich.

La Guardia

w obozach żydowskich w Niemczech

Monachium (ŻAP.) La Guardia, dyrektor UNNRA, odwiedził podczas inspekcyjnej podróży po Europie, obozy żydowskie w Fernwald i Feldafing.

Na zapytanie La Guardii, dokąd Żydzi zamierzaliby udać się, odpowiedź brzmiała jednogłośnie „Palestyna".

Dyrektor UNRRA zainteresował się żywo sprawą zaprowiantowania.

Po dokonanej inspekcji w obozach, La Guardia publicznie przemówił do zebranych urzędników obozów. Prosił ich o jak najdalej posuniętą dobroć i troskliwość w stosunku do Żydów.

„Są to ludzie — oświadczył La Guardia — na skutek swych przeżyć bardzo drażliwi i dlatego wymagający wielkiej cierpliwości! Widzą oni swą przyszłość w czarnych kolorach, pozostają bowiem za długo w obozach!"

La Guardia zwrócił uwagę administracji obozów, by nie rozdzielano rodzin, oraz by słabi zostali otoczeni troskliwą opieką.

Przemówienie dyrektora UNRRA wywarło wielkie wrażenie wśród urzędników obozów.

Dr Józef Kermisz

„Akcje" i „wysiedlenia"

(Krótki zarys historyczny)

I.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej dn. 22 czerwca 1941 r. stanowi punkt zwrotny w dziejach martyrologii żydostwa polskiego w dobie okupacji niemieckiej. Od sporadycznych pogromów, egzekucyj, a przede wszystkim indywidualnych aktów mordu, stosowanych przez wroga wobec ludności żydowskiej od pierwszej chwili po jego wkroczeniu na ziemie polskie, przechodzi okupant po rozpoczęciu wojny z Z. S. R. R. do mordów masowych, maskowanych cynicznie niewinnym terminem: „wysiedlenie", względnie „akcja".

Już na miesiąc przed wybuchem wojny, na konferencji, odbytej z udziałem Himmlera i przedstawicieli Kwatery Głównej Wehrmachtu, (nie uznanego za org. zbrodniczą — przyp. Red.) zapadła decyzja zlikwidowania wszystkich Żydów na terenach zdobytych na wschodzie, jako, że Żydzi tam zamieszkali są „zarażeni komunizmem"[1]). Wykonanie zadania „ostatecznego" rozwiązania kwestii żydowskiej" powierzone zostało oddziałowi IV w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt), na czele którego stał Adolf Eichman. Hitler polecił zorganizować specjalne oddziały policyjne, t. zw. „Einsatz-Gruppen", złożone z członków SS i SD, które zostały włączone do wszystkich armii, operujących na wschodzie, w celu likwidowania Żydów oraz schwytanych na froncie wschodnim działaczy komunistycznych. Ten program likwidacji został przekazany w imieniu Hitlera przywódcom grup operacyjnych przez Himmlera i Heydricha.

W rzeczy samej każda taka grupa działała w obrębie jednej armii na wschodzie. Tak np. dowódca 11-ej armii von Schroeder oraz gen. Mannstein nakazywali, by „likwidacja" odbywała się w odległości conajmniej 200 km. od głównej kwatery armii. Grupa gen.-majora policji Ottona Ohlendorfa, szefa sekcji Nr 3 SD zamordowała w okresie od czerwca 1941 do 1942 r. 90 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci. Inne grupy miały jeszcze więcej ofiar na sumieniu[2]).

Z właściwą sobie systematycznością przystąpili Niemcy do wprowadzenia w życie swego niszczycielskiego planu totalnej eksterminacji ludności żydowskiej[3]). Niemcy zbierają obfite żniwo śmierci w pierwszym rzędzie na terenah nowozdobytych. W Wilnie np. trwa permanentna akcja pogromowa w przeciągu 43 dni (do 5 września 1941), która pochłonęła około 30.000 ofiar. „Akcja" została wznowiona w połowie października i trwała do Bożego Narodzenia, pochłaniając dalszych 15.000 ofiar. Pod pozorem wywożenia na „roboty", Niemcy swe ofiary masowo rozstrzeliwali na małej stacyjce Ponary, na linii kolejowej Wilno-Landwarowo, 10 km od Wilna[4]). Broczyła także krwią ludność żydowska Białegostoku[5]).

We Lwowie w pierwszym miesiącu po wkroczeniu Niemców przeprowadzono 3 akcje przeciwko żydom (od 30 czerwca do 3 lipca 1941, następnie w dniach 25 — 27 lipca oraz z końcem tego miesiąca), z których każda zakończyła się zamordowaniem kilku tysięcy Żydów[6]).

W lipcu 1941 miały miejsce masowe pogromy w Tarnopolu (około 5000 ofiar[7]), Borysławiu[8]), Kamionce Strumiłowej[9]), Radziwiłłowie[10]), Słonimiu (1200 mlodych Żydów z Judenratem na czele[11]), Zbarażu[12]), Nowogródku[13]), Husiatynie itd.

Latem 1941 r. zostały następnie dokonane masowe zbrodnie w powiatach szczuczyńskim, grajewskim, w Tykocinie, Wasilkowie i innych okolicach Białegostoku[14]). We wrześniu dochodzą nas wieści o masowych pogromach w Korcu[15]), Wilnie[16]), Stryju[17]).

W następnych miesiącach odbyły się akcje w Równym (15 — 17 tysięcy ofiar[18]), w Korcu (2-ga masowa akcja)[19]), w Klecku[19a]), w Słucku[20]). W listopadzie miała miejsce rzeź w Słonimiu[21]), w Kamionce Strumiłowej[22]), w Borysławiu[23]). W grudniu odbył się pogrom w Nowogródku[24]).

Późną jesienią 1941 r. nastąpił nagły zwrot w położeniu Żydów na terenach przyłączonych do Rzeszy w t. zw. Warthegau (województwo łódzkie, poznańskie i część wojew. warszawskiego), gdzie w tym czasie rozpoczęła się nowa, niebywała dotąd fala akcyj wyniszczających, które Niemcy niezwykle starannie przygotowywali i przeprowadzali w sposób bardzo dyskretny trzymając się wiernie przewrotnej taktyki łudzenia swych ofiar i usypiania ich czujności. Tak np. pod pozorem „wysiedlenia" w listopadzie 1941 została skoncentrowana w Zagórowie w tajemniczych okolicznościach cała ludność żydowska powiatu konińskiego w liczbie 3 tysięcy Żydów. W przede dniu wysiedlenia Żydzi byli badani przez komisję lekarską oraz zostali zmuszeni do opłacania 4 marek niemieckich od osoby tytułem kosztów „wysiedlenia". Niebawem rozpoczęło się zapowiedziane „wysiedlenie" w autach ciężarowych, partiami po 60 osób. Każdy „wysiedlony" miał prawo zabrać ze sobą bagaż, wagi 1 kg. Niestety, podróż „wysiedlonych" kończyła się wcale niedaleko: w lasach kazimierskich, gdzie zostali zamordowani

W podobny sposób władze niemieckie postąpiły z ludnocią żydowską w Kole. 5 grudnia 1941 przybyli tutaj przedstawiciele Gestapo i przy pomocy miejscowej policji wybrali 30 mężczyzn do pracy. Od razu też odosobniono wszystkich Żydów, których nazwiska zaczynały się od liter A i B. Osoby te odesłano nazajutrz do Chełmna, gdzie zgodnie z pogłoskami rozpowszechnionymi przez Niemców, był punkt zborny wszystkich transportów, udających się na wschód — do miejsca pracy. Osoby chore oraz kobiety ciężarne były transportowane z przesadną grzecznością i wywiezione w ostatnim dniu likwidacji ghetta. Wszystkim wyjeżdżającym kazano zabierać niezbędne sprzęty i bieliznę.[25]).

W połowie grudnia została wywieziona do Chełmna nad Nerem, pierwszego obozu śmierci na ziemiach polskich, który zaczął funkcjonować 8 grudnia 1941 r., cała ludność żydowska Koła (2000 Żydów) i Dąbia nad Nerem (1000) oraz pobliskich miasteczek. Ofiary swe Niemcy uśmiercali przy pomocy sprowadzonych z Berlina samochodów — komór gazowych, zwanych oficjalnie „Spezialwagen", zaś przez ludność miejscową — „piekłami". Wcześniej wywożeni żydowscy robotnicy pełnili funkcje grabarzy. Niestety, dobrze przygotowana i skoordynowana akcja niemiecka zdołała wyprowadzić Żydów w pole. Niecne metody perfidii, zakłamania i podstępu usypiały całkowicie czujność ludzi, skazanych na zagładę. Żydzi bowiem, nie wiedząc o tym, że czeka ich śmierć, nie stawiali oporu, ani też nie próbowali uciekać. Tak odbywała się likwidacja Żydów zarówno w małych miasteczkach jak i dużych miastach. Tylko w niektórych miastach wybierano silnych i zdrowych mężczyzn i kobiety i kierowano ich do ghetta łódzkiego, do którego napływała ludność z miast i miasteczek Warthegau.

W czasie od 2 — 9 stycznia 1942 przeprowadzono w Chełmnie egzekucje na Cyganach, przywiezionych z ghetta łódzkiego, w dniach 10 i 12 zostali straceni Żydzi z Kłodawy, 13 stycznia —Żydzi z Bugaju, 14 i 15 stycznia Żydzi z Izbicy Kujawskiej, zaś począwszy od 16 stycznia — Żydzi łódzcy. Pierwsza partia wysłanych do Chełmna Żydów łódzkich liczyła ok. 3.000 osób[26]).

Z terenów przyłączonych zaraza akcyj likwidacyjnych torowała sobie drogę do największych skupień Żydów polskich na obszarze t. zw. Generalnej Guberni.

Już w swoim przemówieniu z dnia 9 września generalny gubernator dr. Frank, powołując się na „wielkie decyzje omawiane z Rzeszą", zapowiedział całkowite wyniszczenie Żydów w G G.[27]).

W rzeczy samej w styczniu 1942 rozpoczęły się w G. G. przygotowania do wielkich akcyj wysiedleńczvch i wyniszczających, w wyniku których w tymże roku zginęła olbrzymia większość Żydów polskich.

Na podstawie oryginalnych dokumentów niemieckich, znajdujących się w posiadaniu Archiwum Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej[28]), można wcale dobrze odtworzyć dzieje pierwszych akcyj na terenach G. G. f

W pierwszych dniach stycznia opracowany został przez rząd Gen. Guberni plan wysiedlenia Żydów mieleckich którzy mieli pójść na pierwszy ogień. Plan wysiedlenia Żydów mieleckich wyglądał na pierwszy rzut oka całkiem niewinnie. We wspomnianym terminie rząd Generalnej Gubernii, który decydował o wysiedleniach, obejmujących więcej jak 50 osób, nakazał wysiedlić z Mielca 2000 Żydów, w tym 600 do Karczewa, zaś 400 do Kłodawy. 21 stycznia liczba wysiedleńców mieleckich została powiększona do 4500, w tym 1000 Żydów miało być skierowanych do pow. radzyńskiego, 500 — zamojskiego, 1500 — hrubieszowskiego, zaś 1500 do chełmskiego. Aby rozwiać wszelkie zaniepokojenie wśród Żydów, rząd G. G. (wydział Bevölkerungswesen u. Fürsorge) zezwalał wysiedleńcom zabierać ze sobą pościel i 25 kg. bagażu.

Jednakże w przededniu mającego nastąpić wysiedlenia w Mielcach szef Wydziału „Bevoelkerungswesen u. Fuersorge" guberni Lubelskiej, Tuerk, otrzymał 7 marca telefoniczne polecenie swego krakowskiego przełożonego mjra Raggera natychmiastowego skontaktowania się w tej sprawie z szefem SS i policji dystryktu lubelskiego, któremu powinien udzielić najdalej idącej pomocy. Z kolei podobne polecenie otrzymali kierownicy powiatowi wydziałów Bevölkerungswesen u. Fürsorge. Było jasne, że akcja wysiedleńcza, otoczona mgłą tajemnicy i spoczywająca w rękach SS i Polizeifuehrera, była całkowicie aprobowana przez władze administracyjne. Świadczy o tym niezbicie konferencja, odbyta 16 marca przez przedstawiciela gubernatora lubelskiego z reprezentantem SS i Polizeifuehrera — Hauptsturmfuehrerem Hoefle. Ten ostatni odsłonił całkowicie kulisy wysiedlenia, zalecając mianowicie dzielić Żydów, mających przybyć do dystryktu lubelskiego na zdolnych do pracy i niezdolnych. Pierwsi mieli być zatrudnieni w wielkim obozie, niezdolnych do pracy natomiast nakazywał Hoefle skierować do Bełżca, skąd — mówiąc jego słowami „nigdy więcej do G. Gubernii nie powrócą"[30]). Jakoż w tym okresie zostały ukończone intensywne prace dookoła budowy obozu zagłady w Bełżcu[31]). Nie bez związku z akcjami antyżydowskimi zapewne pozostaje pobyt w tym czasie w Krakowie Himmlera[32]).

Zgodnie z planem, w dniach 7 — 9 marca nastąpiło „wysiedlenie" 4500 Żydów mieleckich do rozmaitych miejscowości dystryktu lubelskiego. Miało ono b. krwawy przebieg. Częć Żydów rozstrzelano w mieście, względnie na podmiejskim lotnisku[33]).

W połowie marca przybył do Izbicy transport Żydów czeskich, na linii kolejowej zaś Dęblin — Trawniki spodziewano się przybycia 60 tysięcy Żydów.

Taki był początek wielkiej fali akcyj wysiedleńczych i wyniszczających na terenach G. G. „akcyj", które trwały nieprzerwanie przez cały ciąg r. 1942, a które przybrały niesłychanie bestialskie formy w r. 1943, kiedy to po stłumieniu żydowskiego ruchu oporu, ogniem i mieczem zlikwidowane zostały wszystkie bez wyjątku ghetta na tych ziemiach.

Zaznaczyć należy, że podobnie jak na terenach przyłączonych, tak i w G. G. przygotowania do akcyj były otoczone najgłębszą tajemnicą. Korespondencja urzędowa w tej sprawie między rządem G. G. w Krakowie a dystryktami jest ściśle poufna. Wiadomo nam następnie, że w sprawie zachowania się w czasie „akcyj" Niemców została opracowana specjalna instrukcja Hauptsturmfuehrera Hoefle, kierownika głównego wydziału „Einsatz Reinhardt", który to wydział stanowił centralny ośrodek dyspozycyjny akcyj wysiedleńczych i wyniszczających w 1942 r. Oto każdy Niemiec, biorący udział w „wysiedlaniu", musiał zobowiązać się, że poza kręgiem najbliższych współpracowników nie udzieli nikomu żadnych informacyj, tak ustnych, jak i piśmiennych, o przebiegu i wydarzeniach w czasie „akcyj", które stanowią „tajemnicę państwową", że nie będą robione żadne zdjęcia w obozach „Einzatzt Reinhardt"[34]). Nie dziw tedy, że gdy państwowy zakład leczniczy niemiecki w Kobierzynie usiłował dociec, gdzie podzieli się wysiedleni Żydzi mieleccy, którzy zostali dłużni zakładowi pewną kwotę tytułem kosztów leczenia, otrzymał od SS i dowódcy policji dystryktu lubelskiego cyniczną odpowiedź, że „Judenrat z Mielca został przeniesiony do Rosji"[35]).

(C. d. n.)

---

1) Biuletyn Żyd. Agencji Prasowej 1946 Nr 18. Por. Dr Filip Friedman: „Zagłada Żydów polskich w latach 1939—1945". Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, I, str. 186.
2) Zeznanie Ohlendorfa oraz Waltera Schelenberga, b. dowódcy brygady SS i szefa politycznego wywiadu, działającego na terenie ziem okupowanych. „Rzeczpospolita" 1946, nr 4. Por. „Życie Warszawy" oraz „Gazeta Ludowa" 1946, nr 4. Friedman (l. c.) s. 175.
3) Friedman (l. c.), str. 176, 189.
4) Mgr. M. Balberyszski: „Wilno", „Dos naje Lebn", 1945 nr 9. Por.G. Jaszuński l. c. nr 6 Por. Friedman, l. c., str. 190.
5) Spalono tutaj żywcem 800—1000 Żydów oraz rozstrzelano 1000 osób w czerwcu oraz 4000 mężczyzn w lipcu. Dr. S. Datner: „Walka i zagłada białostockiego ghetta", Łódź 1946, str. 12—14.
6) Friedman (l. c.).
7) Zeznanie Pesacha Herzoga. Arch. C. Ż. K. H. Prot. nr 19. Por. N. Blic: „Droga krzyżowa Alt. Kacyzny", „Dos Naje Lebn" 1945, nr 10.
8) Zeznanie G. Wieser, prot. nr 176.
9) Zeznanie Alojzego Jazienickiego l. c. nr 45.
10) Prot. nr 78.
11) Zeznanie M. Jausza, prot. nr 141.
12) Prot. nr 350.
13) Prot. nr 866.
14) Datner l. c. str.
15) Zeznanie Szucmana Samuela, prot.nr 260.
16) Balberyszski l. c.
17) Prot. nr 1293.
18) Friedman (l. c.), str. 191
19) Zeznanie Szucmana l c
19a) Ofiarą pogromu padło 3500 osób. Julia Muszkatowa: „Rzeź', „Nowa Epoka" 1946, nr 23/24.
20) Friedman (l. c.) Akcja likwidacyjna została przeprowadzona tutaj w przeciągu 2 dni. Ludność rozstrzeliwano na miejscu, w domach i na ulicy.
21) Zeznanie Jausza (l. c.). Zginęło około 9000 Żydów w tej „akcji". Por. Friedman (l. c.), str. 191.
22) Zeznanie Jasienickiego (l. c.).
23) Prot. nr nr 176 i 679.
24) Zeznanie Rafała Szafera, prot. nr866.
25) Zeznanie Podchlebnika Mordki.
26) „Obóz tortur w Chełmnie". Rękopis Archiwum C. Ż. K. H. Por. list rabina z Grabowa Jakuba Szulmana z 19 stycznia 1942 r. do Poddębicy, oraz Wł. Bednarz: „Obóz straceń w Chełmnie nad Nerem'. Warszawa 1946, str. 14, 18, 23/24. Pierwsze transporty łódzkie, które przybyły koleją, lokowano na noc w synagodze w Kole, stamtąd wywożono nazajutrz samochodami do Chełmna.
27) E. Osmańczyk: „Szubienica Hansa Franka", „Rzeczpospolita" 1946 nr 72.
28) Por. str. 10—33. „Akcje i wysiedlenia", t. II Dokumentów i materiałów z dziejów Żydów w czasie okupacji niemieckiej (wydawnictwo C. Ż. K. H.)
29) Por. str.4.
30) Por. str. 32—33 t. II „Akcje i wysiedlenia".
31) Por. R. Reder. Bełżec, Kraków 1946, str. 31.
32) Krakauer Zeitung, 1942 nr 63.
33) Friedman (l. c.) str. 193.
34) Por. str. 40. „Akcje i wysiedlenia" t. II
35) Por. str. 35—39 t. II: „Akcje i wysiedlenia".

Otwartymi oczyma

Bogu świeczka...

Po roku długiej, niekiedy imponującej, ale częściej wywołującej zniecierpliwienie swą drobiazgowością rozprawy sądowej, Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze wyniósł swój wyrok.

Idea powołania Sądu Narodów dla wymierzenia sprawiedliwości sprawcom zbrodniczej wojny agresywnej i przestępstw przeciwko ludzkości — datuje się z tych dni, kiedy nad dymiącymi polami bitew i nad spalonymi miastami unosiło się jeszcze widmo obrażonej moralności międzynarodowej, shańbionego społeczeństwa.

Od tych dni oddaliliśmy się — w naszych czasach kalejdoskopicznych przemian — na znaczną odległość. Otępiałość powojenna stonowała barwy niedalekiej przeszłości. Wizje grozy coraz bardziej płowieją w umysłach, schodzą w podziemia świadomości, jak przypomnienie koszmarnego snu.

Z drugiej strony w krajach, nie nawiedzionych bezpośrednio kanibalizmem hitlerowskim, nowe prądy w polityce międzynarodowej—przywiały inne, ciepłe dla Niemców wiatry. Aparatura propagandy, mechanizująca życie myślowe i emocjonalne mas, niespostrzeżenie wsącza w organizm świata opium zapomnienia. Zapomnienia o niebywałej katastrofie duchowej i moralnej, o tym, co spowodowało kataklizm ludzkich sumień.

Dlatego dobrze się stało, że Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze, sąd największego autorytetu doczesnego, ustalił wobec współczesności i wobec historii zbrodniczość wojny agresywnej i zasadę odpowiedzialności za jej wywołanie, napiętnował niemieckie zbrodnie wobec ludzkości, które znalazły swój najjaskrawszy, najbardziej krzyczący wyraz w antyczłowieczym, masowym mordzie 6 milionów Żydów.

Dlatego też dobrze się stało, że z za parawanu suwerenności państwowej i prerogatyw państwowych wywleczono zbrodniarzy, aby — odarci z insygniów władzy— odpowiadali na miarę swych czynów, na miarę swej nagiej osobowości .

Dlatego też dobrze się stało, że w epoce tryumfalnie odrodzonego pogaństwa mali ludzie, ślepo zapatrzeni w swych „wodzów", otrzymali lekcję poglądową, że udział ich w zbrodniczych organizacjach pociąga za sobą współodpowiedzialność, narówni z tymi „wodzami".

Niechybnie, w interesie przyszłych losów ludzkości, nie należy umniejszać ogromnego moralnego i prawnego znaczenia norymberskiego aktu sprawiedliwości międzynarodowej. Prawda, że obrażone człowieczeństwo burzy się przeciwko rażącej dysproporcji między czułą skrupulatnością Temidy a ogromem diabelsko nieokiełznanej zbrodni, wykraczającej poza ramy naszych pojęć prawnych i moralnych, ale te kłócące się ze zdrowym instynktem sprawiedliwości szczegóły orzeczenia o winie i karze nie powinny podważyć znaczenia z a s a d prawnych i etycznych, proklamowanych w wyroku.

Gdy od zasad jednak przejdziemy do rzeczywistości, od pedagogiki moralnej do aspektu polityki międzynarodowej, to niechybnie wybielenie rządu i sztabu niemieckiego, dwóch głównych ośrodków dyspozycyjnych potwornego aparatu zbrodni, uniewinnienie Schachta, von Papena i Fritschego, trzech sprężyn totalizmu gospodarczego, machinacji międzynarodowych i zakłamania propagandowego reżymu hitlerowskiego, wreszcie dziwna miękkość w stosunku do Hessa, wzoru przewrotności „nordyckiej", Baldura von Schiracha, zatruwacza studzien moralnych młodzieży niemieckiej — wszystko to wskazuje, że Sąd w Norymberdze w swoim akcie o zasięgu historycznym nie zdołał ustrzec się od krótkofalowych sugestii politycznych, mimo, że sugestie te zmierzają po linii wręcz przeciwstawnej ideom, które powołały do życia Trybunał Międzynarodowy.

Tak, o ile wyrok Sądu Narodów wniósł wąski strumień światła w zmrok pojęć powojennych, to pewno tyleż potężne, co krótkowzroczne czynniki międzynarodowe postarały się zawczasu o to, aby ta ś w i e c z k a B o g u nie przyćmiła, broń Boże blasku o g a r k a... d i a b ł u odradzającego się germanizmu.

A przecież półtora roku dopiero upłynęło od chwili ugaszenia pożaru, którym zapłonął świat od tego właśnie o g a r k a . . .

(roz)

Tadeusz Zaderecki

U źródeł modernizacji „mordu rytualnego”

Plotka o istnieniu mordu rytualnego, aczkolwiek stara, niezawsze miała to samo oblicze i nie to samo ją dźwigało podłoże. Na zewnątrz wywoływało ją zawsze niby jedno i to samo: odruch mas w obronie obrażonej rzekomo religii i obrażonych uczuć ludzkich. W rzeczywistści u podszewki wszystkich wypadków, jakie pod tym mianem przekazały nam dzieje, wykrywamy zawsze coś innego: w czasach dawniejszych apetyty na konfiskatę majątków rzekomych zbrodniarzy żydowskich i spekulację na tle religijnym: handel cudami na grobach ofiar i wzmożenie się obrotów z racji licznych pielgrzymek; w czasach nowszych zaś bardziej już skomplikowane, i polityczne i ekonomiczno-socjalne podłoże.

Kres dawnemu typowi mordu położyły te zmiany, jakie zaszły pd wpływem rewolucji francuskiej. Rosnący z dnia na dzień sceptycyzm niebardzo sprzyjał cudom; przeobrażenia społeczne nie pozwalały na taki rabunek majątków, jak to dawniej bywało. Więc i mord zmienia oblicze: zdezorientowany, chwilowo na czas jakiś przycicha, by wreszcie stanąć bez reszty na służbie polityki.

Ciemne bowiem zbierały się chmury i gorzkie zapowiadały się czasy nad głowami tych, co dotąd bywali beniaminkami tej ziemi. Ruchy rewolucyjne raz po raz podważały te bazy, na jakich dotąd spoczywało istnienie klas wybranych i rządzących: arystokracji, wyższego kleru, szlachty i plutokracji. Szczególniej groźny zaś okazał się ruch najbardziej z nich radykalny i na naukowych budujący się podstawach, młody socjalizm. Ten bowiem nietylko, że zwycięskim pochodem zagarniał pod swe sztandary człowieka pracy i nietylko że po władzę sięgnąć obiecywał, ale wogóle odmawiał prawa bytu tym wszystkim, co się pracować wstydzą i są społecznymi pasożytami.

Klasy te zatym musiały się bronić. Korzystając z posiadanej jeszcze potęgi, nie przebierały bynajmniej w doborze oręża: cela więzienna, wydalanie z pracy, salwy wojska, ambona i konfesjonał — wszystko to zgodnie stawało po stronie starego porządku. Ale bagnetami nie zabije się idei; idea tedy rosła, coraz nowe masy zwolenników porywała w swoje szeregi, groziła iż odtąd będzie tylko zdobywać — nie tracić.

Grozę położenia poznał wielki polityk w sutannie, papież Leon XIII. On pierwszy zrozumiał, iż myśl jakąś można tylko myślą pokonać, nigdy zaś aktami fizycznej przemocy. Postanowił więc ruszyć do boju, ryzykując najsłabsze strony przeciwnika.

Jeśli idzie o masy, to taką piętą achillesową socjalizmu był bezwątpienia jego stosunek do religii. Uznając walory socjalne i zdobycze ekonomiczne nowej doktryny, przeciętny robotnik mimo to w głębi swej duszy utrzymywał starą tradycję i jeśli tęsknił gorąco za czym, to za tym, by jakoś pozostać w zgodzie z kościołem. Mimo szumnych haseł postępu, bolączka ta tkwiła w sercach szarych ludzi pracy i w bolączkę tę umyślił papież uderzyć.

Stara to prawda, jak świat, że tłum jest bezkrytyczny. Treść pełna jakiegoś hasła dostępna jest jeno wybranym; człowiek przeciętny zadawala się często pustym dźwiękiem słowa: Byle miał szyld — nie dba o treść.

Tę prawdę psychologiczną wyzyskał Leon XIII. I jak później Hitler, który w walce z międzynarodówką rzucił hasło socjalizmu narodowego, gdzie narodowa megalomania w góry niebosiężne urosła i szczytów najwyższych dosięgła, z socjalizmu niczego u siebie nie pozostawiając, tak on, postanawiając dać masom szyldzik ponętny i modny, a zarazem treść całą tego szyldu odebrać, stworzył ideę nowego ruchu politycznego, t. zw. „socjalizmu chrześcijańskiego”.

Ruch nowy miałby szanse szerszego bytu, gdyby ludzie byli aniołami. Postanowił on bowiem pogodzić pracodawcę z pracownikiem, obszarnika z jego parobkiem, kapitał z pracą, wyzyskiwanego z wyzyskiwaczem. Ale jakąż miał tu egzekutywę papież w stosunku do klas posiadających? Nic więcej ponad apelację do ich chrześcijańskiego sumienia, do ich poczucia sprawiedliwości w imię Chrystusowych ideałów.

Powiedział gdzieś Brandes, iż pocóż mamy używać obcego słowa „ideał”, skoro mamy rodzinny „kłamstwo”. Tak też mimowoli się stało z ideą papieża. To hasło, w imię miłości bliźniego poczęte, wyrodziło się w tej miłości bliźniego zaprzeczenie.

Gdzie tkwił tego powód? W dwu drobnych słówkach szyldziku: „Chrześcijański” i „socjalizm”.

„Chrześcijański”? A zatym wykluczający z grona swojego nie-chrześcijan! A jacyż są niechrześcijanie na terenie Europy? Jedni tylko: Żydzi.

Papież napewno tak źle nie myślał, gdy ideę swoją tworzył i może byłby się nawet i cofnął, gdyby jej dalsze skutki przewidział. Ale myśl już była rzucona i toczyła się prawem bezwładności.

Idea papieska dostała się do rąk ludzi, a nie aniołów. A ludzie wszystko zepsuć potrafią. To więc, co miało być motorem postępu, stało się źródłem najczarniejszej reakcji.

Ku nowej partii rzucili się z radością przedewszystkim kapitaliści i obszarnicy. Taką naraz zapałali miłością dla socjalizmu, że nawet groźbą utraty posady zmuszali swoich parobków i robotników do wstąpienia w szeregi. I nastała istna sielanka: jakiś książe, fabrykant czy hrabia zasiadał na wiecu obok swego robotnika, dłoń mu ściskał jak równy z równym, pod rękę z nim chadzał. I był święcie przekonany, że hasłu sprawiedliwości społecznej stało się zadość.

Czy jednocześnie poprawiał mu i warunki bytu materialnego w myśl wskazań papieża? No, to niebardzo, bo i niebardzo są skorzy tego typu panowie ruszać kieszenią. Łaski spotkały najwyżej jednego z wybranych, pokazowych robotników. Reszta miała się wpatrywać w ten wzór, tęsknić za tym, aby samemu dopiąć owego ideału i zadawalać się uściśnieciem ręki tak dobrego pana.

No, i oddawać na niego głos przy wyborach.

Ale masom uścisk ręki nie na długo wystarczy. Trzeba było złożyć im coś konkonkretniejszego w ofierze „coś, coby odwracało ich uwagę od sedna sprawy. I tu przyszedł z pomocą ów dziwny szkopuł tkwiący w słowach: „Chrześcijański socjalizm”.

Nie tajne to nikomu, iż u kolebki socjalistycznej idei stało paru Żydów. Iż i potym, w myśl ideału międzynarodówki, także i Żydów dopuszczano na równych prawach w szeregi, a niekiedy nawet, iż zajmowali oni czołowe stanowiska przywódców, jak równi z równymi .

Uderzono wtedy w tę piętę achilesową żydowską. Ruch cały ochrzczono ruchem żydowskim, lekarstwo jedyne dla zbawienia mas ukazano w pozbyciu się Żydów.

Slogany działają. Człowiek zasadniczo myśleć nie lubi, woli gotowe formuły, bez względu na ich treść. Takie hasło, jak, „Żyd twoją zgubą” silniej podziała zawsze, niż dziesiątki uczonych książek i logicznych dowodów. Stara, biedna, ujeżdżona szkapina żydowska — zawsze pokazuje się wyścigowym rumakiem w służbie różnych rycerzy przemysłu.

Bronią ówczesną w walce o władzę — były wybory. Samym hasłem antyżydowskim, samym sloganem „Żyd twoją zgubą” — zyskiwano już dość głosów. Ale z jedzeniem przychodzi apetyt: sztucznych tedy używa się środków, by zdobyć nowy żer.

Panowie z antsemityzmu myśleć zanadto nie lubią. Wolą gotowe, wypróbowane, choćby bardzo niewybredne środki. Tak więc było i tym razem. Dla zdobycia głosów przy wyborach sięgnięto do starego „skarbca” — mordu rytualnego.

Gdzie bowiem zawodzi już i śmiesznym się staje hasło żądzy żydowskiej panowania nad światem, tam mord rytualny bywa ostatnim ratunkiem.

I zaczęła si ęw latach ówczesnych cała seria prowokacyj. Wyliczę wypadków kilka z roku jednego i zbliżonych miejscem.

25 marca 1891 r. handlarz końmi w Simmering, Leopold Kraus, gotując się do podróży na jarmark, sięgnął przypadkowo pod siodło. Ku przerażeniu swemu zmacał tem chłopca w wieku około 6-ciu lat. Jak śledztwo wykazało, chłopak po wyjeździe za bramę miał wznieść krzyk, że go Żydzi uwożą. Jak się tam wziął, tego z chłopca nie można było wydobyć.

Tegoż roku w Brigittenau (XX. okręg Wiednia) kucharka Katarzyna Schwab oskarżowała Żydowi Neumanowi nieślubne swe dziecko na sprzedaż, na „mord rytualny”. Aresztowana, tłumaczyła się, że chciała Neu mana wypróbować.

W Wiener Neudorf ceglarze opadli Francuza Rousseau i pobili go, bo odprowadzał jakieś zbłąkane dziecko. Powszechnie uważano go za Żyda, stąd podejrzenie.

W Maehrisch — Truban oskarżony zostaje kupiec Mohler, iż nocą służącym swoim przy użyciu rodków nasennych, odciąga krew. Badania lekarskie trzech dziewcząt niczego nie wykazały. Główna oskarżycielka Filomena Naclarek oświadczyła, że chciała sobie zrobić żart z koleżanek.

W Kolin utopiła się dziewczyna. Ódrazu podniesiono oskarżenie o mord rytualny. Badania lekarskie wykazały, że było to zwyczajne samobójstwo, nie mniej jednak wpierw odbył się samosąd nad Żydami.

W Beraun handlarz szkłem Loewy znalazł w swym składzie swą służącą w stanie letargu. Zawiadomił policję o jej śmierci — mimo to rozpoczęły się rozruchy. Dopiero gdy dziewczyna „ożyła”, przywódczyni awantur, jej matka, oświadczyła, że epileptyczki więcej u siebie nie potrzebuje. A poprzednio rozpaczała za córką i chciała zadusić nawet żonę Loevy'ego.

W Holleschau Karolina Schnula oskarżyła pracodawcę swego Tandlera o chęć popełnienia na niej mordu rytuanlego. Na znak pokazała rany na rękach i oświadczyła, że nieznani Żydzi, wśród których poznała Tandlera po głosie, chcieli ją zaciągnąć na obce podwórze i zarżnąć. Śledztwo wykazało, że rany pochodzą od zbitej przypadkowo szyby i że Tandler w danym czasie znajdował się całkiem gdzieindziej.

Wypadków takich w danym roku było więcej. Nie będę ich mnożył. Nie o rejestrację ich bowiem idzie.

Idzie bowiem o całkiem coś inego. Idzie o analogię z tym, co dziś się dzieje. Tak samo, czy tu, czy tam wybuchają ciągle nowe oskarżenia o mord rytualny i nowe rozruchy. Prowokacja działa. Chociaż owa szkapina żydowska już ledwie dyszy, już zaledwie resztkami sił pochlubić się może.

Chociaż nikt chyba, kto ma łut oleju w głowie, nie uwierzy więcej w chęć i możność panowania Żydów nad światem, chociaż rzekome plany króla Salomona rozpłynęły się dawno po krwi i popiołach obozów, chociaż smutne zaledwie szczątki Żydów błąkają się dziś jeszcze po ziemi naszej i to z tej ziemi najrychlej ujść pragną — niemniej jednak koła reakcyjne nie mogą się zdobyć na jakąś lepszą ideę, jak tylko mordu rytualnego.

Nie! Stanowczo panowie antysemici wymyśleć nie umieją i nie mają zbyt wielkiej fantazji. A wartoby nareszcie coś nowego wymyśleć. Bodaj dla „honoru domu”, dlatego, aby się nie okazać kompletnymi eunuchami ducha i bezmyślniakami.

Z niedoli dziecka żydowskiego

Na Cypr pod konwojem żołnierzy angielskich

Szymon Rogoziński

Żydowskie dzieci

Rok 1941. Warszawa.

Od rogu ulicy Elektoralnej poprzez całą ulicę Białą ciągnie się wysoki, czerwony mur ghetta warszawskiego. Z jednej strony przechadza się granatowy policjant. Kilka kroków dalej żandarm niemiecki. Z drugiej strony muru czworo oczu dziecięcych śledzi pilnie poruszenia swych potężnych wrogów.

Krótka chwila decyzji i, poprzez maleńki otwór ściekowy wielkości głowy dorosłego człowieka, przekrada się chłopczyk żydowski. Chwila wielkiego wysiłku i małe, chude ciałko jest po drugiej stronie. Chłopczyk szybko się podnosi, czeka moment na podanie mu torby przez siostrzyczkę i...

W tej samej chwili odwraca się policjant. Chłopczyk już nie ucieka. Wie, że nie ujdzie swemu prześladowcy. A oto i żandarm dostrzegł malca. Chwila szarpiąca nerwy przypadkowych widzów, przyglądających się z pobliskich okien. Jak się zakończy jedna z licznych scen życia ghettowego?

Powoli zbliżają się oprawcy do swej ofiary. Każdy krok wydaje się trwać wieczność. Już są przy nim. Dzieciak stoi wyprostowany. Żandarmskie łapy chwytają dziecko i brutalnie, jak szmatę, wpychają spowrotem do ściekowego otworu. Ale niezręczne są łapy żandarma. Chude ciałko, które tak szybko przedostało się poprzednio, nie może jakoś się pomieścić w maleńkim otworze. Okrzyk bólu. Siostrzyczka z drugiej strony spieszy z pomocą i usiłuje wyciągnąć braciszka z otworu. Dłuższa chwila szamotania się i chłopczyk jest spowrotem w ghetcie. Widzowie oddychają z ulgą. Miał chłopiec szczęście; trafił na dobrego żandarma...

A chłopczyk dopiero teraz zaczyna rzewnie płakać. Nie z bólu i upokorzenia, ale ze zmartwienia, że on, żywiciel rodziny, musi wrócić do domu z pustymi rękoma. Jego ojciec jest malarzem pokojowym, a w ghetcie nie odnawia się pokojów...

* * *

Rok 1942. 7 września. Ulica Ostrowska.

Z „kotła”, do którego zapędzono w nocy z 5 na 6 września pozostałą ilość Żydów w ghetcie warszawskim, wypuszcza się stopniowo grupy szczęśliwców, którym rozdano numerki uprawniające narazie do życia.

Ustawiamy się czwórkami, aby przedefilować przed naszym panem życia i śmierci, scharführer'em S. S. Surowe spojrzenie SS-manna wyławia co chwilę jakąś ofiarę i wyrywa z naszych szeregów. Czym się kieruje, nie wiadomo. Kierunek pejcza trzymanego w łapach wskazuje ofiarę.

I suną, suną szeregi. Starsi starają się wyglądać najlepiej, najzdrowiej i najmłodziej. Zbyt młodzi starają się dodać sobie powagi. Idziemy z plecakami. Każdy z nas ma w nich reszki swego dobytku. Ale niektórzy mają coś droższego. W plecaku, pod surowym spojrzeniem SS-manna, przenoszą swój największy skarb. Swoje dziecko. Jeśli SS-mann wykryje „oszustwo”, nie pomoże „numerek życia”. Bezlitosny pejcz wyrwie z szeregów i ojca i dziecko.

Posuwają się szeregi przed SS-mannem. Dziecko wie, że w tej chwili decyduje się los jego i ojca. Nie mówi, nie rusza się, nie oddycha. Jeszcze chwila. Udało się. SS-mann nie dostrzegł ojcowskiego niepokoju.

* * *

Rok 1943. Styczeń.

Ostatnia „akcja” niemiecka odebrała już wszystkim resztkę złudzeń. Ghetto wie, że musi zginąć. Zaczyna się gorączkowa krzątanina. Jedni szykują podziemne schrony, licząc na szybkie załamanie się Niemców. Gromadzą żywność, broń i aparaty radiowe. Krzepnie bojowa organizacja podziemna. Inni starają się wydostać z oblężonego ghetta.

Przede wszystkim wysyła się dzieci. Szuka się znajomych bliższych, dalszych, jakichkolwiek. Rozpoczyna się odpływ z ghetta do dzielnicy „aryjskiej”.

Ciężkie było życie w ghettach, cięższe jeszcze było w dzielnicach „aryjskich”. A dziecko żydowskie znów musiało zdać egzamin ze swej dzielności i inteligencji. Trzeba było zapomnieć o własnym istnieniu i nazwisku, wejść w nowe życie i czuć się w nim zupełnie swobodnie. I tak oto uratowała się garstka dzieci. Kolejami losu i splotem okoliczności, których fantazja ludzka nie jest zdolna wymyśleć, rozłączona przez lata z rodzicami i w rezultacie niepomna swego pochodzenia i nazwiska.

* * *

Rok 1945. Skończyła się wojna. Z obozów, lasów i podziemnych schronów, wrócily do normalnego życia niedobitki narodu.

Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania za dziećmi. Matka cudem ocalała, która podrzuciła swe dziecko w chwili, gdy nie znajdowała już żadnych sił do życia, szła od wioski do wioski, szukając swej córeczki.

Ojciec, którego z ulicy złapano, wrócіwszy z obozu, rozpytywał wszędzie, szukając śladów prowadzących do swego dziecka.

Ileż to polskich matek szukało swych wywiezionych do Niemiec dzieci! Jak wielki musiał być ich ból, na myśl, że ich dzieci, być może są wychowywane na wrogów swego narodu.

Niewielu było wśród Żydów szczęśliwych, którym dane było swe dzieci odnaleźć. Pozostali rodzice bez dzieci. Zostały dzieci bez rodziców.

A różni bywali ich opiekunowie. Było wśród nich wielu ludzi szlachetnych, którzy nietylko z poświęceniem ratowali dzieci, ale po zakończeniu działań wojennych zadali sobie wiele trudu aby odszukać rodzinę dziecka. Byli tacy, którzy nietylko odmawiali przyjęcia zwrotu kosztów utrzymania dziecka, ale nawet sami je wyposażali.

Byli tacy, którzy bezinteresownie oddawali dzieci do okolicznych Komitetów Żydowskich. Byli też tacy, którzy wydanie dziecka rodzinie jego warunkowali otrzymaniem dużego okupu. Byli wreszcie i tacy, którzy zatruwali dusze dziecka, wychowując je w duchu antyżydowskim.

* * *

Co zrobić z tymi dziećmi, kóre do dziś dnia jeszcze przebywają u swych opiekunów, nie znając swego nazwiska i rodziny?

Jak pomóc nieszczęśliwym rodzicom i ich najbliższej rodzinie w odszukaniu i odzyskaniu dzieci?

Jak zapobiec, aby dzieci żydowskich nie uczono, że „Żydzi zamordowali Jezusa i dlatego trzeba ich nienawidzieć”?

Żyd — antysemita! Czy można coś potworniejszego wymyśleć?

Sądzę, że wartoby się nad tą sprawą zastanowić i znaleźć właściwe jej rozwiązanie.

Inż. Leon Chajkin

Pamięci Usyszkina

(W piątą rocznicę śmierci)

Gdy przed pięciu laty przestało bić serce naszego „żelaznego kanclerza" syjonistycznego, b. p. Menachema Usyszkina, druga wojna światowa osiągała swój dramatyczny punkt kulminacyjny. Gdy hordy niemieckie stały pod Moskwą i El-Alamejnem, w Palestynie, której groziła inwazja faszystowska, w 30 dni po Jego zgonie odbył się żałobny pochód na grób Wodza, pochód — jakiego żydostwo jeszcze nie widziało. Setki ludzi — przedstawiciele 206 osiedli, znajdujących się na gruntach Keren-Kajemetu, niosło woreczki ziemi.

W grobowej ciszy kładła każda grupa swój woreczek ziemi na świeży grób Usyszkina. Tak Jiszuw palestyński składał hołd „Człowiekowi Ziemi", który całe życie oddał dla służby narodu. A w dalekiej Łodzi, w okropnych warunkach ghettowego poniżenia, żałobne klepsydry (mimo grożącej za to kary śmierci) obwieściły skazanym na zagładę, że zginął wielki wódz Izraela.

W czym objawiała się Jego wielkość?

Człowiek ten, żelaznej woli i głębokiej wiary w ideały odrodzenia Narodu Żydowskiego w Erec — Izrael, wiernie służył ruchowi syjonistycznemu w ciągu 60-ciu lat. Usyszkin nie był teoretykiem, lecz wyjątkowym realizatorem wielkich myśli renesansu żydowskiego. Niema dziedziny życia syjonistycznego, gdzieby nie zostawił śladów swej twórczości. To co najbardziej cechuje Usyszkina, to — wszechstronność Jego działania.

Urodzony w r. 1863, od najmłodszych lat rzucił się w wir pracy syjonistycznej. Droga Jego prowadzi przez „Chowewej Syjon" i Achad—Haamowskie „Bnei Mosze" do Herzlowskiej Organizacji Syjonistycznej, gdzie zaraz staje się czołowym przywódcą ruchu i rzecznikiem praktycznej pracy w ramach wielkiej polityki.

Trzeba było mieć dużo siły woli i żelaznej energii, by na czele „Zijone-Zijon" na VII-ym Kongresie przeciwstawić się czarującej i sugestywnej postaci Herzla, który wysuwał koncepcję Ugandy. Trzeba było mieć dużo dumy narodowej i ukochania mowy ojczystej, by na konferencji wersalskiej żądania syjonistyczne wysuwać w języku hebrajskim. Trzeba było znów regenerować swą energię witalną, by w r. 1937 na XX-tym Kongresie stoczyć walkę przeciw podziałowi Palestyny w związku z raportem komisji Peela.

Organizacja posyłała Go na najodpowiedzialniejsze stanowiska. Stoi na czele Waad-Hacirim i Egzekutywy Syjonistycznej w Palestynie w pierwszych latach po pierwszej wojnie światowej. A od 1923 r., osiemnaście lat bez przerwy, stoi na czele Żydowskiego Funduszu Narodowego. Gdy przystąpił do pracy, w posiadaniu Żydowskiego Funduszu Narodowego znajdowało się zaledwie 22.000 dunamów ziemi, gdy umierał, nasza narodowa własność ziemska wynosiła około 600.000dunamów. Naprzekór wszystkim — żelaznym pierścieniem okrążał miejscowości arabskie, gdy mu zależało na wykupieniu pewnych ważnych punktów. W ten sposób wyzwolił trzy wielkie doliny „Emek Izrael", „Emek Chejfer" i „Emek Zwulun".

Usyszkin widział w Żydowskim Funduszu Narodowym nie tylko instytucję finansową, zajmującą się wykupem ziemi i jej unarodowieniem, ale poważny czynnik wychowania narodowego. Zwykł zawsze mawiać, że Keren-Kajemet daje nam więcej, niż my jemu. Daje nam „wzniosły cel i oparcie w życiu".

Usyszkin był syjonistą bez zastrzeżeń. Był ogólnym syjonistą, który umiał tak pięknie połączyć walkę polityczną z codzienną praktyczną kolonizacyjną robotą w Palestynie. Czuł się obywatelem Państwa Żydowskiego, które żmudną pracą budował, kładąc cegiełkę obok cegiełki.

Naród żydowski postawił mu za życia pomnik. W 1939 r. Keren-Kajemet nabył obszar ziemi w północnej Galilei i postanowił założyć na nim fortecę Usyszkina — „Mecudat Usyszkin" — osiedla robotnicze, kolonie i kibuce dla wszystkich warstw społeczeństwa.

Miejmy nadzieję, że w odrodzonym Państwie Żydowskim, idei którego Usyszkin poświęcił swe ofiarne życie, Naród postawi mu mauzoleum na grobie Jego w „Jaskini Nikynor" na Górze Skopus w Jerozolimie. Tam spoczęły Jego doczesne szczątki obok ciała towarzysza lat młodzieńczych, dr. Leona Pinskiera, jednego z przywódców politycznego syjonizmu.

Ale żywym pomnikiem, trwalszym od spiżu, będzie kontynuacja Jego dzieła poprzez pracę kolonizacyjną, aż urzeczywistni się Jego-nasze marzenie i suwerenne Państwo Żydowskie w Palestynie.

RZĄD POLSKI ODZNACZA DZIAŁACZY ŻYDOWSKICH WE FRANCJI

PARYŻ (ŻAP). Ambasador polski we Francjji dr. St. Skrzeszewski udekorował imieniem rządu R. P. znanych działaczy żydowskich, członków ruchu oporu we Francji: Krzyżem Grunwaldu III klasy — I. Lermana i Z. Kamińskiego, orderem „Polonia Restituta" — B. Czarnego, oraz „Krzyżem Walecznych" — B. Aronsona.

Żydzi w Dzień Spółdzielczości

W ramach ogólnego dnia spółdzielczego, 29 września — świętowano również uroczyście ten dzień i na żydowskim odcinku spółdzielczym.

Ciepła, słoneczna pogoda, muzyka z megafonów, umieszczonych na każdym rogu, chorągwie i dekoracje — nadały tej niedzieli i miastu wyjątkowo wesoły i świąteczny charakter. Pochód spotykany był wszędzie ze szczerym entuzjazmem. Tęczowe chorągwie spółdzielcze zdają się rokować dobre nadzieje na przyszłość.

W pochodzie brał także udział pięknie udekorowany pojazd mechaniczny, z napisami w językach polskim i żydowskim: „Udział spółdzielczości żydowskiej w odbudowie kraju". Dekoracja przedstawiała sterczące w tylnej części pojazdu ruiny miasta, od których przerzucony był tęczowy znak spółdzielczy, do wznoszących się w przedniej części nowoczesnych, modernistycznych budynków. W środku, pod tęczą — kowadło z młotem. Hasła w języku polskim i żydowskim, głosiły: „Spółdzielnie realizują demokrację gospodarczą".

Jak się dowiadujemy, w chwili obecnej w Łodzi czynnych jest 20 spółdzielni — w tym 6 większych — i 3 filie. Poza tym jedna spółdzielnia znajduje się w Zgierzu i jedna w Pabianicach.

Wieczorem odbyła się w sali Szkoły Żydowskiej, przy ul. Kilińskiego 49, Akademia, urządzona — jak cała zresztą impreza — przez Wydział Produktywizacji przy Wojewódzkim Komitecie Żydowskim.

Po ktrótkim słowie wstępnym, którym przedstawiciel Komitetu, ob. Rozenberg otworzył program wieczoru — ob. R. Wojskowska, w zwięzłym i treściwym referacie przedstawiła genezę żydowskiego ruchu spółdzielczego w Polsce, jego rozwój i znaczenie dla demokratyzacji gospodarczej w ogóle i dla produktywizacji życia żydowskiego w szczególności.

W części programowej, która po tym nastąpiła, wystąpiła Judyta Berg i F. Fibich, w swoich, pełnych ekspresji, tańcach żydowskich, z których szczególny aplauz zdobyli „Szadchodem-Tanz" i „Wen der Rebi Elimelech".

Na zakończenie Sz. Goldsztein wykonał wesoły monolog, w którym — w zamaskowanej humorem formie, ale, niestety, aż nader realistycznym ujęciu — odmalował dolę żydowskiego repatrianta, który, wróciwszy z siedmioletniej tułaczki, obijać się musi po komitetowych ogonkach, żeby wreszcie... nic nie dostać.. jeśli nie ma silnych łokci....

Organizatorom obchodu Dnia Spółdzielczości należą się słowa uznania od wszystkich, którzy doceniają znaczenie żydowskiego ruchu spółdzielczego. CZ.

Mimochodem



Świat cały dobrze pamięta, jak bardzo Anglicy oburzali się na „Neue Ordnung" Hitlera. Brytyjczycy przetłumaczyli to natychmiast na „New order"... Okazuje się, że pojęcie to stało się nietylko lotnem słowem anglosaskiego piśmiennictwa literackiego i dziennikarskiego, ale weszło przedewszystkim w krew i ciało imperialistów brytyjskich...

Symbolizują je dziś kajdany brytyjskie na Ziemi Świętej Patriarchów biblijnych, kajdany na okrętach „Czterech Wolności" i na innych, przywożących żywe resztki Męczenników naszych ku brzegom Palestyny, kajdany na Cyprze...

Zapomniał Albion w zupełności o swem szlachetnem oburzeniu z powodu hitlerowskiego „Neue Ordnung"...

Uskrzydlony chorągiewką wielkobrytyjską but kolonialny arcymistrzów „british order", zdeptał i zniszczył — wedle doniesień prasy palestyńskiej — znów cały szereg osiedli i kolonij, zbudowanych na obszarach pustynnych potem i krwią młodzieży naszej!



Ciężki but okupanta brytyjskiego podeptał i zrównał z ziemią, kwitnące gaje owocowe, cytrusowe, eukaliptusowe i t. d.

Rozgoryczeni koloniści wystosowali do okupanta żądanie odszkodowania za poniesione straty.

A namiestnik imperatora, „wysoki" komisarz, wyraził ...ubolewanie i przyrzec raczył wdrożenie śledztwa...

„British order"...

Na sesji Trybunału Międzynarodowego w Norymberdze, orzekła m. i. też i Anglia, że

„wojna napastnicza stanowi nietylko przestępstwo, ale jest zbrodnią główną, popełnioną wobec ludzkości!."

A jak z brytyjską wojną napastniczą na Ziemi Żydowskiej?...

(Sz. Sp.—)

Dr Herbert Better

TYTUS i HITLER

W roku 1925 pisał Feliks Salten w swej książce pod tytułem „Nowi ludzie na starej ziemi, podróż do Palestyny" następujące słowa o żydowskiej katastrofie za czasów Tytusa.

„Żydostwo przeżyło znowu swoją czarną godzinę. Stało ono na granicy dwuch wielkich wieków i nie było dla niego miejsca. Żydostwo stało na wąskim przesmyku, który dzielił dwie otchłanie. W jednej otchłani zniknął stary świat, z drugiej nowy świat starał się wydostać. Żydzi wiedzieli, że nadszedł kres ich istnienia, a nie przeczuwali, że tworzy się dopiero kontynuowanie ich bytu. Umierali dla Jehowy po bezprzykładnie zaciekłej i rozpaczliwej obronie. Dla swego Boga szli na obczyznę, na wygnanie.

Żeby Zydzi mogli ,istnieć dalej, jako wspólnota, musieli być rozproszeni. Musieli opuścić ziemię swego kraju, aby ich najsurowsze, najczystsze i najbardziej wzniosłe „ETOS" zastąpiło im ziemię. Duszą i mózgiem musiał naród ten się stać ,by nie zniknąć wraz z innymi narodami, które w dziejach znikały. Misja ziemska Żydów nie była jeszcze spełniona. Musieli zginąć, by utrzymać się."

Dziś nasuwa się nam porównanie tej epoki Tytusa z tragicznym okresem Hitlera.

Znowu dla Żydostwa wybiła czarna godzina. I dzisiaj stoimy na granicy dwuch wielkich wieków i dzisiaj stoimy na wąskim przesmyku, dzielącym dwie otchłanie.

W jednej otchłani zginął nasz stary świat, nasza diaspora, nasza cała materialna i prawie cała umysłowa kultura, stanęliśmy w obliczu naszego zmierzchu.

Lecz jednocześnie przeczuwamy ,że rodzą się początki naszego nowego bytu. Umieraliśmy w 1000 piekłach dla naszego narodu, który światu dał wiarę w Boga. Umieraliśmy po zaciekłej obronie, lub w niemym poddaniu się, a w końcu wracamy z wygnania do starej ojczyzny.

Chcemy żyć dalej, żyć jako wspólnota, a czyny nasze i męki dają nam do tego pełne prawo. ETOS i złuda, które podtrzymywały nas, są zniszczone. Musimy więc z rozproszenia przystąpić do zjednoczenia, poczuć pod nogami prawdziwą, żywą ziemię. Musimy stać się zamiast mózgu i ducha, ciałem i ziemią, by nie zniknąć jako Naród.

To jest nasza droga od Rabi Jochanana Ben Zakkai do Teodora Herzla, z rozproszenia do zjednoczenia, z materialnej śmierci do cielesnego i umysłowego odrodzenia.

Odpryski

CORAZ LEPIEJ...

Jak donosi „News Chronicle" (Nr. 31, 299)

...„Dla niemieckich jeńców wojennych, znajdujących się w angielskich obozach pracy, przewiduje się zwiększenie płaty o 50⁰/₀, tak, aby byli oni w stanie wysyłać około 5-ciu szylingów tygodniowo do swoich rodzin.

Do tego więcej wolności osobistej, zwiększone racje żywnościowe, specjalny przydział papierosów, polepszenie warunków kantynowych i inne..."

Racje rosną... Jedzenia wbród. Impreza hitlerowska nie była wcale takim nieintratnym przedsięwzięciem, jakby się wydawało. Mordowanie Żydów również.

Jeszcze kalorie... Jeszcze kalorie... Niech rosną zdrowi silni Niemcy. Mogę się przydać!...

CHLEBA...

Natomiast...

(Times Nr. 50,564, Korespondencja z Cypru)

„...W rozmowach (z Żydami z Obozu Nr. 55 na Cyprze — prz. tł.) przeważnie uskarżali się na niewystarczającą ilość otrzymywanych produktów, wszyscy twierdzili, że są ciągle głodni..."

Nie dają Anglicy mąki dla Żydów, więzionych na Cyprze. Prawdopodobnie rozumieją oni razem z nami i całym światem, że **z tej mąki... chleba nie będzie...**

SIELANKA...

W dalszej części tejże notatki, korespondent, koniec końców, dochodzi do wniosku, że jednak:

„...naogół można powiedzieć, że uchodźcy traktowani są przez wojskowe władze brytyjskie humanitarnie i nawet z sympatią — i że „nareszcie" (podkr. nasze) prowadzą życie **w zdrowotnych warunkach, na wolnym powietrzu i w ciągłym blasku słonecznym...**"

Prawdziwy romans... Bajkowo... I powietrze i słońce i woda...

I sympatia...

Tylko klimat trochę za... ostry...

FILIŻANKA HERBATY

„Daily Express" (Nr. 14, 435)

„Gdy niemiecki więzień wojenny (który uciekł z obozu w Aylesbury, Bucks) zaszedł na wikarię St. Michael, Wembley, Middlesex, i poprosił o wodę — wikary (wiel. H. W. R. Elsley) wręczył mu papierosa, a żona jego zrobiła mu filiżankę herbaty..."

Jedna filiżanka... Mało, ale — od serca... Prosimy, prosimy... Czym chata bogata...

Ale, wielebny ojcze, czy to nie trochę za skromne danie?...

Mała filiżanka herbaty i — odrobinę uczucia?...

Doprawdy, to chyba za mało dla tak wybitnego specjalisty w dziedzinie komór gazowych, fenolu i „cyklonu"...

CZERSKI

J. Fuchs

CYPR

Były Majdanki, Oświęcimy, Treblinki i Ravensbrück'i. Teraz jest Cypr. Wprawdzie na Cyprze nie bije się, nie morduje, ani nawet nie zmusza do pracy, lecz dwie są rzeczy, które przypominają czasy hitleryzmu: brak wolności i brak spokoju. Dla ludzi, którzy przeżyli tyle lat niepokoju, strachu, którzy dziesiątki razy byli o krok od śmierci i którzy wreszcie z uczuciem nadziei wędrowali z rozmaitych zakątków Europy, by znaleźć się na swej ziemi ojczystej i tam móc w spokoju żyć i pracować, — dla tych ludzi Cypr jest nowym ogniwem w łańcuchu ciężkich przeżyć, które przechodzi żydostwo w ostatnim dziesięcioleciu. A druty kolczaste i rygor obozowy aż nazbyt boleśnie przypominają obozy koncentracyjne, niewolę, przeladowania niemieckie.


Brytyjskie wydanie Mauthausen

Prawo imperialne nie zna wyjątków...

Wyładowanie Żydów ze statków na Cyprze odbyło się pod bokiem brytyjskiego krążownika „Ajax". Po wyładowaniu, Żydzi zostali przewiezieni ciężarówkami do obozu. Z tyłu i z przodu ciężarówek wojskowe samochody. Z boku drogi, karabiny maszynowe, posterunki policyjne wzmocnione — oto jak przywożono ludzi, których jedyną zbrodnią było to, że chcieli żyć w swoim kraju.

Hitlerowscy bandyci mają niejednokrotnie możność widzenia się z przedstawicielami prasy. Jednak Żydzi w obozie na Cyprze widocznie zostali uznani za bardziej niebezpiecznych od Göringa czy Streichera. Do obozu nie dopuszczono dziennikarzy. Po długich pertraktacjach wreszcie władze zgodziły się, by dziennikarze piśmiennie zadali kilka pytań; przy czym pytania te nie mogły tyczyć spraw politycznych, warunków podróży na statkach, wypadków w Haifie i in. Gdy Żydzi zaprotestowali przeciw takiej „wolności prasy", posypały się strzały!

Nawet angielski korespondent „Picture Post" opisujący wypadki na Cyprze, przyznaje: „Cały epizod przymusowego przewiezienia z Haify tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, narodu, najbardziej na świecie prześladowanego... nie dodaje sławy Brytanii".

Jednakże duch wśród tych ludzi, którym udało się przeżyć piekło hitlerowskie, by znaleźć się w angielskim obozie koncentracyjnym, nie załamał się. Na murze obozu widać wielki napis: „Więcej nas przyjdzie! Bevin nas nie powstrzyma!"

* * *

WOLNOŚĆ SŁOWA CZY WOLNOŚĆ KŁAMSTWA?

„Żydowska polityka miała zawsze jeden i tylko jeden cel, od czasu, gdy Balfour został oszukany w 1917 r. — utworzenie z Palesyny państwa żydowskiego.

... Ich państwo opanowało by wąski pomost między Wschodem i Zachodem, i mogło by według swej woli zmieniać równowagę polityczną — a fakycznie mogło by dominować nad światem."

Przecieram oczy. Czy to wyjątek z jakegoś przemówienia Göbbelsa, oskarżającego Żydów o chęć panowania nad światem? — Nie. To urywek z artykułu w n-rze 5362 angielskiej gazety „News of the World". „News of the World", niestety, nie jest jakąś niepozorną gazetą, którą czyta kilka tysięcy osób. W takim wypadku o całej sprawie nie warto by było mówić: „Pies szczeka, a karawana posuwa się dalej" — mówi stare hebrajskie przysłowie. Lecz „News of the World" ma nakład 4.000.000 egzemplarzy. T. zn., skromnie biorąc, mniej więcej jedna czwarta całej dorosłej ludności Anglii karmiona jest podobnymi wymysłami o tym, że Żydzi chcą zagarnąć w swe ręce strategiczne punkty i rządzić światem. Anglicy, niestety, nie mieli na swojej ziemi Majdanka ani Treblinki. Piszę „niestety", choć wcale nie pragnął bym by Hitlerowi udało się zająć Anglię. Gdyby jednak Anglicy na własnej skórze przekonali się, co to jest hitleryzm, to nie wierzyli by, że wymęczony, zdziesiątkowany naród żydowski, pragnący po tym kataklizmie znaleźć wreszcie spokojny kąt i budować dalej swe życie, że ten naród snuje teraz jakieś imperialistyczne plany.

Mówi się wiele o demokracji i o wolności prasy. Takie artykuły świadczą o tym, że kwestię wolności prasy należało by bardziej sprecyzować i nie zezwalać, by stała się ona wolnocśią okłamywania i ogłupiania ludzi. W tej samej gazecie „News of the World" w n-rze 5365 znajdujemy inny znów artykuł o emigracji żydowskiej do Palestyny. Szumny podtytuł brzmi: „Kobieta ryzykowała swym życiem, opowiadając tę historię". Okazuje się, że jeśli by kobieta ta, która opisuje swe perypetie w drodze do Palestyny, wymieniła swe nazwisko, to „żydowscy terroryści" zabili by ją za zdradę. Tajemnicza bohaterka odłączyła się od partii emigrantów, kierowanych przez Agencję Żydowską i sama dopłynęła do Palestyny, Za karę że się odłączyła, czytamy, iż „wszystkie miejsca pracy zostały przed nią zamknięte". Zmuszona ona była zostać pomywaczką za połowę normalnej pensji. W artykule, opisującym drogę jej wspólnie z grupą emigrantów, znajdujemy jeszcze takie kwiatki:

„Nie było wody. Staliśmy trzy tygodnie otrzymując mało i bardzo złe jedzenie. Jeden mężczyzna wyraził niezadowolenie, a następnej nocy on i jego żona zniknęli."

„Kilku z nas mówiło między sobą po niemiecku, dopóki nie podszedł kierownik z laską w ręku i nie zbił nas."

W taki sposób przedstawia się Żydów jako brutali, terrorystów, omal, że nie bandytów. Korzystając z wolności słowa, przekręca się w dowolny sposób fakty. „Papier wszystko wytrzyma" — mówi rosyjskie przysłowie. Ale cierpliwość ludzka jest ograniczona. I gdy czyta się, jak brutalnie i cynicznie wszczepia się Anglikom najordynarniejszy antysemityzm, to człowiek zadaje sobie pytanie: czy doprawdy nie ma na świecie władzy, która by zabroniła ludziom okłamywać drugich, która by karała za podobne oszukiwanie czytelników, zatruwanie ich jadem nienawiści do drugiego narodu?


R. Mandelzweig — „Jiskor"

Szymon Spund

Z cyklu: „Przechadzki powojenne"

W krainie wspomnień...

Ja nie wiem, co ten znaczy strach
I co mych łez przyczyną:
Wiem tylko, że co rok w tych dniach
Łzy dziwnie chętnie płyną;
Wiem tylko, że mnie dotknął cios,
Że pełna pierś żałoby,
Że w głębi duszy szepce głos:
Patrz, groby, groby, groby...!

Morris Rozenfeld

„Elul", nasze zaduszki. Wychodziło się dawniej na cmentarze, zapalało się na grobach świece...

Dziś groby zbliżyły się ku nam... Są dookoła nas! Żyjemy w miastach mogił... Żałoba, straszna żałoba wśród nas — — ! Cmentarzyska w sercach naszych — — —

Śmierć wśród domów i łąk i hen, na tarninach ugorów. Zmarły zielska, obnażyły się smutne krzewy, a z drzew poczerniałych ostatnie, zwiędłe opada listowie...

* * *

„Kol-nidre" — — Szumi las i jęczy wiatr. Płaczą gałęzie i konary drzew. Wieje spowiedzią nad bezkresną Doliną Śmierci... Jakby pierwszy, mroźny wiatr wspomnień modlitewnych — — —

Tak, modlitwą jest tu każde wspomnienie, każde westchnienie...! Chłodno i wietrzno nad miastami ruin — — Jakby zadrgały we krwi zatopione ghetta i podziemia katuszy Izraela...!

* * *

Zamarłą i bez życia jest ziemia ruin i zgliszcz. Bezgwiezdne, kamienne i czarne wisi niebo nad popiołami Męczenników!

Bielą tajemną, bielą cmentarną między tym niebem i tą ziemią, bielą wśród czerni są powłóczyste szaty zmartwychwstających w noc „Kol-nidre" duchów najdroższych, duchów najświętszych...

* * *

Wracają dziś ku nam... Dźwięczą szofary i gra wiatr na rozdartych strunach serc... Idą w tan rozsypane popioły Milionów — !

I szeleszczą nad nami i wśród nas wraz z liściem opadającym białe szaty duchów... Płaczą dzieci, dzieci-duchy... Kwilą niemowlęta...

Zaduszki za miliony Umęczonych... Zaduszki za Naród Bohaterów!

* * *

Wyrastają jak błędne ogniki-gromnice wśród ruin. Chwieją się na wietrze płomienie, jak badyle płonące... A wiatr rozrywa i rozwiewa senność śmiertelną — —

Wychodzą z mogił i idą ku nam białe, nieuchwytne cienie Ojców i Matek, Braci i Sióstr, starców i dzieci...

Idą ku nam w wigilię Sądnego Dnia, idą Miliony, by odbyć Sąd...!

* * *

Wyłaniają się z mogił masowych kozule pośmiertne i tałesy pokrwawione i jak dym rozwiane postacie z kominów krematoryjnych... Zjawiają się wśród nas ostatnich, tu jeszcze żyjących, w Dolinie Śmierci i żalu — — —

Idą ku nam, unoszą się bezszelestnie, jak wiew ucieleśniony... Idą, a perlą się pod ich stopami łzy Narodu, łzy pokoleń, perlą się rosą wieczorną na grobach zbezczeszczonych...

* * *

Wołania szofarów! I rozbrzmiewają zewsząd głuche uderzenia w piersi: „Al chet szechotoni!"... Gdzieś huczy i bulgoce dziś z Kielc rykiem krwi echo: „Peccavi, Domine, peccavi...!"

Powtarzają się wołania i echa, mieszają się gdzieś na bezdrożach mogił zamglonych... I drży pozagrobowy ból i strach —

* * *

Jiskor!... Krwawią serca wśród hymnów zgrozy i smętku. Idzie zew dusz zbezczeszczonych mogił masowych i rozbrzmiewa echo z krainy zórz — — —

Drżą gdzieś na wietrze piszczele zwęglone i spoglądają ku niebu wygasłe oczodoły — — Jiskor...!

* * *

Majaczą w tumanach postacie... Wloką się cienie od miasta do miasta i przystają zdziwione wśród błędnych dróg:

Jakżeż...?! Nie kaja się Kain i pląsa nadal na plecach Abla...!?!

Uderzcie w surmy! Zadmijcie w szofary...! Jiskor...!

* * *

Jiskor... Dla nas i dla naszych przyszłych — — Jesteśmy wszak resztą z ostatnich — — —

Myśmy to widzieli, myśmy to przeżyli! Nam uwierzą i o nas się oprą — — —

— — — — — —

Wyobraźmy sobie, że my Żydzi mielibyśmy obok świątyń naszych lub bodaj w przedsionkach naszych Domów Modlitewnych... też miejsce dla uczczenia naszych Męczenników.

Postawilibyśmy u stóp ołtarzy naszych przezroczyste trumny szklane, a wnętrza ich wypełnilibyśmy prześwięte prochy spalonych w krematoriach Hekatomb naszych.

Pokrwawionymi w ghettach lub obozach tałesami Ofiar przykrylibyśmy te Sanctuaria nasze... Kaplice-Panteony — — —

A ilekroć zbliżałby się „Jiskor"-Wspomnienie i „Jiskor!"-Pamiętaj! — zapalilibyśmy znicze dookoła świętych trumien szklanych, podnosilibyśmy nakrywę z tafle i dawali dzieciom i wnukom naszym możność oglądania poprzez wieko Świętości, którą przez wieki wieków czcić i pamiętać będziemy, a która pozostanie dla nas i potomków naszych ośrodkiem i rdzeniem bólu naszego...!

Aleksander Junosza-Gzowski

Ghetto i las

Paniżej zamieszczamy list do redakcji Al. Junoszy-Gzowskiego, oraz ciekawy fragment z pierwszego tomu jego powieści p. t. Ghetto i las.

Szanowny Panie Redaktorze!

Autor niniejszego listu lat temu 20 — 25 był współpracownikiem „Gazety Warszawskiej“ „Rzeczypospolitej“ (red. Stroińskiego) i, jako taki, uchodził za antysemitę. Życie i czas wyleczyły mnie z tej choroby i ostatnie lata przed wojną, aczkolwiek pracowałem w pismach prawicy („ABC“ i „Wieczór Warszawski“) to jednak kwestii żydowskiej już nigdy nie poruszałem i antysemityzmu nie uprawiałem.

Czas wojny i okupacji spędziłem w małym miasteczku na Podlasiu, w którym było t. zw. ghetto. Obserwowałem więc życie, męki i śmierć wielu tysięcy Żydów, a ponieważ od ghetta mieszkałem o parę kroków, stale utrzymywałem kontakt z Żydami, zaś paru swoim przyjaciołom (inteligentom żydowskim) przyrzekłem, że jako literat polski ich męki i śmierć wnikliwie opiszę, stworzę coś w rodzaju epopei, wielkiej „Anabasis“, dokument historyczny.

Przyrzeczenie to zostało spełnione: mam rękopis powieści p. t. Ghetto i las. Jest to powieść w 3-ch częściach. Obecnie „dopisuję“ ten ostatni tom trzeci. Pierwsze dwa tomy były napisane w Sobolewie Garwolińskim w latach 1942 — 1944. Tom pierwszy: Ghetto warszawskie, drugi: Las, a teraz — nasze czasy — tom trzeci. Główny bohater powieści, syn Ahrama Załkinda Dawid — Witold Załkind, który przeszedł przez ghetto i las, wreszcie przychodzi do ruin swego domu na Mazowieckiej i tu go, strzałem w tył głowy, „narodowiec“ polski zabija.

Podczas wojny stykałem się ze ś. p. Adolfem Nowaczyńskim i Antonim Sadzewiczem. Rozmawiałem z nimi przez długie godziny i opowiadałem im o swych pracach „na tematy żydowskie“; bardzo to aprobowali i, gdyby dziś żyli, to napewno nic wspólnego z antysemityzmem nie mieliby. Ideologicznie antysemityzm przegrał na całej linii.

Czy udała mi się praca, niech już Panowie osądzą. Mówiąc językiem Puszkina, mnie

„Priwioł Bog widiet' złoje dieło,
krowawyj griech...“

(„Boris Godunow“)

Ten „krwawy grzech“ opisuję, jak umiem, przeciwko niemu protestuję, jak mogę. To nie tylko ekspiacja osobista, to protest słowianina-katolika przeciwko grzechowi, który nie będzie przebaczony „ni w sjem, ni w buduszcziem wiekie“. Tak to sobie pomyślałem.

ALEKSANDER JUNOSZA-GZOWSKI

Fragment powieści

Ghetto i las

Po wyjściu z ghetta, Reginka Zylbersztajnówna udała się spokojnie do przystanku tramwajowego, wsiadła do tylnego wagonu i pojechała na Krakowskie Przedmieście. Konduktorowi dała dwuzłotówkę, otrzymała bilet i nie pytała o resztę. W wagonie było tłoczno, publiczność była milcząca, ponura i tylko dwuch jakichś wstawionych osobników zbyt głośno i wyzywająco zachowywało się, mówiąc o Żydach, z którymi „nareszcie zrobili porządek“.

Na Krakowskim z trudem opuściła wagon i po kilku minutach zadzwoniła do mieszkania Nawrockiego na drugim piętrze dużej staroświeckiej kamienicy. Drzwi otworzyła Stasia Nawrocka, ładna dziewczynka, o rok starsza od Reginki. Na razie nie poznała koleżanki, ale potem odrazu rzuciła się jej na szyję.

— Reginko, złotko, ptaszynko moja! — zawołała, mocno całując ją — Chodź, rozbieraj się! Nie poznałam cię odrazu, tyś tak urosła, wyładniała, tylko blada jesteś bardzo.

Poprowadziła do swego pokoju, rozebrała, znowu ją pocałowała i tuliła do siebie.

Do Reginki wyszli rodzice Stasi. Przywitali ją, ale rzuciło się w oczy, że byli bardzo speszeni. Reginka zauważyła to odrazu, ale, zachowując zimną krew, oddała Nawrockiemu list dziadka i dalej rozmawiała ze Stasią.

Starzy Nawroccy wyszli do drugiego pokoju. Otworzywszy kopertę, Nawrocki przeczytał list starego Załkinda. Było to pismo dobrze znane, takie równe, jasne, czytelne. Stary Abram pisał:

„Wieloletni przyjacielu i wspólniku!

„Chyba Pan pamięta swoje uroczyste przyrzeczenie. Reginka moja chce zabawić przez pewien czas u swej przyjaciółki Stasi. Chyba Pan dopomoże jej w tym. Reginka jest zaopatrzona w środki do życia, a więc ciężarem nie będzie. Ściskam Panu dłoń i pozdrawiam wszystkich.

A. Z.“

— Hm... tak... hm.... Psia krew! Co tu robić? Odmówić ciężko, ale jak tu przyjąć?... — mruczał Nawrocki.

— Mamy nie ma! Przecież jeśli przyłapią Niemcy, to wybiją nas wszystkich do nogi! — rzekła stanowczo Nawrocka.

Wszedł starszy syn Nawrockich, aplikant sądowy, i gdy dowiedział się nad czym naradzają się rodzice, oświadczył kategorycznie i brutalnie:

— Niech się wynosi do stu diabłów! Nie jesteśmy od tego, żeby ratować życie jakiejś parszywej żydowicy.

Tę samą opinię wypowiedziała i starsza córka Nawrockich, Jadzia — urzędniczka Magistratu.

Nawrocki chodził po pokoju i nerwowo gryzł usta. „Wieloletni przyjacielu i wspólniku“ — brzmiało mu w głowie. „Chyba Pan pamięta swe uroczyste przyrzeczenie“... tak, tak, przysięgał na Boga, że da przytułek Regince. Jakże teraz wypędzić? Boże! Boże! Jak tu powiedzieć? Przecież to jeszcze dziecko. Dokąd pójdzie, litości!!!

Ale litości w sercu jego rodziny nie było. Rodzina obstawała przy swoim. Dziewczynki porozmawiają, zjedzą śniadanie, a potym rozstaną się. Przechowywać Żydówki w mieszkaniu nie można.

Gdy matka wnosiła na tacy śniadanie, dziewczynki wesoło rozmawiały ze sobą. Dziewczynki zaczęły z apetytem zajadać śniadanie.

Stary Nawrocki włożył płaszcz, wziął kapelusz i rzekł do żony:

— Jeśli chcesz wypędzać, to wypędzaj sama. Ja jej słowa nie powiem.

— No, oczywiście. Fajtłapa!

— Tak, w domu zawsze jestem „fajtłapą“, tylko że żyć beze mnie nie możecie. Tylko ja zarabiałem pieniądze! Beze mnie poszlibyście na dziady. Ale w domu moim rządzą tylko „miła żoneczka“ i „kochane dziateczki“. Stale pomiatacie wolą ojca. Szuje, dranie!

— Wariat...

Stuknął drzwiami i wyszedł.

Znowu odbyła się walna narada w pokoju matki. Znowu syn i starsza córka żądali wydalenia Reginki, bo „ta żydowica sprowadzi nieszczęście na ich dom“.

Gdy dziewczynki skończyły śniadanie, do ich pokoju weszła Nawrocka.

— Reginko droga, bardzo mi przykro, niewymownie ciężko, ale... ale my przyjąć ciebie nie możemy. Wiesz przecież jakie teraz czasy?! Za przetrzymywanie Żydówki grozi kara śmierci — oświadczyła pani domu.

— Dobrze, rozumiem. Zaraz opuszczę dom państwa — szybko odpowiedziała Reginka i wstała.

— Mamo! Reginko! Co wy mówicie? Jak możesz, mamo? — wybuchnęła płaczem Stasia.

— Nie płacz, Stasiu! Wiem, że mnie kochasz bardzo, ale nas z tobą rozdzieliła dziś... historia — oświadczyła Reginka. Stała teraz dumna, wyprostowana. Wyglądała ponad swój wiek.

— Może gdzieindziej spróbujesz się ukryć Reginko, u nas, tu — na Krakowskim Przedmieściu — jest to niemożliwe — rzekła Nawrocka.

— Owszem, spróbuję tego jeszcze w dwuch domach, jak mi zalecał mój dziadek, a jeśli i tam ukryć się nie potrafię, wrócę do ghetta, aby podzielić los swej rodziny.

— Reginko, przyjaciółko droga! — wołała spazmatycznie Stasia.

— Uspokój się, kochanie! Do ciebie pretensji nie mam. Bądź zdrowa!

Ucałowała Stasię, zlekka ukłonila się Nawrockiej, wyszła do przedpokoju, szybko się ubrała i, zabrawszy swoją walizkę, opuściła niegościnny dom Nawrockich.

Gdy znalazła się na ulicy, przez chwilę stała w zadumie, a potym szybkim i zdecydowanym krokiem poszła na Stare Miasto. Bez trudu odnalazła mieszkanie Bolesławskich i zadzwoniła.

Otworzyła drzwi stara, głuchawa służąca, która oświadczyła dość opryskliwie, że pan inżynier Bolesławski umarł dwa tygodnie temu, a pani inżynierowa wyjechała do Pruszkowa i wróci do domu dopiero za miesiąc.

Reginka zrozumiała, że obecnie pozostał jej tylko Otwock. Powoli poszła więc na Dworzec Główny. Z ciekawością przyglądała się przechodzącym Niemcom, czystym, swoiście eleganckim, butnym i pewnym siebie. Obserwowała ruch uliczny, puste wystawy i wynędzniałych przechodniów — Polaków.

„Jeśli w Otwocku spotka mnie niepowodzenie, natychmiast wracam do ghetta, aby umrzeć wśród swoich“ — postanowiła w duchu.

Na Dworcu Głównym siedziała dość długo, bo pociąg elektryczny odchodził dopiero o godzinie czwartej po południu. Chciała jeść, lecz tu na dwrcu nie było nic do kupienia. Pojechała więc głodna.

Ponieważ pociąg w drodze zatrzymano, przyjechała z opóźnieniem, już o szóstej wieczór. Uczucie głodu wzmagało się, więc kupiła bułkę i na dworcu zjadła ją. Pytała o ulicę Kałuszyńską, ale nikt nie mógł powiedzieć, gdzie to jest. Wreszcie jeden z kolejarzy objaśnił, że to daleko i że trzeba iść w stronę południową Otwocka. Jednak gdy poszła w tamtą stronę i odeszła spory kawał drogi, drugi napotkany kolejarz oświadczył kategorycznie, że ulicę Kałuszyńską dobrze zna, ale — że trzeba udać się w całkiem przeciwną stronę, a mianowicie — na północ.

Wróciła na dworzec i tu postanowiła wynająć dorożkę. Zapadał już zmrok, gdy wjechali w gęstą i ciemną aleję, zwaną ulicą Kałuszyńską. Przechodniów tu prawie nie było, latarnie nie świeciły, długo nie mogli znaleźć numeru ósmego. Wreszcie jakiś ponury pan wyszedł z furtki i — zapytany — oświadczył, że obok jest willa pod numerem ósmym, ale że państwa Demideckich niema w domu, są w Dęblinie i wrócą dopiero za dziesięć dni.

— Jedźmy z powrotem na dworzec! — rzekła Reginka do dorożkarza.

— Nie, panienko, nie pojadę, bo koń bardzo zmęczony. Tu niedaleko mam znajomego, u którego dziś zanocuję — brzmiała odpowiedź.

— Mój Boże, cóż będę robiła? — westchnęła dziewczynka. — A do której u was można teraz chodzić?

— Do dziewiątej... Teraz tylko do dziewiątej — flegmatycznie odpowiedział dorożkarz, otrzymał sto złotych i powoli odjechał.

Dzień był pochmurny i było już prawie ciemno. Reginka bała się zmylić drogę. Niebawem jednak wyszła do toru i ujrzała dalekie ognie stacji. Obok samego toru nie chciała iść, poszła więc drogą obok lasu.

— Zapewne mnie tu obrabują — pomyślała ze strachem.

Jakby na potwierdzenie tych myśli, z lasu wyszły jakieś cienie i zbliżały się do niej.

„Pamiętaj, że powrotu do ghetta niema. Trzeba być twardą, trzeba mężnie stawiać czoło losowi“ — przypomniała sobie słowa dziadka.

Cienie zbliżały się. Byli to dwaj młodzi chłopcy. Jeden z nich zaświecił latarką.

— Ej, panienko! Dokąd panienka maszeruje? — spytał ze swoistym, łobuzersko-podmiejskim akcentem.

Nic nie odpowiedziała, tylko żwawiej poszła.

— Stój, gołąbko! Pewno szmugielek? spytał drugi i zlekka wziął ją za ramię.

— Odczep się! — zawołała Reginka i znowu pośpieszyła kroku.

— E, to wredna dziewka. Zabrać jej walizkę! — zaśmiał się pierwszy i podbiegł do niej.

— Precz ,bo... zobaczysz, draniu! — wrzasnęła Reginka sztucznym wystraszonym głosem.

— Ja ci dam drania! — ryknął drab i odebrał jej walizkę.

— Oddaj, zwróć! — zawołała Reginka.

— A jakże! Cha, cha, cha!

— Zwróć, zbóju! — szeptała ze łzami w głosie.

— „Zbóju“?!... Dawaj palto! — znowu zawołał drab, w mgnieniu oka rozebrał Reginkę i kopnął ją w tył.

— Wredna swołocz! — powiedział i poszedł z towarzyszem do lasu.

Reginka czuła silny ból od kopnięcia. Chwiała się, dusiły ją łzy. Wiedziala, że zabrano jej drobniejsze pieniądze, kolię, dwa pierścionki i, co najgorzej, legitymację. Teraz nie ma żadnych dokumentów przy sobie. Poszła, płacząc. Wiedziała, że musi nocować na dworcu, ale dokąd później pójdzie? Do Nawrockich przecież nie wróci. W Warszawie nikogo nie miała ze znajomych. Życie spotkało ją wrogo, ludzie wyszczerzyli zęby, jak szakale. Poco poszła z ghetta? Dlaczego nie podzieliła losu rodziców i dziadka? Wszystko tu jest groźne i obce. Nie podoła tego przełamać. Trzeba zginąć ze wszystkimi.

Gdy przybyła na dworzec, zapytała o pociąg elektryczny do Warszawy.

— Ostatni odejdzie za piętnaście minut— brzmiała czyjaś obojętna odpowiedź.

— Poco pojadę na noc do Warszawy? — pomyślała.—Przesiedzę tu w kąciku do rana, a po tym wyruszę. Udam się do jakiegoś klasztoru żeńskiego, albo wprost zaczepię jakąś mniszkę na ulicy. Opowiem jej wszystko. Jeśli nie pomoże, nie zaprowadzi do klasztoru, nie da przytułku — wrócę do ghetta. Powiem tuż przy rogatce, że jestem Żydówką i wracam do ghetta. Niech mnie zastrzelą lub wywiozą...

Powziąwszy tę decyzję, poczęła szukać dla siebie miejsca. Znalazła wolny brudny kącik około pieca. Usiadła tu i dopiero poczuła, jak jest zmęczona. Troszkę zadrzemała, ale obawiała się, że ją okradną. Przypomniała sobie scenę w lesie. Drgnęła cała. Po chwili znów zaczęła drzemać. Było jej trochę zimno. Jak przez mgłę widziała przychodzące i odchodzące pociągi, ludzi z tłomokami, polskich policjantów i niemieckich żandarmów. Słyszała płacz, prośby, skowyt. Spała snem przerywanym. Gdy obudziła się na dobre, była godzina czwarta rano. Zapowiadał się jasny dzień majowy.

Podeszła do bufetu i kupiła bułeczkę. Herbaty jeszcze nie było. Stojąc przy bufecie, słyszała, jak stary kolejarz opowiadał o pociągu towarowym, który stoi na piątym torze. Wagony w nim są zaplombowane, małe okienka nietylko że zakratowane, ale jeszcze i zatkane. Jest to pociąg z Żydami. Słychać dookoła, jak ludzie się duszą, błagają o powietrze, o szklankę wody. Ludzie mówili, że są to Żydzi z ghetta warszawskiego, wiezieni do Treblinki, jest to już czwarty lub piąty transport.

— Być może, w pociągu tym dusi się mój ojciec z matką, lub dziadek — pomyślała ze zgrozą. Z trudem opanowała łzy, wyszła na powietrze, ale przypomniała sobie, że nie posiada już legitymacji i że lepiej nie pokazywać się żandarmom.

Gdy po kilku godzinach wsiadła do pociągu, w wagonie nie było już dużo ludzi. Dostała jednak siedzące miejsce. Przy otwartym oknie było jej nawet przyjemnie. Znów poczęła drzemać.

— A może tak podróżować stale do Falenicy, do Otwocka, do Milanówka, lub Konstancina, co? — pytał asama siebie. Ale odrazu zdecydowała, że siły wystarczy jej najwyżej na tydzień, zresztą okradną ją napewno, lub rozpoznają w niej Żydówkę.

Szybko dojechała do Warszawy Głównej i wyszła na miasto. Na Marszałkowskiej weszła do kawiarni i poprosiła coś do zjedzenia. Dano jej dwie kanapki z serem i jedną — z wędliną. Zjadła je z apetytem, dziwiąc się, że w tych okolicznościach może jeszcze jeść. Zapłaciwszy, wyszła na ulicę.

— Jestem bezdomna, zupełnie bezdomna — szeptała, patrząc na kamienice, na sklepy niemieckie, na przechodniów śpieszących do pracy.

Poszła na Krakowskie Przedmieście i jakoś zupełnie bezwiednie wstąpiła do kościoła. Na porannej grano-czytanej Mszy ludzi było nie dużo. Usiadła na ławce skulona, zgarbiona i słuchała z przyjemnością gry organów.

— A może Chrystus zlituje się nad Żydówką? Może Matka Boska, która sama była Żydówką, też zechce zlitować się nad biedną,, małą Żydówką? — myślała. — A może tak podróżować podmiejskimi pociągami, nocować na dworcach, a dnie spędzać w kościołach?...

Miotała się w myślach... Parę łez spadło na posadzkę. Bała się ludzi, bała się cudzych gmachów, nieznajomych, strasznych ulic i dworców. Chwilami chciała się modlić po polsku. Widziała, jak stary ksiądz usiadł przy konfesjonale i jakaś starsza kobieta podeszła i uklękła przy nim.

— Acha to spowiedź — pomyślała. Koleżanki opowiadały jej kiedyś, jak chodziły do spowiedzi do swoich prefektów.

Powzięła decyzję: pójdzie i powie temu staremu księdzu wszystko. Poradzi się go. Może coś zrobi? Może w klasztorze lub u siebie ukryje?

Podeszła do konfesjonału i uklękła. Zaczęła swą spowiedź odrazu:

— Jestem gonioną trzynastoletnią dziewczynką żydowską, córką zamożnego kupca warszawskiego. Opowiadała, jak uciekła z ghetta i drugą dobę tuła się po Warszawie, bo nikt nie chce jej przyjąć. Prosi o radę i pomoc. Może u jakiegoś księdza, może w klasztorze? Ona jest zaopatrzona w gotówkę i chodzi jej tylko o dach nad głową. O jakiś kącik, chociażby w kuchni.

Stary ksiądz nerwowo poruszył ramionami.

— Cóż mogę poradzić, dziecko? Pokutujesz za grzechy praojców swoich, którzy, jak widać, dużo złego ludziom zrobili. Radzę ci, panienko, wrócić do ghetta i podzielić los rodziców swoich.

— Dziękuję księdzu za mądrą radę. Ja też tak chciałam zrobić.

Odeszła od konfesjonału dumna, sztywna, spokojna.

Na ulicy odrazu wsiadła do wózka „rikszy“ i kazała się wieźć do rogatki ghetta przy placu Krasińskich.

— Będzie to kosztowało pięćdziesiąt złotych — oświadczył młody „riksza“.

— Dam panu sto — odpowiedziała obojętnie Reginka.

Pojechali. W drodze spytała woźnicę:

— Nie wie pan, czy dziś wywożą Żydów?

— Zdaje się, że tak.

— A dokąd ich wiozą?

— Do Treblinki.

— Na stracenie?

— Pewnie że nie na kurort.

Przyjechała na plac, zapłaciła i zdecydowanym krokiem poszła wprost na rogatkę, gdzie stało dwuch żandarmów niemieckich.

— Halt! Dokąd idziesz? Przepustka?

— Nie posiadam przepustki. Jestem Żydówką. Wczoraj uciekłam z ghetta, a dziś wracam! — odpowiedziała dumnie.

— Ach so?! Gu-ut! Idź tam trochę dalej, to ci łeb rozwalą! — roześmiał się żandarm.

— Właśnie o to mi chodzi — rzekła wyniośle i weszła do ghetta.

Najbliższa ulica otoczona była kordonem. Poszła wprost na ten kordon.

— Stój! Kim jesteś?

— Mam zaszczyt być Żydówką.

— Ach so! To śmiała gałganka! — zawołał jakiś rudawy SS-man.

— Tak, strzelaj, bydlaku!

Gruchnął strzał. Reginka upadła na bruk. I leżała dość długo. Przy zdzieraniu z niej sukienki dwaj czyściciele miejscy pobili się nożami, bo nie mogli podzielić się łupem.

Z życia naszej młodzieży akademickiej

Uroczyste powitanie naszej młodzieży akademickiej w Paryżu

Jesteśmy już od paru dni w Paryżu. Podróż przeszła spokojnie, bez żadnych niespodzianek, oprócz trzydniowej przerwy (Praga), z której zresztą wszyscy byliśmy ogromnie zadowoleni, jako, że pozwoliła nam na zwiedzenie jeszcze jednej z stolic europejskich, i to chyba jednej z najpiękniejszych.

Paryż zrobił na nas zgoła odmienne wrażenie. W przeciwieństwie do schludnej, poważnej i spokojnej Pragi, życie tu toczy się wartkim nurtem. Ludzie zawsze się śpieszą, zarówno pod ziemią jak i na powierzchni. Mniej standartu, ale też znacznie więcej bałaganu. Ogromna swoboda, która naprzód trochę dziwi, ale gdy się człowiek do niej przyzwyczai, staje się wygodna. I może również wynikiem tej nieograniczonej swobody jest to, że gdy np. w Pradze niema się odwagi na rzucenie biletu tramwajowego na ulicy, Paryż nastraja wręcz przeciwnie. Ale dość o wrażeniach z podróży.

* * *

Dnia 22 IX b. r. odbył się w Centrali Ogólnosyjonistycznej Organizacji w Paryżu bankiet powitalny dla grupy 60 studentów, przybyłej z Polski na zaproszenie Światowego Związku Studentów Żydów. Zebrani działacze syjonistyczni z prezesem Organizacji Francuskiej dr. Bernfeldem na czele, w serdecznych słowach zapewnili przybyłą młodzież o zrozumieniu ich sytuacji i chęci przyjścia jej z pomocą.

Dr. Krzypow — generalny sekretarz ogólnosyjonistycznej organizacji we Francji — podkreślił potrzebę dopływu inteligencji do Palestyny.

Tow. dr. Skornicki, prezes Federacji Żydów Polskich (konsul hiszpański podczas okupacji niemieckiej, który dzięki temu stanowisku uratował setki Żydów od zagłady), omówił pokrótce martyrologię naszego narodu i jako jedyne rozwiązanie wskazał budowę własnego państwa w Palestynie. Następni mówcy — tow. Orfus, członek Centralnego Komitetu, M. Kalheim red. Sjonistysze Sztime — również podkreślili znaczenie aliji i zobowiązali się w imieniu organizacji do udzielenia przybyłej, grupie młodzieży wszelkiej pomocy. Sam Segal, gen. sekretarz biura europejskiego konfederacji ogólnosyjonistycznej omówił kierunek pracy syjonistycznej we Francji i zauważył brak żywotności i entuzjazmu, na którego dopływ liczyć należy ze strony przyjeżdżających z Polski i Niemiec. Zaznaczył, że pole do pracy ogólno - syjonistycznej jest duże i pewny jest że grupa studentów nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei.

Następnie kierownik ruchu młodzieżowego, w Polsce, tow. Hilel Seidel, pozdrawiając towarzyszy we Francji, zapewnił sekretariat generalny, że młodzież nasza stoi do dyspozycji partii, wysuwając równocześnie zarzuty pod adresem Organizacji Francuskiej za dotychczasowy brak kontaktu i zainteresowania się naszą pracą i warunkami.

W imieniu grupy studentów podziękował organizatorom bankietu kol. J. Rakocz, zapewniając o naszych szczerych uczuciach dla ruchu i żywej chęci współpracy z Centralą.

J. Fraj, red. „Lę Voix Syjoniste" po powitaniu, wygłoszonym w języku hebrajskim, recytował utwory poetów palestyńskich. Na zakończenie części oficjalnej bankietu, zebrani odśpiewali Hatikwę.

E. T.

NOWA BOLESNA STRATA RUCHU NASZEGO

W drugi wieczór Rosz Haszana, t. j. 26-go września 1946 r. ludność żydowska w Rychbachu została wstrząśnięta wiadomością o nowym morderstwie skrytobójczym, dokonanym na młodym chalucu, członku Kibucu „Ichudu", Becalalu Zylbergu, który, pełniąc obowiązki starszego warty (Hagany), padł na posterunku, gdy chciał sprawdzić, kto o późnej godzinie kręci się na terenie Kibucu. Zbrodnią tą podcięte zostało młode życie oddanego bojownika o wyzwolenie narodu żydowskiego, o stworzenie Państwa Żydowskiego w Palestynie.

Wiadomość o tym tragicznym wypadku poruszyła do głębi wszyskie warstwy ludności żydowskiej. Z samego rana lokal „Ichudu", gdzie złożono zwłoki młodej ofiary, był oblegany przez tłumy ludności, pragnące złożyć hołd Bojownikowi sprawy narodowej.

Przy zwłokach była ustawiona warta honorowa, do której wydelegowały swoich członków wszystkie organizacje żydowskie w Rychbachu.

Organizacją pogrzebu zajął się Powiatowy Komitet Żydowski. Pogrzeb zamienił się w wielką manifestację, dającą wyraz krzykowi bólu i protestu, jaki wywołało u całej ludności żydowskiej bez różnicy klasy i partii, nowe ohydne morderstwo, popełnione przez rozbestwionych wrogów narodu żydowskiego na młodym, niewinnym chalucu. W pogrzebie brały udział, oprócz całej ludności żydowskiej w Rychbachu, także delegacje z okolicznych miast, razem około 8.000 osób. Na czele konduktu żałobnego kroczyły różne delegacje z wieńcami, w pierwszym rzędzie Centralnego Komitetu „Ichudu" w Polsce, Komendy Naczelnej ruchu młodzieżowego „Ichud" w Polsce, Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego we Wrocławiu, Powiatowego Komitetu Żydowskiego w Rychbachu, Komendy Okręgowej ruchu młodzieżowego „Ichud" w Polsce, Wojewódzkiego Komitetu „Ichud", dalej różnych Kibuców i inne.

Za trumną szła młoda żona ofiary (przed 3-ma zaledwie tygodniami odbył się ich ślub), różne organizacje ze swoimi sztandarami, wśród nich delegacje polskich partyj robotniczych i demokratycznych, oraz tłumy ludności żydowskiej.

Na cmentarzu, nad trumną, wystąpili z przemówieniami przedstawiciele komitetów i organizacyj. Pierwszy zabrał głos przewodniczący Powiatowego Komitetu Żydowskiego, który wskazując na cel, jaki reakcja chce osiągnąć, godząc w niewinne ofiary żydowskie, oświadczył, że ludność żydowska nie da się zastraszyć i nadal będzie budowała swoje życie na Dolnym Śląsku.

Wszyscy mówcy, którzy wystąpili w imieniu polskich organizacyj wraz z wice-starostą i przedstawicielem powiatowej Rady Narodowej, dali wyraz swojemu oburzeniu z powodu ohydnej zbrodni i oświadczyli w imieniu całej polskiej demokracji oraz rządu polskiego, że sprawców spotka zasłużona kara i że ludność żydowska może liczyć na wzmocnienie bezpieczeństwa oraz stworzenie korzystnych warunków dla odbudowy swojego bytu w demokratycznej Polsce.

Po przemówieniu miejscowego rabina oraz przedstawiciela Kibucu, którego zmarły był członkiem, zabrał głos członek Centralnego Komitetu „Ichudu" w Polsce, wice-prezes Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego inż. Rozenman, który między innymi powiedział:

„Tragizm chwili obecnej jest straszliwy! Odczuwamy to wszyscy i bez słów! Kiedy jednak przejść myślami cały ten niekończący się łańcuch zbrodni, których ofiarą jest od tylu lat nasz nieszczęsny a tak bohaterski naród, wtedy ostatnie ogniwo, niewinny człowiek, zabity strzałem z ukrycia, tu właśnie w Dzierzaniowie, na Dolnym Śląsku, gdzie Żydzi byli pionierami odbudowy życia gospodarczego i politycznego, po hitlerowskiej pożodze, jest chyba zbrodnią najbardziej okrutną i bezmyślną, najbardziej wołającą o pomstę do nieba! Zginął jeszcze jeden młody, niewinny człowiek, kochający swój naród, u progu spełnienia swych marzeń o wolnej żydowskiej państwowości w Palestynie, zginął tylko dlatego, że był Żydem! Jeżeli jednak te zbrodnicze elementy, które pragną z niepojętych dla nikogo w świecie powodów, dokończyć straszliwego dzieła hitlerowskiego na nieszczęsnej garstce pozostałych przy życiu Żydów, jeżeli łudzą się, że im się to uda, to my, którzy już tyle przetrzymaliśmy, możemy im odpowiedzieć tylko jedno, że zniszczyć i wytępić nas nie potrafił i nie będzie mógł nikt, bo na naszych rękach niema śladów krwi niewinnej, bo my nie musimy opuszczać czoła w purpurze wstydu i winy, a przeciwnie, każda niewinna z pośród nas ofiara, pozostawia nie dające się usunąć ślady krwi niewinnej na zbrodniczych rękach, każda ofiara coraz niżej przygina ku ziemi ciężkim brzemieniem winy, grzbiety i karki naszych wrogów i prześladowców!

Ręka nieukaranego bandyty nie powstrzyma narodu żydowskiego w jego pracy nad odrodzeniem narodowym i społecznym w Palestynie, nie powstrzyma ona też tej części narodu polskiego, która w najcięższej powojennej chwili stanęła do pracy nad swym zniszczonym krajem, a jeżeli bandyckie dłonie niszczą Żydów dlatego, że jako jedni z pierwszych stanęli tu na wydartej niemieckiemu grabieżcy ziemi polskiej, ażeby wydatnie przyczynić się do odbudowy państwowości polskiej, to już z góry możemy im powiedzieć, że sprawiedliwość dziejowa ich nie minie, a nam, którzy w dążeniu do odbudowy własnego państwa, także na tej ziemi mamy własny cenny wkład, da ZADOŚĆ UCZYNIENIE GODNE ŻYDOWSKIEGO NARODU, KTÓRY, JAK DOTYCHCZAS, BYŁ WPRAWDZIE NIESTETY ZBYT CZĘSTO NARODEM NIEWINNYCH OFIAR I BOHATERÓW, ALE NIGDY NARODEM MORDERCÓW! Stoimy wszyscy zwarcie i stanowczo, czekając tej szczęśliwej chwili, kiedy skończą się nasze cierpienia, a rozpocznie się także i dla nas, Żydów polskich, okres szczęśliwej pracy nad odbudową naszej siedziby narodowej w Palestynie.

Narodzie żydowski, Narodzie Męczenników i Bohaterów! W historii ostatniej wojny dawałeś dowody nietylko wielkiego cierpiętnictwa, ale również wielkiego bohaterstwa! Żaden naród nie może się poszczycić tak wielkim wkładem w dzieło rozgromienia faszyzmu! Takich bohaterów, jakich wydały ghetta polskie, nie zna historia ludzkości! Żaden ruch społeczny nie zna tak w swym bohaterstwie wielkiej, w samozaparciu niespotykanej walki, jaką prowadzi obecnie Jiszuw żydowski w Palestynie. Masz prawo domagać się szacunku dla siebie, masz prawo zająć należne Ci miejsce w rodzinie wolnych narodów świata!"

Ostatni pożegnał ofiarę bandytyzmu członek Naczelnej Komendy Ruchu Młodzieżowego „Ichud" w Polsce, tow. Szochet, który powiedział m. in.:

„Żegnam Cię na zawsze, Drogi Bracie Becalel, wierny szermierzu naszej idei chalucowej.

Byłeś jednym z tych, którzy jeszcze przed wojną zrozumieli, że Wyzwolenie Naszego Narodu i Ojczyzny w Erec może nastąpić tylko i jedynie poprzez realizację syjonizmu Herzla w szeregach ruchu „Hanoar-Hacijoni".

W naszym ruchu otrzymałeś wychowanie syjonistyczne i szomrowe. Przykazaniom szomrowym naszym poświęciłeś swoje życie i energię.

Byłeś „bratem braciom", „wierny Narodowi Ojczyźnie i Ruchowi".

W czasie wojny z niemieckim faszyzmem nie zapomniałeś o swoim żydowskim obowiązku, — poszedłeś, jeden z pierwszych, w bój o świętą sprawę.

A kiedy wróciłeś do Polski, swoje miejsce znalazłeś w naszych szeregach. Kibuc był Twoim domem, rodziną i treścią Twego życia.

Z goryczą i bólem serca, lecz z zaciśniętymi zębami i dumni stoimy dziś, Twoi bracia i siostry nad Twoim świeżym grobem — Drogi Nasz i Oddany Bracie Becalel.

Zabrano Cię od nas z posterunku, kiedy stałeś na straży dobra i spokoju Kibucu, kiedy chroniłeś życie Twoich bracii sióstr.

Tym większy jest nasz ból i boleśniejsza jest nasza strata teraz, kiedy Naród Żydowski stoi w ogniu świętej walki o swój byt narodowy, o swoje wyzwolenie i odbudowę Państwa Żydowskiego w Palestynie.

Teraz zabrakło i Ciebie w naszych szeregach.

Lecz choć pogrążeni w smutku i żalu, pełni wiary idziemy dalej zdecydowanie po naszej raz wytkniętej drodze.

To, że w naszych szeregach są tacy, jak Ty, dodaje nam dzisiaj jeszcze więcej odwagi i wiary w siebie samych, w zwycięstwo naszej sprawy, w wyzwolenie naszej Ojczyzny.

Niech wiedzą i pamiętają nasi wrogowie, że krew Twoja, niewinnie przelana, jeszcze więcej nas scementuje w naszej walce i jeszcze więcej upewni nas na drodze naszej do Erec.

Świetła Twoja postać, pełna ofiarności i poświęcenia, będzie naszym symbolem.

Przysięgamy, że nie zawrócimy z naszej drogi! Dalej, wytrwale, poprzez wszelkie przeszkody pójdziemy do Erec i tam zbudujemy szczęśliwy dom w niepodległym Państwie Żydowskim dla Narodu Żydowskiego.

Wieczny pokój Ci, Drogi Bracie!"

* * *

Po opuszczeniu trumny do grobu, kantor odśpiewał „El mole rachmim" i pogrążona w głębokim smutku ludność żydowska Rychbachu, rozeszła się.

Z noworocznej odezwy Zarządu Gł. Zw. Akademików

Syjonistów - Demokratów

Po sześciu latach tej najstraszniejszej w historii ludzkości wojny, zostało nas niestety mało — zostały tylko niedbitki naszej młodzieży. Jeśli obejrzymy się wokół siebie, nie zobaczymy, jak to było niegdyś, roju kolegów i koleżanek — tego wielkiego rezerwuaru syjonistycznego.

Odeszli od nas bezpowrotnie, zginęli w piecach Bełżca, Treblinki, Majdanka, Oświęcimia i innych katowni hitlerowskich. Pozostało nas niewiele i na nas właśnie nielicznych ocalałych, spoczywa teraz obowiązek odrodzenia kadr inteligencji żydowskiej. Inteligencji, która razem z robotnikami żydowskimi będzie budowała Wolne Państwo Żydowskie w Erec, Ojczyznę dla wszystkich Żydów całego świata bez różnicy przekonań czy klas. Walcząc o Państwo Żydowskie w Palestynie, musimy skoncentrować nasze wysiłki tylko w kierunku tego celu.

Walka o Państwo Żydowskie jest naszą walką narodową i udział w niej powinien wziąć cały naród.

Nawet obecnie, w chwilach tak krytycznych dla nas, gdy zawiedli nas prawie wszyscy nasi przyjaciele, nie ma wśród nas Żydów jedności. Niestety często interesy różnych ugrupowań, warstw, czy klas, są stawiane ponad najżywotniejsze interesy całego narodu. Celem naszym, Akademików Syjonistów, jest uświadomienie mas żydowskich i wytyczenie im drogi do celu.

U progu Nowego Roku, bardziej niż kiedykolwiek, musimy być aktywni, bojowi i silni, krocząc w pierwszej linii walki o lepszą przyszłość naszego narodu.

Po wyjeździe

Wchodzimy w nowy okres organizacyjny naszego życia studenckiego.

Pierwsza grupa naszej młodzieży wyjechała uzbrojona ideologicznie i duchowo. Tam dalej będzie szerzyć idee Syjonizmu demokratycznego i podniesie ducha narodowego u młodzieży odseparowanej od narodu—i poprowadzi po wytycznej, według której się sama wychowała. Na fundamencie naszych poprzedników wzniesiemy gmach, który będzie wyrazem dążeń całego narodu.

Pozostała nas mała garstka, ale codziennie przyłączają się do naszych szeregów koledzy, którzy pod wpływem różnych przejść i przeżyć doszli do wniosku, iż nasza droga jest najwłaściwsza. Niektórzy nie czują więzi z narodem, czują obcość do niego i czują się razem z nim nie swojo. My nakreślimy im drogę właściwą i nauczymy ich cenić i kochać, wszystko to, co jest nasze, żydowskie. Damy im dom, gdzie będą się czuli nie gośćmi, lecz gospodarzami.

Wielki piewca narodowy — Ch. Bialik, powiedział: „Jeśli chcesz poznać to źródło, skąd czerpali natchnienie twoi bracia uciemiężeni... wstąp do Beth-Hamidraszu". My taki Beth-Hamidrasz otworzyliśmy. Kibuc studencki, to miejsce pracy, to miejsce natchnienia, gdzie nietylko słuchowo, ale obrazowo i uczuciowo zapoznajemy się z życiem i z historią Narodu. Tajemniczość ścian i obrazów, głos chaluców, wzbudza wśród młodzieży ducha Makabeuszów, stwarza łączność z Iszuwem w walce o Niepodległe Państwo Żydowskie.

Wspólnymi siłami wykujemy tę drogę, po której z pieśnią prastarą „od wieki wieków nie słyszaną", pójdziemy ku zwycięstwu.

M.

Komunikaty

Sekretariat Zarządu Głównego Akademickiego Związku Syjonistów Dem. w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 12 m. 31 jest czynny codziennie oprócz sobót i świąt od godz. 10-ej — 12-ej

Zarząd Główny

Sekretariat Lódzkiego koła A. Z. S. D. jest czynny przy ul. Zachodniej 20 (kibuc-Ichud) we wtorki i czwartki od godz. 18.30 — 19.30.

Przewodniczący przyjmuje we czwartki od godz. 19 — 20.

Zarząd Główny

AKADEMICKI KIBUC

We Wrocławiu został utworzony akademicki kibuc przy org. „Ichud", który liczy obecnie 25 osób. W kibucu prowadzi się pracę kulturalno-oświatową i wychowawczą. Codziennie odbywają się lekcje języka hebrajskiego i angielskiego; trzy razy w tygodniu odbywają się wykłady z historii Żydów i historii syjonizmu, również tyle razy odbywają się lekcje śpiewu pieśni hebrajskich. Oprócz tego stale są przeprowadzane pogadanki aktualne i ideologiczne oraz naukowe.

Kibuc cieszy się specjalnym poparciem Komendy okręgu na D/Śląsk (Kierownik komendy tow. **Szochet**) i miejscowego snifu (prezes tow. Dr. **Ehrenreich**).

Z ŻYCIA KULTURALNEGO

Sztuka choreograficzna w Palestynie

Mimo niezwykle naprężonej sytuacji politycznej w Palestynie, mimo walki Jiszuwu z okupacją brytyjską, rozwija się życie kulturalne w Erec, osiągając w wielu dziedzinach poziom niezwykle wysoki.

Wiemy, że teatr palestyński „Habima", jak i założona i prowadzona



Taniec triumfu Izraela nad Egiptem

przez Hubermana Filharmonia Palestyńska, cieszą się dziś rzetelnie zasłużoną sławą światową, ale niemniej głośnym i powszechnie podziwianym stał się Balet Palestyński Riny Nikowej.

Tygodnik angielski „Picture Post"

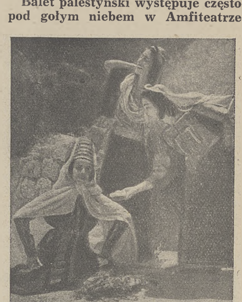


„ZA GŁOSEM PROROKÓW"

zamieszcza ostatnio szereg zdjęć tego wspaniałego baletu. Rina Nikowa zorganizowała swój balet blisko dwadzieścia lat temu. Posiada ona w swym zespole doskonałe tancerki żydowskie z Palestyny, Rosji, Hiszpanii i innych krajów. Balet jej nie ustępuje najlepszym zespołom zagranicznym.

Rina Nikowa realizuje głównie tańce, ilustrujące Biblię. Nie brak jej inwencji na niewyczerpanym polu tematyki. Jej praca obfituje w niemało scen, porywających widownię i krytykę nawet najwybredniejszą.

Balet palestyński występuje często pod gołym niebem w Amfiteatrze



Uroczy motyw biblljny

Uniwersytetu Hebrajskiego. Występy tancerzy żydowskich cieszą się stale olbrzymim powodzeniem. (J.F)

KSIĄŻKI NADESŁANE

Henryk Rudnicki: „MARTYROLOGIA I ZAGŁADA ŻYDÓW WARSZAWSKICH" z przedmową Juliusza Góreckiego. Str. 128.

Stefan Otwinowski: „WIELKANOC". (Dramat w 3-ch aktach z prologiem). Nakł. Wojew. Żyd. Komisji Historycznej w Krakowie.

Leon Cukierberg: „CIEŃ TORQUEMADY". Wyd. Księgarni Powszechnej. Str. 83.

Nakładem Wydawnictwa Centralnego Związku Żydów Polskich w Argentynie „Union Central Israelita Polaca" — ukaże się w najbliższym czasie monografia historyczna Israela Tabaksblata, pt. „Zagłada Żydów Łódzkich" — 6 lat piekła hitlerowskiego".

Zamknięcie wystawy Mandelzweiga

W niedzielę, dnia 29 b. m., odbyło się w Łodzi uroczyste zamknięcie Wystawy obrazów i grafiki Rafała Mandelzweiga p. t. „Martyrologia ludzka 1939 — 1945". Do licznie zgromadzonej publiczności przemawiali z ramienia Żyd. Związku Literatów i Dziennikarzy: w języku żydowskim red. Bernard Mark, a w języku polskim red. Szymon Spund, uwypuklając niezwykłe walory i wysoki poziom prac artysty. Dziękując mu za szczytny cel, za wielkie samozaparcie i wytrwałość w jego wspaniałej twórczości, życzyli mu dalszej, owocnej pracy na tej niwie.

W krótkich słowach podziękował następnie artysta licznie zebranym za ich poparcie i uznanie.

Wystawę zwiedziło w Łodzi około 8000 osób. Artysta udaje się obecnie na specjalne zaproszenie do Ameryki, a stamtąd do Palestyny, gdzie postanowił osiedlić się na stałe wraz z rodziną, by żyć i pracować odtąd w atmosferze Jiszuwu, za którym tęskni, a któremu zaofiarować pragnie cały swój dorobek artystyczny.

Dnia 12 b. m. odbyło się w Spółdzielni Związku Polskich Artystów-Plastyków zamknięcie Wystawy prac malarskich Maurycego Bromberga, Albina Łubniewicza i Macieja Nehringa. Wystawę zwiedziło około 10.000 osób.

Pamiętnik Janiny Hescheles

„Oczyma 12-letniej dziewczyny"

(Wstrząsający dokument historyczny)

Dlaczego „dziewczyny"? Dlaczego nie „dzieweczki"? Dlaczego nie „dziecka"? Tak, dzieckiem jest jeszcze młodociana autorka książki pod powyższym tytułem. A jest już okrągłą sierotą! Bestie faszystowskie uśmierciły jej rodziców!

Nie, to nie dziecko, to raczej sędziwa już staruszka...! Tyle przeszła, tyle przeżyła, tyle przetrwała, tyle ma za sobą mąk i katuszy, tyle piekielnych okropności, że psychicznie chyba w wiekową i zgrzybiałą przeobraziła się istotę...!

Znałem dobrze jej rodziców, kochałem jej szlachetnego Ojca, a starszego kolegę redakcyjnego, b. p. Henryka Heschelesa. Znam pierwszą fazę jej dzieciństwa (aż do r. 1939). Mała, inteligentna już wówczas „Żabusia" przychodziła od czasu do czasu do ubóstwianego przez nią ojca, do redakcji „Chwili". Po nim to odziedziczyła młodociana autorka 12-letnia przenikliwość umysłu i niezwykły dar spostrzegawczości, po nim pięknie zapowiadający się dar pióra.

Była jego jedynaczką. Kochał ją nad życie! Uciekał przed Niemcami do Rosji. Wrócił po roku do Lwowa tuż przed okupowaniem miasta przez hitlerowców, wrócił do domu, do rodziny — po śmierć!... A gdy go ujęli rozwydrzeni, krwi żydowskiej łaknący Ukraińcy, w chwilę przed śmiercią straszną, nie zapomniał o dziecku. I oto, co opowiada gwałtownie osierocona autorka:

„Tatuś mnie pocałował i powiedział: Janiu, masz już 10 lat i musisz być samodzielna. Nie patrz na znajomych, bądź zawsze odważna. — Ucałował mnie i chciał się pożegnać. Zaczęłam coś rozumieć i skrzywiłam usta do płaczu, lecz tatuś rzekł: O ile mnie kochasz, to idź odważnie i nigdy nie płacz. Płacz — to poniżenie w nieszczęściu i szczęściu. Idź teraz do domu, a mnie zostaw.

Ucałowałam ostatni raz tatusia i wyszłam."

A później, szantaże Nowickiej i in. Jak lapidarnie, a żywo, opisuje to 12-letnia:

„Pewnego razu przyszła jakaś kobieta do mnie i chciała ze mną pomówić. Myślałam, że to od pani Jadzi. Ona mi powiedziała: Ja jestem z ramienia gestapo, ty się nazywasz Janina Hescheles, a nie Lidia Wereszczyńska. Proszę złożyć do godz. 4-tej pięć tysięcy, inaczej — na „Piaski". (Miejsce masowych straceń przy obozie „janowskim" we Lwowie). Pobiegłam do wuja. Wuj dał zaraz znać do mamusi i o godz. 4-tej mamusia przyszła. Przyszła też i ta kobieta. Mamusia wiedziała, że to szantażystka i zaczęły ze sobą rozmawiać."

Pod obcym dachem... „aryjskim":

„Zaczęłam tęsknić za mamusią. Kordybowa nieraz mnie uderzyła i źle bardzo mi u niej było. Nie dawała mi czasem nic jeść. Nie mówiłam o tym mamusi, nie chciałam jej martwić. Za mamusią tęskniłam coraz bardziej i coraz gorzej mi było. Zdecydowałam się uciec od Kordybowej do koszar."

Inne koszmarne przeżycie dziecka:

„Jeden z „Schupo'wców" złapał mnie, uderzył po twarzy ręką, zdjął karabin i kolbą bił mnie po plecach.

Otworzyli naprzód szafę, w której to Kordybowa mówiła, by się mamusia schowała i zaczęli dalej szukać. Odsunęli szafę i wyciągnęli mamusię, okładając kolbami. Potem krzyknęli po polsku: Ręce do góry i do ściany! I zaczęli robić rewizję. W zarękawku mamusi znaleźli dwie fiolki cjankali. Przystąpił jeden z nich do mamy i spytał: — Na co ci to Żydówko? — Nie czekając na odpowiedź, kopnął butem mamusię. Mamusia stoczyła się i zaczęła mdleć. Jeden z nich krzyknął: Gospodyni, daj wody, bo Żydówka ci mdleje..."

Ileż wstrząsającej prostoty i rzewności w malowaniu rozpaczy ostatecznej i zwątpienia:

„Zrozumiałyśmy, że jesteśmy stracone. Ja już dłużej panować nad sobą nie mogłam i rozpłakałam się. Bałam się nie tak śmierci, jak tego, że dzieci nie strzelają, a żywcem zakopują. Niektórzy modlili się o celny strzał, niektórzy śpiewali hymny hebrajskie. Mamusia mnie uspokajała i przyrzekła, że zasłoni mi oczy, gdy zaczną strzelać. Uspokoiłam się zupełnie i przyłączyłam się do śpiewających."

Niema chyba czytelnika, któryby nie zapłakał, czytając scenę rozstania się dzieweczki z chorą matką:

„Mamusia zaczęła mnie błagać: Ty musisz iść. Musisz mnie i tatusia pomścić! — Odpowiedziałam: Czy pomsta mi wróci ciebie? Czy opłaca się męczyć na to? Cóż nam z tego przyjdzie? Czy nie lepiej teraz, tak leżąc koło ciebie — skończyć? Zaoszczędzisz mi mamo tyle cierpień, tyle męki, które m. by mnie czekały!!!

Staczałam wojnę z matką. Dużo mnie ona kosztowała zdrowia. Nie mogłam już patrzeć na mamusię płaczącą. Twarz się jej marszczyła, jak u babki. Serce biło, że je słyszałam."

A oto, co i jak czuło dziecię żydowskie w obozie zagłady, po stracie matki:

„Naprzeciw nas z „Piasków", buchały płomienie palących się trupów. Smród zatruwał powietrze. Za mamusią tęskniłam, ale nie rozpaczałam, zazdrościłam jej tylko, że już skończyła. A ja patrzę na ten ogień, w którym ona się może teraz pali i wiem, że też się tam spalę."

Ileż to razy patrzeć musiało biedne dziecię na sceny egzekucyj, na spokojne zakładanie sobie przez straceńców pętli na szyję, na charczenie i drgawki wisielców. Ileż przeszła ta sierotka akcyj, ile ucieczek, tułaczek:

„Zrozumiałam wtedy, dlaczego wszyscy tak spokojnie poddawali się śmierci. Odechciało mi się żyć i poczułam obrzydzenie do życia."

Albo tak wnikliwe rozmyślania religijne i konkluzje dziecięco-filozoficzne:

„Nie wiedziałam sama, post to religia, pamiątka cierpień Żydów w niewoli egipskiej, a ja jestem taka sama Żydówka. Głębiej nie chciałam się zastanawiać, bo czułam, że przestanę wierzyć w istnienie Boga, a wiara była też nadzieją. Postanowiłam pościć."

I wróciła Janeczka cudem do życia!

I dobrze się stało, że Żyd. Kom. Hist. która książkę przygotowała do druku i zaopatrzyła w przedmowę, korzystając z pamiętnika Janiny Hescheles, przekazanego jej przez krakowską „Radę Pomocy Żydom", zostawiła wszystko, co rączka dziecięca w trzech kajetach spisała, bez zmian istotnych. Dobrze się stało, że poprawiono tylko błędy ortograficzne.

Na podkreślenie zasługuje praca Marii Hochberg-Mariańskiej, która w przedmowie m. in. słusznie zauważa:

„Oddając do druku ten pamiętnik, skromnie tylko oświetlony od zewnątrz — wierzymy, że będzie on nie tylko dokumentem historycznym i nie tylko jednym z wielu oskarżeń przeciw hitlerowskiej zbrodni — ale także materiałem dla psychologów - wychowawców, którzy pomyślą nad tym serdecznie i mądrze, co należy zrobić, co należy dać tym dzieciom, które są dojrzalsze od swych lat — głęboko zranione i głęboko czujące."

Kto ma oczy, które zobaczyć pragną najbardziej bezpośrednią prawdę o martyrologii Żydostwa polskiego pod okupacją hitlerowską, popatrzeć powinien na nią „Oczyma 12-letniej dziewczyny", Janiny Hescheles.

(Sz. Sp.—)

PALESTYNA BUDUJE SIĘ

Nowe fabryki w Palestynie

Bracia Zaks, znani wielcy przemysłowcy w Ameryce, przystępują obecnie do zakładania kilku nowych fabryk w Palestynie, m. in. wielkiej fabryki tkackiej, która będzie zbudowana w nowym ośrodku przemysłu tekstylnego obok Ramat-Gan. Część potrzebnych maszyn już przybyła do kraju, a do końca roku bieżącego ma nadejść 75% zamówionych maszyn. Zaraz też przysąpi się do produkcji nowych gatunków tekstylii, które dotychczas były nieznane w kraju.

Jeden z braci Zaks zamierza również przenieść z początkiem 1947 roku z Ameryki do Erec swoją fabrykę wyrobów plastycznych.

Trzech kapitalistów przystąpiło do budowy w Jerozolimie wielkiej wytwórni sztucznego lodu. Samo urządzenie fabryki będzie kosztować 200.000 dolarów. Maszyny zostaną sprowadzone z Anglii. Fabryka będzie produkować 15 ton sztucznego lodu dziennie. Wytwórnia będzie również posiadać wielkie magazyny chłodnicze, w których będzie można magazynować 1200 ton owoców.

Na ojczystej niwie.

Nowa kolonia

zdemobilizowanych żołnierzy

W czasie kiedy wojska brytyjskie przeprowadzały swą „akcję", odbyła się uroczystość otwarcia nowego osiedla zdemobilizowanych żołnierzy. Kolonia „Bicra" powstała w Szaronie, w odległości 40 kilometrów od Tel-Awiwu, na gruntach Keren Kajemet'u.

Żołnierze-osiedleńcy należą do pierwszych ochotników w Palestynie, którzy znani byli jako grupa inżynieryjna 678, t. zw. grupa traktorzystów. Zbudowali oni aerodrom pod Kairem i jedną z najniebezpieczniejszych dróg między Beyrut a Tripoli w Syrii, a także szosę od Zatoki Perskiej, którą szły transporty broni dla Rosji.

Mimo, iż pewna ilość towarzyszy a także część ekwipunku była zatrzymana przez władze angielskie w Tel-Awiwie, uroczystości otwarcia kolonii nie odroczono.

Organizacja „Bicra" należy do stowarzyszenia „Cherew wa'ejt" (Miecz i pług), które buduje spółdzielcze osiedla. Stowarzyszenie kolonizacyjne „Rasco" wiele pomogło nowemu osiedlu. Osiądzie tu około 40 kolonistów. Bazą gospodarczą kolonii będzie intensywna gospodarka rolna i różne rzemiosła.

ROZWÓJ PRODUKCJI ROLNEJ w EREC

Według danych Wydziału Statystycznego przy Agencji Żydowskiej, wartość żydowskiej produkcji rolnej w Palestynie wyniosła za 1945 r. 16,8 milionów funtów, z czego przypada na produkty gospodarstw mieszanych 15,6 milj., a na owoce cytrusowe 1,2 miliona (rok ubiegły był wciąż jeszcze rokiem kryzysu dla gospodarki cytrusowej).

W produkcji gospodarstw mieszanych zajmowały kultury zbożowe (pszenica, jęczmień i in.) 14,1%, wartości 2,2 mil. funt.; siano — 6,3%, wartości 1 miliona funtów; warzywa i kartofle — 15,7%, wartości 2,4 mil. funt.; owoce (winogrona, jabłka, śliwki, gruszki i t. d.) — 7,1%, wartości 1 mil. funt.; jajka — 12,7%, wartości 2 mil. funt.; mleko i przetwory mleczne — 23,2%, wartości 3,6 mil. funt.; mięso (wołowina, drób) — 10,4%, wartości 1,6 mil. funt.; ryby — 4,1%, wartości 600.000 funtów; różne (kwiaty, miód i in.) — 5,8%, wartości blisko 900.000 funtów.

W porównaniu z rokiem 1927 wartość żydowskiej produkcji rolnej w 1937 r. wzrosła o 238%, a w roku 1945 o 590%.

W ciągu ostatnich 8 lat wzrosła produkcja siana z 72.000 do 300.000 ton; kartofle z 2.000 do 34.000 ton; różne warzywa z 10.500 do 24.000 ton; owoce z 400 do 4.000 ton; jajka z z 39,5 do 90 milionów szt.; mleko z 13,4 do 69 milionów litrów; owcze mleko z 600.000 litrów do 4 milionów.

Nasze dzieło odbudowy w cyfrach

	jednostka	Przeciętna mies. 1944 r.	1945 r. XI	1945 r. XII	1946 r. I	1946 r. II	1946 r. III
Ludność, imigracja i turystyka							
1. Ludność ogólna	osób			1.810.037			
2. w tym Żydów	„			554.329			
zajestrowani imigranci	„	1.373	1 611	1.035	288	804	
3. w tym Żydów	„	1.205	1.358	719	88	672	
4. Turyści przybyli do kraju	„	11.146	14.686	13.808	10.384	7.597	
Gospodarstwo wiejskie, rybołóstwo							
Połów ryb	tonny	377	347	451	492	315	
Produkcja mleczna w gospod. żyd	tys. l.	5.124	5 504	5.697			
Znos jaj	tys. szt.	6.154	8 357	8.558			
Obrót gruntami							
5. Nabycie ziemi przez Żydów	Dunam.	693	615	2.229	227	923	
„ „ „ „	L. pal.	78.308	194.604	207.814	189.306	139.218	
Budownictwo							
6. Zezwolenia na nowe budynki	m³.	9.909	39.096	43.285	56.188	40.534	71.071
Przemysł i handel							
7. Indeks zatrud. w przemyśle	podstawa	196	188	189	187	183	184
7. „ praco-dni	X-1938	213	207	212	202	206	202
7. „ zarobków	=100	664	785	802	773	856	855
dostarczono energii elektr. ogółem	tys. kw/g.	15 651	18 006	15.527	16.995	16.703	
„ dla przem.	„	4.835	5.530	5 685	6.397	5.847	
Handel zagraniczny							
Import	tys. Ł. Pal.	3.019	3.521	3.987	3.664	4.236	
Export		1.220	2 045	2,821	2.108	2.103	
Przedsiębiorstwa:							
Towarzystwa noworejestrowane	ilość	647	72	86	94	68	106
Kapitał zakł. nowych towarzystw	Ł. pal.	4.641.939	795.754	1.101.499	333.481	393 708	387.520
Istniejące towarzystwa, które powiększyły swoje kapitały zakł.	ilość	198	15	19	34	17	13
Wzrost kapitału tych towarzystw	Ł. pal.	4.253.513	174.740	775.128	436.775	1.658.570	444.995
Transport i komunikacja							
8a. Koleje: ogólny dochód	Ł. pal.	2 624.079	250.287	320.617	238.981	201.598	
8b. „ rozchód	„	2.448.690	240.284	194.190	220.174	195.595	
frekwencja ruchu pasażerów	tys.	2.884	234	233	206	191	
Brutto ładunków	tys. tonn.	2.228	193	199	198	172	
Miejska komunikacja motorowa:							
Ruch pasażerów	tys. os.	130.287	11.279	11.403			
Ogólny dochód	Ł. pal.	1.174.349	99.971	101.704			
Międzymiast. komunik. motorowa:							
Ruch pasażerów	tys. os.	38 512	3.067	3.575			
Ogólny dochód	Ł. pal.	2.072.375	172.111	201.499			
Ruch transportowy	tonny	653 477	53.710	61.311			
dochód z transp. towarowego	Ł. pal.	422.980	44.040	51.463			

INSTYTUT MEDYCZNY PRZY UNIWERSYTECIE HEBRAJSKIM W JEROZOLIMIE

Długoletni sen wkrótce stanie się rzeczywistością: Uniwersytet Hebrajski już w krótkim czasie posiadać będzie własny fakultet medyczny, co niechybnie wzmocni powagę i praktyczne znaczenie Uniwersytetu.

Pierwszym krokiem ku realizacji tego będzie Instytut Biologiczny, dla którego buduje się już odpowiedni gmach. Koszta budowy wyniosą ok. 120.000 funtów. W Ameryce zebrano na ten cel za pośrednictwem amerykańskiego Towarzystwa Lekarskiego przeszło 400.000 dolarów.

Na budowę gmachu ogłoszono konkurs, w wyniku którego nadesłano 36 projektów.

W związku z perspektywami wielkiej aliji, niechybnie już w najbliższych latach da się odczuwać brak wykwalifikowanych sił lekarskich. Należy przy tym pamiętać, że młodzież żydowska w Europie już blisko 10 lat pozbawiona jest możności normalnych studiów medycznych w szeregu krajów. Oblicza się np., że w r. 1953 w Palestynie będzie ok. 1900 lekarzy żydowskich, z których tylko ok. 600 będzie w wieku od 30 do 50 lat.

W sprawie Negewu

List do redakcji „Manchester Guardian"

Palestyński plan Morrisona, przewidujący podział Palestyny na 4 prowincje — żydowską, arabską, okręg jerozolimski i Negew — z pierwszego już rzutu oka uderza brakiem poczucia realizmu.

Gdy się patrzy na mapę Palestyny — widzi się kraj, podzielony przez linię, ciągnącą się od brzegów Morza Śródziemnego, nieco na południe od Gazy, poprzez Beersheba do brzegów Martwego Morza — na dwie prawie równe części, każda licząca 13 — 14 milionów dunamów. Jedna z nich — północna — jak podaje plan, przedstawia sobą kraj zamieszkały przez prawie dwa miliony mieszkańców, z których jedna trzecia — to Żydzi, a dwie trzecie — to Arabowie i inni; druga — południowa — jest połacią ziemi, praktycznie biorąc, niezamieszkałą i nieuprawianą, z koczowniczą ludnością dochodzącą zaledwie do 5.000—6.000.

Czy ta część Palestyny rzeczywiście skazana jest na to, żeby zostać pustynią? — Czy nie nadaje się ona do uprawy? — Widocznie Komisja Anglo-Amerykańska nie wzięła pod uwagę nowych metod, udostępnionych przez naukę i w ostatnich czasach, szczególnie w ostatnim okresie wojny, technicznie rozwiniętych przez wojskowe lotnictwo Stanów Zjednoczonych. Mam tutaj na myśli hydroponiczne metody chemicznej uprawy, która ma przed sobą wielką przyszłość, szczególnie w krajach o intensywnym promieniowaniu słonecznym.

Przecież kraj ten w periodach romańskim i bizantyjskim nie był pustynią, ani też nie leżał odłogiem. Znajdowało się tutaj wiele miast, jak Khalassa z 20.000 mieszkańców, Ruheiba z 4.000, Auja z 10.000, Esbeita z 12.000, Abda z 8.000, Birein z 8.000 — z wieloma okręgami religijnymi. Uczeni oceniają liczbę ludności miejskiej Negewu w okresie bizantyjskim na nie mniej niż 100.000— z conajmniej taką samą ilością ludności wiejskiej — t. j. 200.000 razem. I to w okresie, gdy nie było ani przemysłu, ani naukowych metod hodowli roślin i t. d.

Dlaczegoż ta część Palestyny, która znana była w okresie Bizantyjskim jako t. zw. Palestina Tertia, albo Palestina Salutaris, nie miałaby zostać użyta do kolonizacji bezdomnych Żydów i, w ogóle, dla Żydów z Europy, którzy pragną własnego domu?

Dlaczego zwracać się z tym do Brazylii, albo do Argentyny, które ich nie chcą?

Rzecz więc w tym, ażeby tę czwartą prowincję z planu Morrisona natychmiast otworzyć dla kolonizacji. Nikt tam nie zostanie usunięty z dotychczas zajmowanego miejsca — łatwo bowiem o odpowiednie zagwarantowanie zarówno praw beduinów, jak i brytyjskich interesów bezpieczeństwa w zonie Kanału.

Kraj, który, praktycznie biorąc, jest „ziemią niczyją" i którego Arabowie nie potrafią kultywować — zbudzony zostałby do nowego życia.

Jest to przecież część Palestyny — i jego możliwości potencjalne powinny zostać wykorzystane — bez niczyjej szkody — dla ocalenia miliona Żydów z Europy.

S. E. Soskin

NOWY OKRĘT SZKOLNY DLA SZKOŁY MORSKIEJ W HAIFIE

Żydowska Szkoła Morska przy Technikum w Haifie zakupiła obecnie statek szkolny, zaopatrzony we wszelkie potrzebne urządzenia. Okręt „Waldora" liczy 80 stóp długości i 18 szerokości, i może przyjąć ok. 20 osób dla ćwiczeń szkolnych. Statek może odbywać rejsy do Włoch i Francji, a — trzymając się lądu — również i do Afryki Południowej.

Statek został zakupiony w Egipcie. Z okazji uroczystości podniesienia żydowskiej bandery, zostały przesłane pozdrowienia żydowskim aresztowanym w angielskich obozach, m. in. Dawidowi Remezowi, który jest duszą Żydowskiej Ligi Morskiej.

Na pełnych prawach dzieciństwa

Nasze sieroty w Erec.

Z CAŁEJ POLSKI

Zjazd galilów Warszawy, Łodzi i Częstochowy

(Ch.) Dnia 22 września odbyła się w Łodzi konferencja „Ichudu" galilów Warszawy, Częstochowy i Łodzi. W konferencji brało udział 54 delegatów.

Zjazd otworzył przewodniczący galilu łódzkiego, członek C. K. „Ichudu" w Polsce, adw. Rogoziński, podkreślając doniosłość przełomowej dla narodu żydowskiego chwili wymagającej natężenia wszystkich sił do walki o Państwo Żydowskie.

Powołano prezydium w składzie: **Mgr. Rogoziński** (przewodniczący — Łódź), **Hoch** (Łódź), **inż. Kincler** (Warszawa), **Koniecpoler** (Częstochowa) **mgr. Tenenwurcel** (sekretarz), po czym witali zjazd tow. **mgr. Meller** (C. K. „Ichud"), **tow. Kunda** (Komenda Naczelna), **tow. adw. Nejter** (C. K. „Maawak"), **tow. Rolnik** (C. K. „Haowed Hacijoni"), **tow. Szypperowa** (C. K. W. J. Z. O.), **tow. Wajselfisz** (Akad. Zw. Syjon.-Demokr.).

Referat polityczny wygłosił członek C. K. „Ichudu" **dr Langnas.** W pierwszej części swego referatu, poświęconej sytuacji żydostwa w diasporze, nakreślił referent położenie Żydów w Europie i ich pęd żywiołowy do Palestyny, po czym omówił sytuację żydostwa amerykańskiego, jego znaczenie i wpływy.

Przechodząc do zagadnień żydostwa polskiego, mówca oświadcza, że skupienia żydowskiego na skalę przedwojenną nie będzie już w Polsce. Rola tego skupienia będzie taka, jaką była rola żydostwa belgijskiego, czy holenderskiego. Jak długo będzie jakikolwiek Jiszuw żydowski w Polsce, należy prowadzić syjonistyczną pracę. Przechodząc do problemu palestyńskiego, mówca wskazuje, że nasze interesy z Anglią się rozchodzą—i z tego trzeba wyciągnąć konsekwencje. Plan kantonizacji Palestyny, t. zw. plan Morrisona, jest gorszy od planu Peela. Kanton żydowski, który ma obejmować tylko 15% obszaru Palestyny, ma się i tak znajdować pod faktycznym zarządem Wysokiego Komisarza. Musimy orientować się na progresywne siły w Ameryce i na Rosję, dla której feudalowie arabscy nie mogą być partnerami. Dla nas staje się aktualnym przekazanie sprawy Palestyny O. N. Z.

Referat ideologiczny wygłosił **tow. Gideon** przedstawiciel palestyńskiego ruchu „Haowed Hacijoni". Kongres, przed którym stoimy — zaczyna mówca — będzie musiał dać odpowiedź w sprawie bardzo trudnej. Deklaracja Balfoura była szansą. Jednakże my nie skorzystaliśmy z niej należycie. Nie skolonizowaliśmy całej Palestyny, nie skupiliśmy siły potrzebnej dla stworzenia Państwa Żydowskiego. Realizacja syjonizmu zależy od rzeczywistej siły, jaką potrafimy stworzyć w Palestynie. Ogólny syjonizm będzie stanowił wielką siłę liczebną na Kongresie. W Ameryce uzyskał on 85% głosów. W całej Europie, Płd. Afryce jest również siłą bardzo poważną. Referent kreśli genezę powstania frakcji. Powstały frakcje, reszta—to był ogólny syjonizm. Jednakże frakcje zaczęły kształtować rzeczywistość palestyńską. Tworzono szkolnictwo, kolonizację partyjną, a ogólni syjoniści to wszystko popierali, zamiast samym się zorganizować, i dlatego ogólny syjonizm nie jest siłą decydującą w Jiszuwie. Ogólny syjonizm jest reprezentacją całego narodu. Należy doprowadzić do współdziałania całego narodu w Erec pod kierownictwem Agencji Żydowskiej. Ogólny syjonizm winien być siłą postępową, demokratyczną. Potrzebna jest ogólno-narodowa organizacja robotnicza. Na najbliższym kongresie — kończy referent — winniśmy zwrócić uwagę nietylko na sprawy wielkiej polityki, ale i na nasze codzienne życie w Palestynie.

Referat organizacyjny wygłasza kierownik resortu organizacyjnego C. K. „Ichudu" w Polsce, tow. **Meler.** Referent oświadcza, że dążymy do wyjazdu wszystkich Żydów do Palestyny, ale jak długo Żydzi tu są, tak długo musi pracować Organizacja Syjonistyczna. Zwraca uwagę na doniosłość konferencji ogólno-syjonistycznej. Na konferencji tej należy doprowadzić do zjednoczenia ogólnych syjonistów w jeden silny obóz. Ruch chalucowy og.-syjonistów rośnie w Palestynie, rośnie ilość naszych kibuców i ich wielkość, w związku z obecną aliją. Org. Syjon. nie może być bez ruchu chalucowego i naodwrót.

W dyskusji, która się wywiązała, wzięli udział tow. tow. **inż. Kincler** (Warszawa), **Zajdsznur** (Łódź), **Koniecpoler** (Częstochowa), **Goldfluss** (Łódź), **adw. Muszyński** (Międzyrzec), **Rolnik** (Łódź), **inż. Chajkin** (Łódź), **Grinbergowa** (Warszawa), **Fridental** (Warszawa), **Hoch** (Łódź), **mgr. Tenenwurcel** (Warszawa), **adw. Rubinsztajn** (Łódź).

Mówcy poruszyli kwestie wychowania ideologicznego emigracji, kontaktu z nowymi skupiskami Żydów, produktywizacji i in.

Zostały uchwalone odpowiednie rezolucje, m. in. rezolucja protestacyjna przeciwko brutalnemu terrorowi władz angielskich w Palestynie, oraz deportowaniu naszych braci na Cypr.

Wezwaniem do dalszej wytężonej pracy dla syjonizmu adw. Rogoziński zamyka zjazd. Wszyscy delegaci wstają z miejsc i odśpiewują Hatykwe.

Częstochowa na rzecz Ż.F.N.

(Korespondencja własna)

W związku z mającymi się odbyć wyborami do 22-go Kongresu Syjonistycznego, w drugi dzień Rosz-Haszana w miejscowej Synagodze przemawiał **tow. Koniecpoler,** wskazując na znaczenie Kongresu w obecnej decydującej dla przyszłości Narodu chwili.

Akcja na rzecz Keren Kajemeth Leisrael prowadzona jest w naszym mieście z całą energią, pierwsze miejsce w zbiórce zajmuje „Ichud".

Na wiecu protestacyjnym w związku z wyrokiem Sądu w Norymberdze przemawiał z ramienia „Ichudu' tow. **dr. Bresler.**

Dawid

JESZCZE RAZ „NASZEMU SŁOWU"

W ciągu krótkiego swego żywota, „Nasze Słowo" zdołało uraczyć czytelników istną powodzią „rozpraw", poświęconych „Opinii", jej artykułom i redaktorom.

Chętnie byśmy odpowiedzieli merytorycznie. Ale, niestety, inicjatorzy tej gwałtownej krucjaty przeciwko Ogólnemu Syjonizmowi coraz bardziej nas utrwalają w przekonaniu, że jest to nie celowe.

Naszym tak pewnym siebie polemistom — odpowiedź taka jest niepotrzebna. Uczciwej, poważnej dyskusji nie życzą sobie. Swój wzniosły, powadze czasów odpowiadający cel osiągnęli. W niewybredny sposób w czambuł potępili tych wszystkich, którzy — nie myśląc tak jak oni — stanowią siłę, której stały wzrost wyprowadza ich widocznie z równowagi.

Język „Naszego Słowa" jest arogancki, arbitralny i, niestety, także demagogiczny. Arogancki — bo „Nasze Słowo" w niewybredny sposób atakuje pojęcia, ludzi i instytucje; w arbitralny — bo uważa, że jego publicyści mogą naprawdę w każdej sprawie wydać swój bezapelacyjny wyrok; demagogiczny — bo demagogią np. jest zwalczać „Jiszuwizm" Smilańskiego (który i my zresztą zwalczamy), a równocześnie nie zwalczać nie mniej szkodliwego minimalizmu politycznego „Haszomer Hacair" — tylko dlatego, że preparuje się z tym właśnie „Haszomer Hacair" blok „jedności przedkongresowej".

I dlatego też wybaczą nam nasi Czytelnicy, że nie będziemy narazie z „Naszym Słowem" polemizować. Ton i rodzaj dotychczasowej polemiki wykazują w przykry sposób, jak palącym u nas jest zagadnienie wzmocnienia żydowskiej jedności społecznej.

Wyznajemy na koniec, że polemiką tego rodzaju wstydzimy się. Wtyd nam zwłaszcza przed naszymi niesyjonistycznymi, a jeszcze bardziej nieżydowskimi Czytelnikami.

Jesteśmy przecież wszyscy przede wszystkim syjonistami i wspólny cel syjonistyczny winien nas, szczególnie dziś, nadewszystko jednoczyć.

Z życia „Ichudu" na Górnym Śląsku

(Korespondencja z Katowic)

Ostatni miesiąc pracy organizacyjnej na Górnym Śląsku stał pod znakiem mających się odbyć wyborów do 22 Kongresu Syjonistycznego. Pod hasłem „mobilizacja wszystkich sił żydowskich w obliczu decydujących rozstrzygnięć dla narodu żydowskiego" odbyły się zgromadzenia we wszystkich miastach terenu górnośląskiego. Należy podkreślić, że społeczeństwo żydowskie naszego województwa, żywo odezwało się na wezwanie „Ichudu".

Wznowienie pracy Keren Kajemetu w Polsce zostało z wielkim entuzjazmem przyjęte przez Żydostwo naszego terenu. Do tego w wielkiej mierze przyczyniły się zgromadzenia publiczne, gdzie nasi przedstawiciele mieli możność zapoznania społeczeństwa z charakterem działalności Żyd. Funduszu Narodowego — a specjalnie z akcją sadzenia drzewek dla uczczenia poległych ofiar reżymu hitlerowskiego.

* * *

25 września b. r. odbyło się w lokalu „Ichudu" w Katowicach międzypartyjne zebranie w celu proklamacji akcji sadzenia lasu w Erec. Z przemówieniami n. t. „Żywy pomnik im. ofiar hitlerowskich" wystąpił **adw. Cederbaum, tow. mgr. Rostal** zwrócił się do aktywu międzypartyjnego nawołując do wzmocnienia pracy na rzecz KKL, który jest symbolem humanizmu naszego narodu. 10.000 drzewek w Palestynie na woj. Śląsko-Dąbrowskie będzie wyrazem naszych niezatartych uczuć dla naszych zamordowanych braci i sióstr.

* * *

W dniu 27 września b. r., w drugi dzień Rosz-Haszana odbyło się wielkie zgromadzenie Żydostwa miasta Katowic, w sali Domu Kultury wypełnionej po brzegi. Zebranie otworzył przewodniczący Snifu „Ichud" w Katowicach tow. **Torten.**

Z przemówieniem „Naród Żydowski w obliczu decydujących rozstrzygnięć", wystąpił **Mgr. Nornberg.** Mówca podkreślił, że za obecne położenie narodu żyd. w Erec i w golusie też ponosimy część winy. Były okresy, kiedy można było emigrować i kolonizować Erec Israel, jednakże było bardzo wielu wśród nas, którzy z apatją odnieśli się do dzieła odbudowy Państwa Żydowskiego. Dopiero miliony ofiar przekonały wszystkich, że jedyną drogą rozwiązania kwestii żydowskiej jest Państwo Żydowskie w Erec Israel.

Z kolei zabrał głos członek C. K. „Ichud" w Polsce, **mgr. Rostal,** który w ostrych słowach scharakteryzował politykę mandatową Anglii w Palestynie. Mówca wskazał na intrygi W. Brytanii w Erec, które mają za **zadanie ochronę imperialistycznych interesów Anglii.** Z całą energią mówca wystąpił przeciw nieodpowiedzialnym jednostkom, szerzącym kłamliwe wersje o obliczu Jiszuwu palestyńskiego. Szerzenie defetyzmu wśród społeczeństwa żydowskiego będzie odparte z całą stanowczością.

* * *

W Bytomiu odbyło się Wielkie Zgromadzenie publiczne społeczeństwa żyd. pod hasłem „Naród Żydowski w walce o wolność". Zebranie zagaił **mgr. Goldstein,** poczym zabrał głos **mgr. Nornberg,** który uzasadnił prawdziwość naszej drogi ideowej. Tylko w jedności narodu żyd. można osiągnąć pozytywne wyniki w naszej walce. Z kolei przemawiał **mgr. Rostal,** który wskazał na konieczność mobilizacji społeczeństwa żyd. dla naszej słusznej walki. Walczący bohatersko Jiszuw w Erec może być pewnym, że wszelkimi drogami pójdziemy do Erec, by wspólnie stanąć do walki o Państwo Żydowskie.

W sobotę, dnia 28 września, odbyło się wielkie zgromadzenie Żydów w Bytomiu w sali Domu Kultury. Z przemówieniami wystąpili przew. C. K. „Ichud" w Polsce **dr Parnas,** czł. K. „Ichud" w Polsce **mgr. Rostal,** członek Komendy Naczelnej tow. **Don Grynszpan** i tow **mgr. Goldstein.**

* * *

Snif „Ichudu" w Gliwicach urządził dwa wielkie zgromadzenia publiczne w związku z zbliżającym się 22 Kongresem Syjonistycznym. Z przemówieniami wystąpili tow. **Don Grynszpan, mgr. Thaler,** tow. **Dr. Morgenstern** i tow. **Dr. Holzman.** Mówcy podkreślili ważność obecnego Kongresu Syjonistycznego w walce o Państwo Żydowskie.

* * *

W sobotę, dnia 28 września, odbyło się zgromadzenie Żydostwa Bielskiego. Zebranie zagaił przew. Snifu „Ichudu" w Bielsku tow. **dr. Better.** Z referatem na temat „Walka wyzwoleńcza narodu żydowskiego" wystąpił **mgr. Nornberg S.**

* * *

W Cieszynie odbyło się zebranie aktywu syjonistycznego. Referat p. t. „Walka wyzwoleńcza narodu żydowskiego" wygłosił **tow. mgr. Nornberg.**

* * *

W Sosnowcu odbyła się staraniem WIZO „Oneg Szabat". Z przemówieniem wystąpił tow. Orbach i Pinkas, **mgr. Rostal** omówił rolę tradycji żydowskiej w ruchu wyzwoleńczym narodu żydowskiego. Częścią artystyczną zakończono imprezę.

SINOR

Zjazd „Maawaku" na Dolnym Śląsku

(Od naszego korespondenta)

Dnia 3 b. m. odbył się w Wałbrzychu zjazd delegatów snifów „Maawak" okręgu dolno-śląskiego. Na zjeździe reprezentował Zarząd Główny „Maawaku" adw. Nejter, zarząd snifu w Walbrzychu stawił się w komplecie, snif Wrocław reprezentowali tow tow. dr. Szmorak, Tempelhof, dr. Baran, Bach i Liwszyc, snif Rychbach — tow. Grajewski, snif Jelenia-Góra — tow. Winer. Z ramienia „Ichudu" przybyli adw. Temkin i Ehrenreich.

Referat ideologiczny wygłosił **adw. Nejter,** wskazując, że organizacja zdemobiliz. żołnierzy i oficerów „Maawak" jest ogólno-syjonistyczna i ponadklasowa. „Nie chcemy walki klasowej w Palestynie. Walczymy o wspólne dobro Narodu i chcemy, aby w Palestynie znaleźli miejsce wszyscy Żydzi. Walczymy o Palestynę Narodową. Organizacja nasza przyjęła nazwę „Maawak", co oznacza walkę. Walczyliśmy na wszystkich frontach w obronie honoru Żydów i walczyć będziemy dalej w obronie naszych praw do Palestyny".

Następnie złożyli sprawozdanie tow. tow. **Winer** (Jelenia Góra), **Grajewski** (Rychbach), **Wurm** (Walbrzych).

W imieniu miejscowego „Ichudu" zabrał głos tow. **Temkin,** oświadczając, że sekcja „Maawak" zmobilizowała w krótkim czasie 300 kombatantów. Okazuje ona pomoc finansową kibucom i domowi dziecka przy „Ichudzie".

W ożywionej dyskusji głos zabierali tow. tow. Temkin ,Winer, Wołoszko, Tempelhof, Grajewski, Bach i Litauer Wyjaśnień udzielał tow. Nejter.

Zjazd wybrał Zarząd galilu dolno-śląskiego z siedzibą w Rychbachu w składzie: **Faber, Wolański, Wołoszko, dr. Szmorak, dr. Baran, Winer, Grajewski.**

Prezes Temkin podziękował wyjeżdżającemu prezesowi koła „Maawak" w Walbrzychu, tow. Litauerowi oraz tow. tow. Szechtmanowi i Sztarkaderowi za ofiarną pracę.

Przy dźwiękach Hatykwy zjazd zamknięto.

A. B.

„Ichud" w Bielsku przy pracy

(Korespondencja własna)

Zainteresowanie Żydów dla syjonistycznych imprez w naszym mieście wzmaga się dowodem czego jest znaczna frekwencja na sobotnich referatach w lokalu „Ichudu" lub w Domu Repatriantów.

7-go września b. r. wygłosił tow. **inż. Hornung** ciekawy referat pod tytułem „Pochodzenie nazwisk żydowskich", w którym przed przepełnioną salą wyliczył na podstawie analogii wszystkie źródła żydowskie i nieżydowskie, z których wytworzyły się w 19 wieku nazwiska żydowskie. Na wieczorze prelegent ponownie zreferował swój projekt stworzenia osiedla Żydów bielskich w Palestynie, jako żywy pomnik po bestialsko zamordowanych siostrach i braciach bielskich. Mówca oświadcza, że komisja, która została wybrana dla zrealizowania tego projektu, skierowała do Żydów-Bielszczan na całym świecie apel do poparcia tego projektu. Również skontaktowano się w tej sprawie z dwoma organizacjami Żydów bielskich w Palestynie „Emunah" i „Haboneh".

14-go września wygłosił w sali „Domu repatriantów" referat przewodniczący wojewódzkiego komitetu „Ichudu" w Krakowie, tow. **mgr. Leon Salpeter** na temat „Seria Białych Ksiąg". Był to zarys i analiza wszystkich deklaracji angielskich w sprawie Palestyny, począwszy od deklaracji Balfoura aż do projektu Anglo-amerykańskiej Komisji w 1946 r. Referent wskazuje na perfidną politykę Anglików, którzy czynią wszystko, aby nie dopuścić do stworzenia Państwa Żydowskiego w Palestynie. Po referacie odbyła się w kasynie „Ichudu" w gronie aktywnych członków snifu zebranie z udziałem tow. Salpetra, znanego w Bielsku jeszcze z przed wojny.

Następnego dnia odbyła się w lokalu „Ichudu" herbatka „Wizo", przy sali wypełnionej gośćmi. Po zagajeniu oficjalnej części przez tow. **Schreibersdorfową** wygłosiła tow. **Markowiczowa** odczyt na temat „Sprawozdanie z życia Wizo w Palestynie". Na podstawie faktów referentka ilustruje owocną pracę WIZO w Palestynie, kończąc swój referat apelem do żydowskich kobiet w Bielsku, aby szły w ślady swoich sióstr w Erec. Po referacie zabrał głos nasz stary towarzysz Olf Richter, który pomimo tak strasznych przeżyć w hitlerowskim piekle, zachował swój dawny humor i pogodę.

Z okazji Rosz-Haszana 5707 snif „Ichudu" w Bielsku wydał okolicznościową jednodniówkę.

Wspomnienia z przeszłości skupienia żydowskiego w Bielsku i świątlych postaci poległych jego działaczy, obraz obecnego życia żydowskiego m. Bielska oraz szczegóły projektu uwiecznienia pamięci Męczenników - bielszczan drogą założenia osiedla ich imienia w Palestynie — składają się na całość wydawnictwa, zrodzonego z poczucia potrzeb społecznych i szczerego sentymentu dla przedwojennego, tętniącego bogatym kulturalnym życiem żydowskim Bielska.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Adw. Z. Fenichel (Kraków): z powodów od nas niezależnych, chwilowo nie zamieszczamy. Wyjaśnienia listownie.

Roman Rosenberg (Łódź): w sprawie artykułu M. Bosaka o Bałabanie zwróciliśmy się do autora o wyjaśnienie.

Mgr. Matylda Reinisch (Warszawa): zagadnieniami powyższymi nie zajmujemy się.

Dr. Samuel Pomeranc (Kraków): Dziękujemy za słowa uznania. Słusznę uwagi uwzględnimy.

Emil Kleinwasser (Szczecin): I my tak uważamy. W kwestii „nieodpowiedzialnych wyskoków", jak Pan pisze, „Naszego słowa" — wypowiadamy się oddzielnie.

Kolegium Redakcyjne: Sz. Rogoziński, S. Rozenberg, Sz. Spund i M. Tauchner.

Wydawca: C. K. Zjednoczenia Syjon.-Demokratów „ICHUD" w Polsce. Redaktor: Mgr. M. Tauchner

Adres red. i adm. Łódź, Al. 1-go Maja 13. tel. 189-24, K-to w P.K.O. VII 866

Druk. Państw. w Łodzi. Zakl. Nr 1 — 765/46 D. 012093